



# epea

ISSN 1733-8352

nr 1/2019 (2)

pismo literackie

**Niepublikowane teksty  
autorów z regionu:  
Małgorzaty Sochoń,  
Janiny Osewskiej,  
Wojciecha Karpińskiego,  
Krzysztofa Puławskiego**

**Tam, gdzie „niknie  
rozdarcie” – o tomiku  
„Bierzałowce”  
Krzysztofa Gedroycia**

**„Każdy może wydać  
książkę, nie każdy może  
ją sprzedać” – rozmowa  
z Andrzejem  
Kalinowskim**





## SPIS TREŚCI

### RELACJA

#### 2 / **Wziąć sprawy w swoje ręce**

Relacja z II Sejmiku Poetyckiego

#### 14 / **Poetyckie zmagania**

### POEZJA

16 / **Jan Leończuk** / \*\*\* (posnęli aniołowie w cerkwi...),  
\*\*\* (nie pytaj drzew...)

17 / **Michał Siedlecki** / \*\*\* (kotłują się w głowie wrzące liście mandragory...), \*\*\* (w wyniku duchowej implozji...)

18 / **Marek Góryniewicz** / ranek w Turczyńce, Holender drewniany

19 / **Malgorzata Sochoń** / miłość jest, słonie

20 / **Erazm Stefanowski** /  
Z pamiętnika Aleksandra  
Agronoma, Na ciastku u Turka

### POEZJA SPOZA REGIONU

22 / **Józef Bilski** / \*\*\* (ktoś zоставił tu słowa...), Zostaje?

23 / **Marcin Podlaski** / myśli nad ranem, z piętra: pejzaż na fortepian

## PROZA

- 24 / **Janina Osewska** / Opowieści  
wybrane (fragment książki *Nina*)
- 30 / **Wojciech Karpiński** /  
Pomiędzy (fragment)
- 33 / **Stanisław Kwiatkowski** /  
Antyrama (fragmenty)
- 37 / **Krzysztof Puławski** / Proza  
życia, Proza horoskopów

## LITERATURA DLA DZIECI

- 38 / **Urszula Krajewska-Szeligowska** / Trzy kotki (akrostych)

## JĘZYK

- 40 / **Regina Kantarska-Koper** /  
Przecinek, od którego zależy  
życie, czyli kilka uwag  
o poprawnej polszczyźnie

## ROZMOWA

- 43 / „Każdy może wydać książkę,  
nie każdy może ją sprzedać” –  
**rozmowa z Andrzejem Kali-  
nowskim**

## OKIEM KSIĄŻNICZY

- 46 / **Jolanta Gadek** / Misja Wschód

## RECENZJA/OPINIA

- 48 / **Artur Jan Szczęsny** / Tam,  
gdzie „niknie rozdarcie”...
- 50 / **Ewa Szarkowska** / Pod dobrym  
adresem

## NASZE NOWOŚCI WYDAWNICZE

- 53 /

## GŁOS CZYTELNIKÓW

- 55 / **Andrzej Salnikow** / Głos  
w sprawie „Epei”

Szanowni Państwo,

kiedy ogłaszaliśmy nabór tekstów do nieregularnika „Epea. Pismo literackie”, nie spodziewaliśmy się takiego odzewu. Ponad pięćdziesięciu autorów, nie tylko z regionu, ale i z innych części Polski, przesłało w sumie kilkaset tekstów. To dużo, zważywszy że trzymacie Państwo w rękach dopiero drugi numer naszego czasopisma. Te liczby są także dowodem na to, że pismo literackie w Białymstoku i województwie podlaskim jest potrzebne.

Niezmiernie cieszy fakt, że swoje dzieła na naszych łamach chcą prezentować młodzi stażem twórcy, jak i uznani już pisarze. Postrzegamy to jako dowód zaufania i szansę na rozwój pisma „Epea” w przyszłości.

W tym numerze wprowadziliśmy kilka zmian: część działów ma nowe nazwy, by łatwiej było odnaleźć poszczególne treści, zwiększyliśmy ilość publikowanych tekstów, wśród nowości wydawniczych pojawiło się więcej publikacji zewnętrznych (niewydanych przez Książnicę Podlaską), ale wciąż związanych z naszym regionem, a w trosce o stronę estetyczną naszego wydawnictwa, zdecydowaliśmy się na druk fotografii w kolorze.

Po sejmiku poetyckim pojawiły się liczne głosy, wskazujące na potrzebę konfrontacji twórczości lokalnej z tą powstającą w innych częściach kraju, dlatego postanowiliśmy publikować również teksty autorów spoza regionu.

Zdajemy sobie sprawę, że jako redakcja wciąż jesteście nam w niej Państwo towarzyszyć.

Justyna Sawczuk  
redaktor naczelna



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

**epea** pismo literackie

**Wydawca:**

Książnica Podlaska  
im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku  
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A  
15-097 Białystok  
NIP: 542-21-24-069  
REGON: 000276713

**Epea. Pismo literackie**, Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14 A, 15-097 Białystok, e-mail: epea@ksiaznicapodlaska.pl  
Nieregularnik, nakład 300 egz. ISSN: 1733-8352

**Redaktor naczelna:** Justyna Sawczuk; **Redakcja:** Jolanta Gadek, Daniel Znamierowski, Artur Jan Szczęsny, Bogumiła Maleszewska-Oksztol, Mona Al-Kaber, Łukasz Zabielski, Marta Kozłowska, Ewa Szarkowska; **Projekt graficzny:** Teresa Muszyńska

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania.



# Wziąć sprawy w swoje ręce

Relacja z II Sejmiku Poetyckiego, towarzyszącego III edycji Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”

**Piętnaście akcji kulturalno-literackich, między innymi warsztaty, spotkania autorskie, wystawy i pokaz filmu – tak w „telegraficznym skrócie” wyglądała tegoroczna, trzecia już edycja Festiwalu Literackiego „Autorzy i książki. Podlaskie podsumowanie”, zorganizowanego w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.** W wydarzeniu wzięło udział około tysiąca miłośników książek, a wśród nich: poeci, prozaicy, tłumacze, redaktorzy, dziennikarze, literaturoznawcy i wydawcy.

Jednym z najważniejszych spotkań festiwalowych był II Sejmik Poetycki, mający służyć integracji środowiska literackiego, działającego na terenie województwa podlaskiego. Obradom przewodniczył prof. Dariusz Kulesza – literaturoznawca z Uniwersytetu w Białymstoku, który przedstawił krótką diagnozę stanu poezji we współczesnym świecie. Dr Krzysztof Kurianiuk, kierownik redakcji kultury Polskiego Radia Białystok, mówił o tym jak i czy w ogóle poezja funkcjonuje w mediach, a redaktor Justyna Sawczuk zaprezentowała nowy nieregularnik „Epea. Pismo literackie” i zaprosiła autorów do współtworzenia czasopisma.



fol. Bogumila Maleszewska-Oksztol

## Stan poezji we współczesnym świecie

**prof. Dariusz Kulesza:** Chciałbym z jednej strony mówić o tym, co dzieje się tu i teraz, ale z drugiej strony uważam, że nie ma czegoś takiego jak stan poezji bez zwrócenia uwagi na coś, co poezji, jej stan, jej kondycji, jej tożsamości dotyczy w ogóle. I z tej perspektywy interesują mnie przede wszystkim problemy związane ze stanem poezji. Dlaczego? Ponieważ gdyby

było bardzo dobrze, to spotkalibyśmy się tylko po to, żeby święcić kolejne triumfy w postaci państwa książek, nagród, tournée, tudzież innych objawów powszechnego uwielbienia dla waszej twórczości.

Sam fakt tworzenia jest dla mnie czymś nieosiągalnym, czymś, co nie tylko z perspektywy estetyków kantowskich i pokantowskich, zasługuje na najwyższy podziw. Z mojego punktu widzenia, wy nie opisujecie świata, wy go stwarzacie. Nie dajcie sobie wmówić, że wasze pisa-

nie to jest tylko jakaś historia pt. „lustro na gościńcu” albo inna forma ekspresji mego „ja”. Wy powołujcie świat do istnienia.

Mówię o tym nie po to, żeby sprawić wam przyjemność, ale po to, żeby dorzucić wam balastu na plecy. Bo bycie poetą to nie jest tylko możliwość spotkania się na sejmiku raz do roku czy intensywne zabieganie o publikację książki. To jest szansa na bycie kimś, kto jest w stanie nadać sens światu, w którym żyjemy.

Jeśli piszecie o nienawiści, o miłości, o gniewie, o rozpaczach, o śmierci albo o życiu, to sprawiacie, że to z czym borykamy na co dzień my – niepiszący, ma szansę stać się jasne, zrozumiałe albo tajemnicze w bardziej możliwy do oswajania sposób. To jest ten moment stworzenia, który powoduje, że to w czym jestem, to czego nie rozumiem, staje mi się bliższe, ważniejsze. To wy nadajecie mojemu światu sens tworząc swoje wiersze, prozę lub dramaty.

To jest coś w rodzaju rozdarcia zasłony w świątyni. Moment, dzięki któremu możemy – my czytelnicy, nie tylko wy – piszący, stanąć z tym co najświętsze, twarzą w twarz. To jest pisanie, które jest wam dane.

Problem w tym, że wasze pisanie nikogo nie obchodzi, dla większości osób nie istnieje. Zadaję więc sobie pytanie: co zrobić, żeby wasze pisanie zostało dostrzeżone?

Wybrałem dwa przykłady – nasze polskie doświadczenie noblowskie. Wybrałem Wisławę Szymborską i Czesława Miłosza jako dwa bieguny. Chcecie być ważni dla czytelników? Piszcie jak Wisława Szymborska. Jak? O śmierci bez przesady. Zróbcie coś takiego, co by pozwoliło cały świat oswoić, co pozwoliłoby rozmowę o najważniejszych sprawach sprowadzić do kawiarnianej konwersacji. To jest jedna z możliwości. Stwórzcie rzeczywi-

Jesteśmy lokalni i to jest  
ani wada, ani zaleta, to  
jest nasza cecha.  
Trudno, żeby w Bielsku  
Podlaskim nie mówiono  
„co mnie kraj obchodzi”,  
skoro ja jestem z Bielska  
i mam prawo pisać o tym,  
co w moim Bielsku się dzieje.  
Zapewniam, że w Bielsku  
dzieje się dokładnie to samo,  
co gdzie indziej – ludzie  
kochają się, nienawidzą, robią  
sobie świństwa  
i uprzejmości.  
Jesteśmy wszędzie tacy sami,  
ale koloryt pozostaje.

prof. Dariusz Kulesza

stość alternatywną – napisaną. Przyjmijcie, że świat zasługuje na koniec świata, a to, co go ocala, to sztuka. Wtedy będziecie czytani. Jako wielcy literaccy terapeuci.

Drugi biegun. Chcecie stanąć z rzeczywistością twarzą w twarz? Bądźcie

jak Czesław Miłosz. Udawajcie, że nie jesteście przerażeni światem. Udawajcie, pisząc, że jesteście w stanie sobie ze światem poradzić. Wyjdźcie z założenia, że nie możecie przerażać swojego brata mówiąc mu, że Boga nie ma, nawet jeśli go nie ma. Bo będąc poetą jesteście po to, by mówić wszystkim, że Bóg jest, że istnieje absolutny punkt odniesienia, który nadaje rzeczywistości sens. Nie piszcie o chorobie swojej żony, ani o tragedii swojego syna. Bądźcie poetami, którzy radzą sobie z rzeczywistością.

Zastanawiałem się, czy jest coś pomiędzy tymi biegunami, jakiś złoty środek? Moim zdaniem nie ma. Wiecie, co jest między Szymborską a Miłoszem? Bunt, krzyk, bezradność. Jest *Skowyt* Allena Ginsberga, jest Wiesław Kazanecki ze swoich ostatnich wierszy, z tomiku *Poezje wybrane*. Krzyczy się tworząc antytsztukę. Ten krzyk też jest dostrzegany, jest słyszany. Krzyk też bywa traktowany jak poezja.

Podczas naszego poprzedniego spotkania jedna z osób powiedziała, bardzo słusznie, że liryka to jest „ekspresja mego ja”. Pomyślałem wówczas: „Chwilę, jeśli nasza europejska poezja jest z Homera, to czy *Iliada* i *Odyseja* są ekspresją lirycznego „ja”? W żadnym wypadku, przecież Homer to ktoś, kto nadawał sens historii, konfrontując ją z bogami. Homer to ktoś, kto nadawał sens losowi człowieka, opisując go jako podróż Odyseusza. Ciekawe, że stąd się wzięła poezja epicka, ta którą rozpoznajemy jako źródło.

Jeszcze jedna dygresja. Kiedy myślałem o stanie współczesnej poezji, wizualizowało mi się to w sposób następujący: jest wspomniana Szymborska, jest Miłosz, jest Herbert. Wiecie co jest na nich? Na nich są wielkie książki Andrzeja Franaszka, Anny Bikont albo Justyny Szczy-

snej. Miałem taką wizję, że poezja została przywalona wielkimi książkami, wielkimi opowieściami. Tylko że mniej jest w nich interpretacji, a więcej jest opowieści.

Kiedyś Zagajewski zachwycał się klasą biografii pisanych na Zachodzie – tych solidnych książek o autorach. Ciągłe potrzebujemy każdej książki o naszej poezji, o naszych poetach, a mnie interesują szczególnie nie te, z których można się dowiedzieć jak wyglądało państwa dzieciństwo, jaki mieliście fartuszek, do jakiej grupy w przedszkolu należeliście i na jakiej ulicy ta grupa funkcjonowała.

Na koniec, na tle tego, co dotąd powiedziałem, chciałbym wspomnieć o tym, jak można sobie wyobrazić naszą i waszą poezję. Nie ma powodów, by bać się słowa lokalność, by bać się słowa domowość. Będę mówił m.in. o stowarzyszeniach literackich – ich zestawienie przygotował dr Michał Siedlecki, pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej. Czy jest coś dziwnego w tym, że mamy kluby literackie w Bielsku Podlaskim, Siemiatyczach, Łomży, Suwałkach, że mamy Białoruskie Stowarzyszenie Literackie „Białowieża”? To jesteśmy my, to się dzieje tutaj. To jest nasza literatura, to jest nasza kultura. Jesteśmy lokalni i to jest ani wada, ani zaleta, to jest nasza cecha. Trudno, żeby w Bielsku Podlaskim nie mówiono „co mnie kraj obchodzi”, skoro ja jestem z Bielska i mam prawo pisać o tym, co w moim Bielsku się dzieje. Zapewniam, że w Bielsku dzieje się dokładnie to samo, co gdzie indziej – ludzie kochają się, nienawidzą, robią sobie świństwa i uprzejmości. Jesteśmy wszędzie tacy sami, ale koloryt pozostaje.

Pisałem o poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jako poezji domowej. W domu dzieje się historia. Pamiętam jak

czytałem pierwsze wiersze Teresy Radziejewicz – jakież to jest nasze lokalne, jakież to jest piękne. Myślałem też o sonetach pani Krystyny Koneckiej. Co z tego, że pani Krystyna pisze o Islandii? Pojechała tam ze swoją córką. Czy to nie jest domowa wyprawa? To też jest lokalność w Islandii. Lokalność i domowość.

Proszę państwa, jesteśmy lokalni, domowi, powinniśmy się razem trzymać i wspierać. Jak? Tego dotyczą propozycje, które za chwilę przedstawimy, ale zanim to zrobimy – krótka uwaga, która ma potwierdzić sensowność robienia pewnych rzeczy razem. Bardzo dawno temu Stanisław Barańczak napisał o tym, jak w Stanach Zjednoczonych ileś osób decyduje o tym, czy dany tomik jest dobry czy zły, istnieje czy nie istnieje. Co się od tego czasu zmieniło? Teraz decyduje o tym pięćdziesiąt osób. O czym mówię? O ekskluzywności poezji w wymiarze globalnym. W wymiarze lokalnym również.

Inny przykład na ten sam temat? Kiedy Nobla dostaje poeta, wydawcy są

Kiedy Nobla

dostaje poeta, wydawcy

są przerażeni.

Nikt na tym nie zarobi.

Nikogo to nie obchodzi.

Proza się sprzedaje,

poezja nie.

prof. Dariusz Kulesza

przerażeni. Nikt na tym nie zarobi. Nikogo to nie obchodzi. Proza się sprzedaje, poezja nie. I ostatnia sprawa. Za czasów Tomasa Venclovy, Josifa Brodskiego, Czesława Miłosza, istniała w Stanach mafia. Uniwersytecko-poetycka mafia poetów z Europy Środkowo-Wschodniej. Chłopcy trzymali się razem. Z pożytkiem dla siebie, dla poezji, dla literatur swoich krajowych i dla literatury powszechnej.

Mafia? Czemu nie. Mamy bimbrownicze zagłębie, możemy mieć mafię literacką na Podlasiu. Jeśli tylko zechcecie wziąć państwo pod uwagę propozycje, które dzisiaj przedstawimy. Pierwszą z nich zaprezentuje pani Justyna Sawczuk.

### Prezentacja nieregularnika „Epea. Pismo literackie”

**Justyna Sawczuk:** Szanowni państwo, rok temu, właśnie tutaj – podczas I Sejmiku Poetyckiego – padł postulat utworzenia pisma literackiego i to „maleństwo”, które dostaliście państwo wchodząc dzisiaj na salę, jest odpowiedzią na tenże postulat. Czy jest to odpowiedź jakiej oczekiwaliście – to okaże się zapewne za chwilę, kiedy zaczniemy dyskusję.

Zastanawialiśmy się nad tym, czy pozostać przy tytule „Epea”. Myślę, że jeśli nie wszyscy, to większość z państwa wie, że Książnica Podlaska wydawała almanach „Epea” i wielu z państwa publikowało na jego łamach.

**Zbigniew Nasiadko:** Przyznam szczerze, że nie wiem, co oznacza słowo „epea”, co oznacza ten tytuł?

**Justyna Sawczuk:** Ten tytuł właściwie odziedziczyliśmy. Nazwa pochodzi z greckiego „epea pteroenta”, czyli skrzydlate słowa. Są to słowa, których okoliczności powstania oraz autorstwo da się ustalić, występujące często w mowie potocznej bądź innych tek-





fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

stach kultury. To sformułowanie pojawiło się u Homera.

Niebezpieczeństwo przejścia tytułu było takie, że będziecie go państwo kojarzyć ze wspomnianym już almanachem, a nie ukrywam, że naszym zamysłem od początku była zmiana formuły oraz zaprezentowanie państwu czegoś zupełnie nowego.

Czy zatem warto było w taki sposób postąpić? Myślę, że tak. Za tą instytucją stoi historia, od której się nie odcinamy. Proponujemy natomiast kilka zmian. Nie jest to już „Epea. Almanach”, ale „Epea. Pismo literackie”.

Dlaczego nieregularnik? Ponieważ nie ukrywam, że w tej chwili jest to dla nas formuła bardzo wygodna. Dopiero zaczynamy – organizujemy pracę redakcji, nawiązujemy kontakty. Nie wyobrażam

sobie na tym etapie tworzenia pisma „na siłę”, ponieważ musimy je wydać w ciągu np. dwóch miesięcy. Kiedy zbierzemy odpowiedni materiał, interesujący, ciekawy, wartościowy, wówczas ukaże się kolejny numer. To nie znaczy, że będziemy moment wydania odwlekać w nieskończoność. Plan jest taki, żeby numer drugi ukazał się w połowie 2019 roku. Nie wykluczamy też, że w przyszłości, będzie to pismo wydawane regularnie.

Pozwólcie państwo, że powiem kilka słów o samej zawartości. Wspólnym mianownikiem dla wszystkich tekstów, które znalazły się w pierwszym numerze, jest województwo podlaskie i Podlasie. Skupiamy się na naszym regionie. To jest pismo, które będzie tworzone głównie przez państwa, a także przez ludzi z zewnątrz, pod warunkiem wszakże, że ich

teksty będą nawiązywały do tego, co się dzieje w naszym regionie. Ale przede wszystkim jest to propozycja dania państwu przestrzeni do tego, żebyście mogli u nas prezentować swoją twórczość.

Zależało nam na różnorodności, dlatego jest tu miejsce i dla poezji, i dla prozy. Jest miejsce dla wywiadów, relacji, felietonów, reportaży. Jeśli chodzi o formę, jesteśmy bardzo otwarci i czekamy oczywiście na państwa propozycje.

Chciałabym podkreślić, że swoje miejsce znajdą w naszym nieregularniku zarówno twórcy uznani, jak i debiutanci. Rok temu Janusz Taranienko mówił o tym, z jakimi problemami borykają się młodzi, zdolni ludzie, którzy nie mają gdzie publikować. Tworzą wspaniałe teksty, ale nie ma dla nich przestrzeni.

cd. na str. 6.

cd. ze str. 5.

Nie stoi za nimi nazwisko, a nawet jeśli są to osoby nagradzane w konkursach, dla wydawców często wciąż pozostają nieatrakcyjne, dlatego też zapraszamy do współpracy tych, którzy znajdują się na początku swojej literackiej drogi.

Kolejnym istotnym tematem jest literatura dziecięca. Podczas mojej wizyty w „Kawiarni Literackiej” Radia Akadera, ze strony gospodarza programu, Janusza Taranienki, padł zarzut, że za dużo w tym pierwszym numerze pojawiło się literatury dziecięcej. Proszę państwa, to jest bardzo wyraźny sygnał z naszej strony, że twórcy dziecięcy też mają tutaj swoje miejsce. Proszę zauważyć, jak często literatura dziecięca jest pomijana, traktowana po macoszemu, a tymczasem tekst pani Anny Nosek, który znajdziecie państwo w tym numerze, pokazuje jakie mamy niesamowite zasoby, jeżeli chodzi o twórczość dla dzieci w naszym regionie.

„Epea” to pismo wydawane przez Książnicę Podlaską, dlatego też będzie to miejsce promocji działań tej instytucji. Znajdziecie tam państwo relacje z tego co się u nas dzieje, informacje o tym co wydajemy, stałym elementem będzie dział „Oknem Książnicy”, prowadzony przez panią dyrektor Jolanę Gadek, która jest aktywnym członkiem naszej redakcji.

Pierwszy numer to swego rodzaju eksperyment, a zarazem bardzo ciekawe doświadczenie, myślę, że nie tylko dla mnie, ale dla całej redakcji. Nie udało nam się uniknąć błędów i chyba nie da się ich całkowicie wyeliminować, ale sam proces powstawania tego pisma był cenną lekcją, z której chcemy czerpać i wyciągać wnioski na przyszłość.

Na koniec chciałabym podkreślić, że tej gazety nie byłoby bez państwa. Proszę zauważyć, że ten pierwszy numer został

utworzony tylko dlatego, że otrzymaliśmy pomoc od osób, które podzieliły się z nami swoją wiedzą, doświadczeniem i swoimi tekstami. Wszyscy, którzy się w to zaangażowali, pracowali społecznie. Robili to z pasji, z miłości do literatury i chęci stworzenia takiego miejsca, gdzie o tej naszej, podlaskiej literaturze będzie można mówić, będzie można pokazać jej wartość, gdzie będziemy mogli się nią pochwalić.

Pozostaje mi zaprosić państwa do współpracy. W stopce redakcyjnej na pierwszej stronie znajdziecie państwo adres mailowy, który warto zapamiętać: epea@ksiaznicapodlaska.pl. Na ten adres możecie państwo przysyłać swoje teksty, zgłaszając tematy. Jednocześnie muszę zaznaczyć, że to nie będzie koncert życzeń, nie wszystko, co zostanie zgłoszone, będzie wydrukowane.

Jest też w naszym piśmie literackim dział „Głos Czytelników”. Tam również można zgłaszać teksty, które oczywiście będą poddane ocenie redakcyjnej, a najlepsze mają szansę ukazać się właśnie w tym miejscu. Procedura jest taka sama. Piszecie państwo na adres: epea@ksiaznicapodlaska.pl, tyle że w tytule wpisujecie Głos Czytelników. To jest także miejsce, gdzie mogą się pojawiać listy do redakcji – nie tylko twórczość, ale również państwa przemyślenia, opinie związane z tym, co się dzieje w literaturze regionalnej i do tego też bardzo państwa zachęcam.

Właściwie to tyle jeżeli chodzi o przedstawienie nieregularnika „Epea”. Liczę na państwa pytania i sugestie, liczę na to, że za chwilę podyskutujemy o tym, jaki kształt może lub powinno mieć to pismo, choć zdaję sobie sprawę z tego, że życzeń wszystkich państwa nie spełnimy.

**prof. Dariusz Kulesza:** Otwieram dyskusję. Proponuję, żebyśmy zaczęli od tego, co się wam wydaje słabością, defektem, problemem „Epei”.

**Wojciech Karpiński:** Nie chciałbym, żeby zostało to odczytane jako zarzut, ale dlaczego tematycznie ma to być w jakimś sensie ukierunkowane, tzn. musi być w jakiś sposób związane z Podlasiem? Mówię o twórczości, która ma się na łamach tego pisma pojawić. Czy to nie jest zamach na niezależność twórcy? Czy może jednym z kryteriów powinno być to, że autor jest lokalny?

**Justyna Sawczuk:** Być może nieprecyzyjnie się wyraziłam mówiąc, że wspólnym mianownikiem dla tych tekstów jest Podlasie. Chodzi o to, że może to być zarówno fakt, iż twórca pochodzi z naszego regionu, ale też pisze o naszym regionie lub tutaj mieszka. Może to być cokolwiek, co łączy tego autora lub jego teksty z województwem podlaskim. Nie narzucamy tutaj absolutnie tematu.

**Wojciech Karpiński:** Po tym wyjaśnieniu rozumiem, natomiast nasunęła mi się ta wątpliwość, ponieważ szkoda by było stracić niektórych twórców, którzy są znakomici, a którzy obracają się wśród wartości uniwersalnych i piszą o rzeczach uniwersalnych. Czasami niestety unikają lokalnych kwestii, a one są niezmiernie ważne, niezmiernie atrakcyjne i my też głęboko się nad tym zastanawiamy.

Miałem zamiar za pół godziny powiedzieć, że rozważania być może nie powinny iść w kierunku funkcji poezji czy też jej przesłania, ale w kierunku kształcenia odbiorcy. Jest to strasznie trudne. Ja nic na temat kształcenia odbiorcy nie powiem, ale wydaje mi się, że jest on bardzo ważny. Ważne jest to, żeby ten odbiorca się pojawił, żeby nie był to tylko ktoś z otoczenia poety, sam poeta i drugi poeta piszący. To tyle na początek.

**prof. Dariusz Kulesza:** Dziękuję za tę uwagę, bo sprostowanie było bezcenne. Gdyby to pismo tematycznie miało się



odnosić tylko do Podlasia, byłoby katastrofą. Dobrze, że sprawę wyjaśniliśmy.

**Krzysztof Puławski:** Ja mam tylko jedno pytanie, a mianowicie czy państwo planujecie otwarcie kawiarni literackiej, bo bez knajpy pismo nie będzie istniało. To musi być przegadane. To nie jest tylko moje zdanie. Wydaje mi się, że to jest bardzo ważne – żeby były osoby, które usiądą i przegadają temat, bo ta selekcja tekstów powinna być bardzo gorąca, bieżąca, podobnie jak kształt pisma, bo to też się ustala w trakcie prac.

**Jan Kamiński:** To powinno być jak Marszand przed laty. Gdyby nie Marszand to „Kartki” „dostałyby uwiądu” i nic by z nich nie było. Powiedzmy sobie, że przyjeżdża autor i my go grzecznie sadzamy przy stole, i prawimy mu komplementy. On jest zadowolony, bo przychodzi ileś tam osób, potem odjeżdża. W czasach Marszanda było inaczej. Po czymś takim szło się do knajpy. Mieliśmy w tej knajpie takie układy, że ona mogła być otwarta do której chcieliśmy i po takich spotkaniach okazywało się, że autorzy, którzy się wybijali w takiej przestrzeni ogólnopolskiej, przyjeżdżali chętnie i nawet Bogdan Dudko [redaktor naczelny pisma literacko-artystycznego „Kartki” – przyp. red.] nie musiał im płacić. Za darmo przyjeżdżali. Jakies pieniądze płaciliśmy Stasiukowi czy Oldze Tokarczuk? Nie sądzę, a takie teksty przychodziły i były publikowane. Potem się rozeszła fama, że warto przyjechać do Białegostoku, bo jest bardzo dobry klimat. Natomiast jeśli się to robi tak sztywno, oficjalnie, tak na koturnach, to nie idzie, to po prostu jest mało strawne, także pomyśl Justyna o tej knajpie...

**Jolanta Gadek:** Ja muszę powiedzieć, że niestety prowadzenie knajpy nie mieści się w naszej działalności statutowej, ale postulować państwo możecie

(...) tej gazety nie byłoby  
bez państwa (...).  
Wszyscy, którzy  
się w to zaangażowali,  
pracowali społecznie.  
Robili to z pasji, z miłości  
do literatury i chęci stworzenia  
takiego miejsca,  
gdzie o tej naszej,  
podlaskiej literaturze  
będzie można mówić, będzie  
można pokazać  
jej wartość, gdzie będziemy  
mogli się nią pochwalić.

Justyna Sawczuk

do pana marszałka, by nam wpisał taką działalność w statut, a poważnie – na kawę zawsze możecie państwo w Książnicy liczyć. Rzeczywiście brakuje teraz takiego miejsca, zdajemy sobie z tego sprawę, zaradzić tej sytuacji nie jesteśmy w stanie, ale jak wspominałam – na kawę zapraszamy serdecznie.

**prof. Dariusz Kulesza:** Jeśli można, odpowiem panu Janowi Kamińskiemu i Krzysztofowi Puławskiemu. Ja uwielbiam ten realizm poetów, bezcenny zupełnie

i ten głos jest dla mnie sygnałem, że państwu naprawdę zależy na tym, żeby coś się działo, co mogłoby tej poezji służyć.

**Krystyna Konecka:** Ja chciałam odpowiedzieć jednej z pań, która zadała mi pytanie: „Dlaczego twoje wiersze się tutaj znalazły, a nie czyjeś inne?”. Co ja mogę powiedzieć? Mogę poprosić panią redaktor naczelną.

**Justyna Sawczuk:** Ponieważ są dobre, a pani Krystyna zgodziła się nas wesprzeć.

**Krystyna Konecka:** Bardzo dziękuję, nie miałam orientacji jak powstaje numer. Wyobrażałam sobie, że jest to kontynuacja dawnej „Epei”. Bardzo mnie ucieszyła recenzja poetki Teresy Radziejewicz – znakomicie, profesjonalnie opisująca tomik Krzysztofa Puławskiego *Martwiątka*, bo tego typu recenzje po prostu już nie powstają. Podobno największą niesprawiedliwością jest, gdy poeta pisze o poecie, ale tu sytuacja jest troszeczkę inna. Ja bym tak nie potrafiła tej książki opisać, chociaż byłam na jej promocji na Uniwersytecie w Białymstoku.

Wierzę, że „Epea” się bardzo rozwinię. Cieszy mnie to, że została poruszona literatura dziecięca. Uczmy te dzieci, które siedzą w Internecie i latają z komórkami po przedszkolach, że istnieje coś takiego jak książka. Książka papierowa, gdzie można czytać prawdziwą poezję, bajeczki, a potem te dzieci będą uczone tego, żeby sięgnąć po literaturę poważną.

Jeśli natomiast chodzi o książki, to sytuacja jest naprawdę smutna – na książki nas nie stać, naszych książek nikt nie kupi w księgarni, bo książki wydawane w jakichś półprywatnych wydawnictwach tam nie trafiają. Poszłam do księgarni w jednej z galerii handlowych, pytam gdzie jest dział poezji, bo chodzę i nie mogę znaleźć. Jest ogromny dział kulinarny, dział o prze-

cd. na str. 8.

cd. ze str. 7.

formatowaniu ciała, poezji nie ma. Pani mi mówi: „Zlikwidowaliśmy dział poezji w naszej sieci w całym kraju”. Dlaczego? Bo nikt tego nie kupuje. Pytam więc: „To gdzie jest sprzedawana poezja?”, w odpowiedzi słyszę: „No nie wiem, musi pani popytać”. Tyle się dowiedziałam.

Ale może państwo wiedzą co to jest tzw. stała Enzensbergera? Otóż Tadeusz Dąbrowski, bardzo znany poeta, powiedział kiedyś, że ilekroć słyszy o nikłym zainteresowaniu poezją, przypomina mu się anegdota o Hansie Magnusie Enzensbergerze, który stwierdził, że w każdym kraju, niezależnie od jego wielkości, liczba osób zainteresowanych poezją jest taka sama i wynosi 1354. My możemy coś innego zbudować. W różnych miejscach na świecie od jakiegoś czasu funkcjonują tzw. prywatne antologie. Zbiera się kilka pasjonatek, przeważnie są to kobiety, zdobywają pieniądze i wydają antologie. Znakomita animatorka kultury, literatury w Orlando na Florydzie wydaje od wielu lat antologie „Miasto Literatów 2000++”. Ona robi naprawdę świetne rzeczy: zbiera wiersze, poezję np. polską, wybiera temat, wydaje to i sprzedaje. To się kupuje, bo człowiek jest uszczęśliwiony, że ma tam jakiś wiersz. W Polsce też istnieją takie antologie i to jest bezcenne, bo to to się sprzedaje, trafia do obiegu nie przez księgarnie, ale jest jakiś obrót i ludzie są usatysfakcjonowani, że rzeczywiście ta poezja dociera do bardzo wielu osób. To jest temat do zastanowienia jak to z tą poezją w ogóle jest.

**Krystyna Bezubik:** Ja tylko tak w ramach informacji – jakkolwiek w Białymstoku nie istnieje kawiarnia literacka jako miejsce, przez pięć lat istniała instytucja spotkań kawiarni literackich

i comiesięcznych spotkań autorów. Teraz one funkcjonują pod nazwą Write Clubu, także zapraszam. To jest nawiązanie do idei spotkań twórców, którzy ćwiczą swój warsztat, czytają swoje teksty, rozwijają się.

**Krzysztof Puławski:** Spotykanie się i rozmawianie o książkach to jest coś innego. Materiały do pisma literackiego musimy przegadać, musimy się zastanowić, zrobić jakąś selekcję i ta selekcja odbywa się między nami. Tworzy się nowa wartość w ten sposób. To powoduje, że pismo idzie w górę i może zaistnieć.

**Bożena Bednarek:** W nawiązaniu do tego, o czym mówił pan Jan Kamiński i kawiarni literackiej, chcę powiedzieć, że istnieje klub czytelniczy Ex Libris, wymyślony w ubiegłym roku, który w tym roku ma promować przede wszystkim

lokalnych poetów. Będą to spotkania w takiej kawiarnianej atmosferze, nie w audytorium, nie za biurkiem, nie za stołem i jeżeli państwo chcą sprawdzić jak to wygląda, to zapraszam.

Pismo „Epea” ma być dla poetów, naszych twórców, ale też dla czytelników i to właśnie wychowywanie czytelnika, szczególnie w sytuacji gdy nie ma tomików w księgarni, jest dla mnie sprawą zasadniczą i „Epea” mogłaby się w to w jakimś stopniu włączyć. Gdzie ma być dystrybuowane to pismo? Jeżeli będzie dostępne przy okazji konferencji, na których bywają z reguły te same osoby, to nie jest to dobry sposób na dotarcie do czytelnika. Trzeba się zastanowić do kogo ma trafić. Klub Ex Libris jest dobrym miejscem, bo tam są po prostu czytelnicy. To co mówi Krzysztof Puławski jest niezwykle istotne – żeby było miejsce, gdzie redakcja może sobie przedyskutować linię pisma, żeby nie było wrażenia, że jednych się publikuje, a drugich nie, żeby było wiadomo dlaczego. Żeby było też to kryterium jakości.

Na pewno znają państwo wyniki badań Biblioteki Narodowej, mówiące o tym, że w ubiegłym roku trzydzieści osiem procent Polaków przeczytało jedną książkę. Elitą są te osoby, które przeczytały siedem książek w ciągu roku. Jeżeli czytamy tak mało, to jak może istnieć potrzeba sięgnięcia po tomik poetycki? Trzeba zacząć trochę inaczej.

**Jolanta Gadek:** Chciałabym wtrącić kilka słów. Padło wcześniej pytanie, dlaczego akurat twórczość tych, a nie innych osób pojawiła się w pierwszym numerze. Część tekstów zmieniliśmy, ponieważ zanim zakończyliśmy trudny proces tworzenia szaty graficznej, niektóre z nich się zdezaktualizowały. Muszę też powiedzieć, że zwracaliśmy się do różnych autorów – nie chcę tutaj

Materiały  
do pisma literackiego  
musimy przegadać,  
musimy się zastanowić, zrobić  
jakąś selekcję i ta selekcja  
odbywa się między nami.  
Tworzy się nowa wartość  
w ten sposób. To powoduje, że  
pismo idzie w górę  
i może zaistnieć.  
Krzysztof Puławski



wymieniać nazwisk, ponieważ liczę, że będą oni w przyszłości współpracowali z „Epeą” – ale wielu odmówiło. Niektórzy oczekiwali, że nowa „Epea” będzie taka jak dawniej i do innej nie chcieli pisać albo bali się podjąć ryzyko pisania tekstu do czegoś, czego nie widzieli i nie wiedzą jaki to będzie miało kształt.

Teraz już państwo widziecie jak to wygląda, może dzięki temu zyskamy wasze zaufanie i zechcecie z nami współpracować, bo wymówki były różne, m.in. brak czasu czy brak materiałów. Oczywiście nie dotarliśmy do wszystkich, ponieważ nie zajmowaliśmy się tylko „Epeą”, sami państwo wiecie, ile imprez jest organizowanych w Książnicy – w 2018 roku w siedzibie głównej i szesnastu filiach na terenie miasta zorganizowaliśmy ponad tysiąc sześćset różnego rodzaju wydarzeń. Dziś skupiamy się na państwa środowisku i na poezji, ale naszą podstawową rolą jest jednak zbieranie, kupowanie i wypożyczanie książek oraz promocja czytelnictwa i te zajęcia bardzo nas absorbują. Dlatego też liczymy na państwa aktywność i na to, że nie będziecie się obrażać, że do kogoś jeszcze nie zadzwoniliśmy i sami wykonacie ten pierwszy krok. To jest właśnie spotkanie służące temu, by wypracować relacje oparte na współpracy i szczeroci. Jeżeli coś nam się nie uda czy popełnimy błąd odmieniając nazwisko, to liczymy też na to, że tzw. „focha” z drugiej strony nie będzie. Chyba na tym to polega, że mamy wspólnie wypracowywać tę formułę i się wzajemnie uczyć.

**prof. Dariusz Kulesza:** A jak wygląda kwestia dystrybucji „Epei”?

**Justyna Sawczuk:** Pierwszy numer został wydany w nakładzie trzystu egzemplarzy. Potraktowaliśmy ten numer jako eksperyment, chcemy zobaczyć jaki będzie jego odbiór i zapotrzebowa-

nie na tego typu pismo. Musimy mieć informację zwrotną czy jest potrzeba, żeby „Epea” funkcjonowała i w jakich środowiskach. Co do dystrybucji – jest to kwestia do przemyślenia, do opracowania. W tej chwili „Epea. Pismo literackie” jest dostępne w Dziale Promocji i Wydawnictw Książnicy Podlaskiej, trafiło też do mediów jako materiały reklamowe, a także do części z państwa jako przedstawicieli środowiska literackiego, natomiast dzisiaj po raz pierwszy nowa „Epea” została zaprezentowana szerszemu gronu odbiorców. W tej chwili tak wygląda sytuacja.

**Janina Osewska:** Ja mam pytanie do państwa, jako do zespołu, który rozpoczął redagowanie nowego pisma, czy określili państwo grupę, do której to pismo jest adresowane? Jeśli tak, to jaka to jest grupa i czy pismo było konstruowane pod kątem określonej grupy odbiorców? Powtórzę też pytanie o dystrybucję – czy przewidziane są jakieś specjalne promocje tego pisma?

**Justyna Sawczuk:** Pismo powstało przede wszystkim jako odpowiedź na państwa postulat, więc jeśli myślimy o grupie odbiorców, to myślimy o ludziach zainteresowanych literaturą i kulturą.

Kwestia dystrybucji pozostaje wciąż do przemyślenia. Warto zastanowić się nad taką, która pozwoli nam na dotarcie również do młodego czytelnika, ale jest to jeszcze w fazie planowania i wymaga zbudowania odpowiedniej siatki kontaktów.

**Janina Osewska:** Ja oczywiście rozumiem, natomiast to pytanie: „Dla kogo to jest?” wydaje mi się szczególnie ważne.

**Justyna Sawczuk:** Ja, myśląc o tym piśmie, zakładałam że nie ma ograniczeń wiekowych, nie ma znaczenia płeć, chodzi o to, żeby „Epea” trafiła do tych, którym ta literatura i kultura tworzona na

Podlasiu jest w jakiś sposób bliska, których może zainteresować.

Myślałam o tym, że „Epea” powinna być dostępna w województwie podlaskim, poza ramy województwa, a nawet za granicę ma szansę wyjść przy okazji wyjazdów dyrektora czy Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej. Tyle, że w tym momencie nie są to jakieś wielkie akcje promocyjne, a raczej wymiana doświadczeń i nawiązywanie kontaktów.

**Andrzej Kalinowski:** Ja myślę, że ten pierwszy numer to jest dobry zwiastun. Wiele rzeczy można dograć: mamy festiwale, targi książki, biblioteki w województwie – tę sieć da się łatwo zbudować.

Natomiast zakładam, że jak powstanie dział poezji, to nie tylko sama redakcja weźmie na barki wybieranie tych tekstów, ale musi sobie zbudować zespół, który pomoże w tym wyborze.

Nie ma poezji w księgarniach, bo nie ma księgarni – są sieci. Większość księgarń umarła, jest dokładnie tak jak z Marszandem. Generalnie rynek kupowania książek się nie zmienił i ta cudowna idea nie wróci. Natomiast myślę, że pół żartem, pół serio mamy sto pięćdziesiąt kawiarni w Białymstoku, więc gdyby pod przewodnictwem Janka [Kamińskiego – przyp. red.] stworzyć komisję do wyboru kawiarni, to byłaby nadzieja, że kompetentni ludzie trafią na kompetentną kawiarnię.

**Justyna Sawczuk:** Odniosę się jeszcze do kwestii zespołu do wyboru tekstów – nie przez przypadek na to wydarzenie zostaliście zaproszeni nie tylko wy – twórcy, ale także literaturoznawcy, tłumacze, ludzie, którzy literaturą zajmują się zawodowo. Ta gazeta bez państwa nie powstanie. Powtórzę raz jeszcze – liczymy na państwa pomoc, na współpracę z państwem, na cenne wskazówki, bo

cd. na str. 10.

prawdopodobnie dysponujecie takim doświadczeniem, którego my nie mamy, więc jeżeli się nim państwo z nami podzielicie, to będziemy wdzięczni.

**Joanna Tołoczek:** Bardzo mądrze, że zaczęliście państwo od literatury dziecięcej w przeważającej mierze. Taka gradacja następuje od tych mniejszych do tych większych, w sensie wieku adresata.

Kolejna uwaga – nie wyobrażam sobie, że można się obrażać. Jeżeli Książnica jako instytucja doceniona i mająca jakąś rangę, proponuje zamieszczenie jednego czy większej ilości tekstów, to jest to po prostu zaszczyt.

Trzecia sprawa, dotyczy tego, co prof. Kulesza powiedział o niszy między Szymborską a Miłoszem. Mi się wydaje, że osoby które znam, obecne dziś na sali, ze mną włącznie są z tego środka. Z tego krzyku jesteśmy, w tym środku się mieścimy i głośniejszy czy ciszej krzyczymy wszyscy, każdy swoim głosem, o swoich sprawach czy sprawach, które widzimy dookoła. Myślę, że ten środek może mieć głos dzięki takiemu pismu, dzięki takim spotkaniom.

Jeszcze jedna uwaga, to jest smutne, ale my się nawzajem widzimy i zajmujemy się sobą przy okazji wieczorów autorskich i przy okazji takich spotkań na większą skalę. Wtedy się czyta poezję, wtedy się słucha, wtedy się człowiek orientuje co jest nowego, co powstało itd. Natomiast taka codzienność „skrzeczy” niestety, bo w codzienności się sobą nie interesujemy, powiedziałabym brutalnie – wcale. Codzienność gdzieś tam umyka. To jest taki mój osobisty apel, żeby pamiętać o sobie jako twórcach, ale też jako o ludziach.

Nie bierzemy się z próżni, nie żyjemy w próżni i o próżni nie piszemy. Pi-

szemy o sobie. Zwróćmy też uwagę na to, jakimi jesteśmy ludźmi, jacy jesteśmy na co dzień i że w ogóle jeszcze jesteśmy. To uczy wrażliwości, bo jeśli ktoś jest poetą czy pisarzem to dla mnie oznacza, że jest wrażliwy globalnie, czyli na różne rzeczy i sprawy, ale też nie może być niewrażliwy na drugiego człowieka.

**Bożena Bednarek:** Pytanie jest bardzo krótkie, techniczne – czy jest przewidywany format pdf?

**Justyna Sawczuk:** Bierzymy pod uwagę założenie strony internetowej. Bardzo duże grono odbiorców to są odbiorcy internetowi czy nam się to podoba, czy nie, dlatego w przyszłości będziemy chcieli założyć stronę, na której dostępne będą drukowane w „Epei” teksty.

**prof. Dariusz Kulesza:** Proszę państwa, jeśli pozwolicie, teraz Krzysztof Kurianiuk – Polskie Radio Białystok i oferta tej instytucji.

### Poezja w mediach.

#### Literacka propozycja Polskiego Radia Białystok

**dr Krzysztof Kurianiuk:** Aby wiersz lub poeta funkcjonowali – musi być przekaznik, musi być przekaz. Jak państwo wiedzą, na przestrzeni dziejów te przekazy były przede wszystkim słowne i ja reprezentuję taki właśnie przekaznik słowny. Z tym że ten przekaznik jest najgorszym przekaznikiem ze wszystkich znanych, ponieważ wiersz funkcjonuje w radiu tyle, ile trwa jego odczytanie. I to jest tragedia tegoż przekaznika i tegoż wiersza.

Kiedy wiele lat temu przyjechałem do Białegostoku i rozpocząłem pracę w Polskim Radiu Białystok, istniała redakcja literacka, w której pracowało sześć osób, wybitnych twórców takich

jak m.in. Teresa Kudelska, Wiesław Janicki, Andrzej Bartosz – ludzi o znanych nazwiskach i raz w miesiącu był koncert poetycki. Bardzo często wykonywała go obecna tu Bożena Bednarek, która pracowała wtedy w Polskim Radiu Białystok, i zawsze była audycja poświęcona jakiemuś poecie. Każdy tomik poetycki, który się wtedy ukazywał, był odnotowywany, prawie w całości przeczytany. Tak to wówczas wyglądało.

Transformacja systemowa sprawiła, że dział poezji zamknęliśmy, bo był on niepotrzebny. Redakcja literacka została zamknięta. Były ważniejsze sprawy. Ważna była informacja, polityka, reportaże itd. W tej chwili w Polskim Radiu Białystok redakcja kultury liczy sobie trzech pracowników etatowych, są następujące programy: „Czytam książki” – w wydaniu Doroty Sokołowskiej, znanej i lubianej tutaj przez wszystkich – o 12:15 od poniedziałku do piątku; „Podróże po kulturze” – program publicystyki kulturalnej w niedzielę od 9:00 do 12:00 – to w ramach promocji, „Notatnik kulturalny”, czyli informacje, „Dziennik kulturalny” codziennie o 9.30 i 15.30 oraz powieści, które zwykle kupujemy na zewnątrz, w Audiotece lub jeśli mamy trochę grosza to dokonujemy tzw. produkcji własnej. Powieści są nadawane piętnaście minut przed 10:00 i dziesięć minut przed 23:00. To jest w zasadzie oferta Polskiego Radia Białystok i ona nie jest taka najgorsza.

W latach 80. była jeszcze taka sztandarowa audycja poetycka, prowadzona przez świętej pamięci Wiesława Szymańskiego. To była audycja, która na samym początku była objawieniem. Ludzie pisali, przysyłali masę wierszy, nie było Internetu, ale były kartki, były różne listy. Z czasem zaczęło to powoli odchodzić, ludzie mniej interesowali się poezją, no





fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

i śmierć Wiesława przerwała tę audycję. Ta audycja – chciałem to powiedzieć publicznie – nie zostanie uruchomiona w tej wersji, w jakiej była.

Przygotowując się do tego spotkania napisałem mail do wszystkich rozgłośni Polskiego Radia, ponieważ mówimy na razie o radiu publicznym, bo w radiach prywatnych to raczej poezja nie funkcjonuje, poza Akademią, gdzie obecny tutaj kolega Taranienko się pojawia.

Napisałem więc maile do kolegów w różnych radiach, otrzymałem m.in. takie odpowiedzi: *Aktualnie w naszej stacji nie ma cyklicznej audycji wyłącznie poetyckiej. Wiersze pojawiają się przy okazji wizyt poetów jako gości w kulturalnych audycjach albo reportażach literackich, które nieregularnie produkujemy* – tak napisało Radio Wrocław, które jest olbrzymim radiem. Inna odpowiedź: *Wiersze poetów, twórców*

*regionalnych wykorzystuję dość często, ale nie cyklicznie w moich niedzielnych audycjach „Pejzaże regionalne” o 6:05 rano.*

Taki jest stan obecny i w Polskim Radiu Białystok, i w radiach publicznych. Czy on jest dobry? Moim zdaniem średni. Lepszy chyba nie będzie, ponieważ w tej chwili kierownictwa spółek – bo nasze radia są spółkami skarbu państwa – raczej zwracają uwagę na inne audycje niż poezję.

Ale jest jeszcze gorsza informacja – ZAiKS. ZAiKS dławi rozwój wierszy i poezji polskiej, ponieważ my jako radio każdy wiersz musimy wyszczególnić, a jak nie wyszczególnimy to dostaniemy karę, a za każde zaprezentowanie wiersza na antenie musimy zapłacić dwadzieścia złotych za jeden wers. Nas jako radia publicznego nie stać na takie opłaty i dlatego też staramy się np. znaleźć sponsorów.

Po śmierci Wisławy Szymborskiej, zrobiliśmy takie czytanie wierszy i później zapłaciliśmy za to osiem tysięcy złotych. Jeśli autor jest członkiem ZAiKS-u, to nawet jak zrezygnuje z tzw. tantiem, to i tak ZAiKS się do nas zwróci z nakazem płatności.

Jadąc tutaj do państwa słuchałem sobie w radiu piosenki, śpiewanej przez Marka Andrzejewskiego – barda z Lublina, brzmiało to tak: *być poetą znaczy powodzenie, sława w cenie i serc damskich drzenie*. Chyba z tego wszystkiego to zostało tylko serc damskich drzenie, natomiast z poezji raczej żyć się w tej chwili nie da.

Nasza propozycja nie jest może wielka, ale pozwoli na to, by poezja lokalna zafunkcjonowała w Polskim Radiu Białystok. Otóż proponujemy może od wiosny, może od tygodnia po Wielka-

cd. na str. 12.

cd. ze str. 11.

nocy, uruchomienie trzyminutowego programu. Pięć razy w tygodniu, od poniedziałku do piątku, przed godz. 23:00 prezentowalibyśmy danego poetę i jego twórczość. Trzy minuty programu razy pięć dni w tygodniu, daje nam w sumie piętnaście minut. Oprócz tego, aby autor mógł zafunkcjonować w niedzielnych „Podróżach po kulturze”, zostałby z nim przeprowadzony trzy- lub czterominutowy wywiad.

Pozostaje kwestia opłat. Jeśli znajdziemy sponsora, w co wątpię, to będziemy mogli opłacić ZAiKS, jeżeli nie – trzeba myśleć nad rozwiązaniami prawnymi, pozwalającymi nam te wiersze prezentować. Aktor, który będzie czytał wiersze, zrezygnował z honorarium, ja zajmowałbym się audycją w sensie producenckim – oczywiście też bez honorarium, byłaby też osoba, która przygotowałaby taki program. Ciekaw jestem, co państwo o tym sądziecie i czy macie własne pomysły.

**Bożena Bednarek:** Bardzo się cieszę, że Polskie Radio Białystok wpada na takie pomysły, ale moja pierwsza refleksja to: „brakuje rozmów z poetami”. Sam wiersz przeczytany przez aktora daje nam tyle, że można się zasłuchać w pięknym głosie, przez moment pomyśleć, natomiast więcej moim zdaniem dałoby podzielenie tego wywiadu, który byłby w niedzielę, na pięć odcinków i krótka rozmowa również z poetą.

W poniedziałek usłyszałam przez przypadek, fragment emitowanej właśnie rozmowy Wiesława Janickiego z Wiesławem Kazaneckim. To było kapitalne! Wywody Kazaneckiego o życiu, o rozwoju itd. Jeżeli ja, jako słuchacz, tego potrzebuję, to myślę, że znalazłoby się też kilka innych osób, które chciałyby posłuchać poety. To jest moja propozycja.

**Krzysztof Puławski:** A ja mam kolejną. Wydaje mi się, że brakuje czego innego. Tego, że mamy jeden wiersz i kilka osób, które mówią jak go czytają. Tak mało ludzi czyta, ponieważ już tego nie umieją. W szkołach w tej chwili czyta się według jakiegoś schematu. Tutaj potrzebne by były jeśli nie trzy, to cho-

ciaż dwie osoby, które pokażą że można w taki albo inny sposób patrzeć.

Poza tym macie państwo jeszcze jedną możliwość – wstawienie tego wiersza na stronę internetową, tak by był widoczny dla wielu osób.

**dr Krzysztof Kurianiuk:** Rzecz w tym, że są tak zwane pola eksploatacji, państwo którzy funkcjonują przy wydawnictwach, wiedzą na czym to polega. Umieszczenie utworu na stronie internetowej to jest oddzielne pole eksploatacji, za które trzeba niestety płacić.

**prof. Dariusz Kulesza:** Proszę państwa ja się obawiam, że my nie mamy problemu z wymyślaniem formuł na obecność poezji w mediach, także w radiu. Pytanie brzmi na ile radio jest w stanie w ten obszar niekomercyjny wejść? Być może to jest kwestia złapania jakiegoś przyczółku, w każdym razie realia do mnie docierają.

**dr Krzysztof Kurianiuk:** Chciałbym jeszcze powiedzieć, że my jako rozgłośnia radia publicznego, mamy wskazania z Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji – w programie tzw. rocznym nadawanie odpowiedniej liczby minut, godzin wierszy – to jest wyszczególnione. Tego jest w ciągu roku około godziny.

**Andrzej Salnikow:** Skoro pan prof. Kulesza powiedział tutaj, że to zależy od tego na ile radio jest w stanie zaspokoić potrzeby poetów, to ja mam takie pytanie na ile radio jest w stanie się zmienić? Jakie są możliwości zmiany radia i jego funkcjonowania i jaki mamy wpływ na to, bo to co nam się tutaj oferuje – tylko czytanie wierszy – to jest bardzo dużo, ale to o czym wspomniała koleżanka – kontakt z samym poetą, rozmowa z nim jest bardzo ważna. Poezja istnieje w pewnym kontekście, tak jak zresztą wszystko. Wiersz wyrwany z kontekstu – bez poety, to jest jak „szczeka bez zębów”.

Aby wiersz lub poeta  
funkcjonowali – musi być  
przekaznik, musi być przekaz.  
(...) na przestrzeni dziejów  
te przekazy były  
przede wszystkim  
słowne i ja reprezentuję taki  
właśnie przekaznik słowny.  
Z tym że ten przekaznik  
jest najgorszym przekaznikiem  
ze wszystkich znanych,  
ponieważ wiersz  
funkcjonuje w radiu tyle,  
ile trwa jego odczytanie.  
I to jest tragedia tegoż  
przekaznika i tegoż wiersza.

dr Krzysztof Kurianiuk



**dr Krzysztof Kurianiuk:** Bez zębów ludzie też jakoś funkcjonują. Jest taka forma, która nazywa się koncert poetycki. Poeta się nie wypowiada, ale jest odpowiednia muzyka, jest lektor – aktor, który czyta. Bardziej mnie to interesuje – słuchanie dobrych wierszy, niż tłumaczenie przez autora co chciał powiedzieć albo co miał na myśli.

Natomiast jeśli chodzi o rozmowy z poetami, pisarzami – na naszej antenie one są. Pisarzy i poetów w naszym regionie jest, powiedzmy, kilkudziesięciu. Jeżeli cokolwiek się ukazuje i naszym zdaniem jest to ważne, to oczywiście mówimy o tym i w „Podróżach po kulturze” w każdym niemal tygodniu jest przeprowadzana taka rozmowa. Z tym że, te rozmowy nie trwają pół godziny, bo psychologia odbioru jest taka, że ludzie przez te smartfony i Internet, nie potrafią się skupić przez dwadzieścia minut.

**prof. Dariusz Kulesza:** Pamiętam czasy, kiedy w Radiu Białystok Wiesław Szymański prowadził trzygodzinną audycję. Przez godzinę nadawał muzykę, przez godzinę były zagadki literackie, przez godzinę była poczta literacka, ale nawet do mnie dociera to, że świat się zmienia w niekorzystną z naszego punktu widzenia stronę.

Przypomnę – piętnaście minut plus trzy, w sumie osiemnaście minut zyskuje poeta na antenie Polskiego Radia Białystok – taka jest propozycja przedstawiona przez Krzysztofa Kurianiuka i ma to być projekt, który trwa. Jeśli ta propozycja byłaby realizowana, to również pod warunkiem, że radio nie płaciłoby poetom.

**dr Krzysztof Kurianiuk:** Dokładnie, zapomniałem o tym powiedzieć – jedna stawka to jest opłata do ZAiKS-u, druga – honorarium tzw. autorskie. Jeśli musielibyśmy płacić również poetom, to już w ogóle nie byłoby szans na realizację tego projektu.

**Bożena Bednarek:** Proszę państwa, w tamtym roku nieśmiało wspominałam o funduszu poetyckim, który sobie wyobrażam jako wsparcie, nawet samorządu, tej elitarnej, mało dostępnej, ale wartościowej sztuki, jaką jest poezja. To jest literatura z górnej półki i dlatego uważam, że warto by było spróbować przekonać władze, by utworzyły coś na kształt funduszu poetyckiego. Wówczas działania takie jak proponowane przez Polskie Radio Białystok, miałyby źródło finansowania.

**dr Krzysztof Kurianiuk:** Ale wtedy to musi być jakaś forma instytucjonalna, bo państwo jako poeci funkcjonują w rozproszeniu.

A wracając jeszcze raz do przedstawionego pomysłu, pojawia się pytanie, jak byśmy wybierali wiersze, które miałyby zostać zaprezentowane? Oczywiście byłby ktoś z radia, z Uniwersytetu w Białymstoku, jakiś poeta – powstałaby swego rodzaju komisja kulturalna.

**prof. Dariusz Kulesza:** Z tym nie byłoby problemu. Proszę państwa, celowo nie spieszyłem się z tą propozycją trzecią, ponieważ tu mieliśmy konkret.

Informacja jest taka: dr Michał Siedlecki znalazł szesnaście stowarzyszeń literackich, funkcjonujących na Podlasiu. Sprawdziłem, że w wypadku sześciu

nie udało się ustalić liczby członków, w przypadku dziesięciu pozostałych liczba członków wynosi zazwyczaj od trzech do dwudziestu. Jest Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe, które ma dwiesięć osób przypisanych i jest jeszcze Klub Literacki w Siemiatyczach – trzydzieści osób.

Czy nie mielibyście państwo ochoty na to, by stworzyć sekretariat tych instytucji? Może one są jałowe, zużyte, może funkcjonują pro forma. Na pewno nie wszystkie, bo o wielu powiedzieć tak, to niestosowne. Mówię o województwie podlaskim. Białystok, Siemiatycze, Bielsk Podlaski, Elk, Łomża, Suwałki – w tych miejscowościach działają owe stowarzyszenia.

Oczywiście ktoś musiałby stworzyć najpierw listę adresową, żeby złapać jakiś kontakt między tymi stowarzyszeniami, zapytać na ile byłyby skłonne działać razem. Czemu miałyby to służyć? Temu, żeby stworzyć formę instytucjonalną.

Pomyślałem sobie o takim brzydkim słowie „lobby”, „lobbowanie”. Gdyby powstał sekretariat, możliwa byłaby próba nacisku na przykład na urząd miejski czy urząd marszałkowski.

Propozycja prof. Dariusza Kuleszy zakończyła obrady II Sejmiku Poetyckiego. Posejmikowe dyskusje zaowocowały stworzeniem petycji w sprawie powołania Podlaskiego Funduszu Poetyckiego, którą podpisało około czterdziestu osób: poetów, prozaików, literaturoznawców, ludzi kultury.

# Poetyckie zmagania



fol. Bogumila Maleszewska-Oksztol

W tym roku po raz pierwszy w Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku zorganizowany został turniej jednego wiersza pod hasłem „Niech zwycięży poezja”. Towarzyszył on II Sejmikowi Poetyc-

kiemu. Inicjatorem wydarzenia był Elgiusz Buczyński, kierownik Działu Zbiorów Specjalnych Książnicy Podlaskiej, który poprowadził turniej.

W szranki stanęło trzydziestu poetów, zarówno z województwa podlaskiego, jak i z innych regionów kraju. Jury w składzie: prof. Dariusz Kulesza – literaturoznawca z Uniwersytetu w Białymstoku, dr Krzysztof Kurianiuk

– kierownik redakcji programów kulturalnych Polskiego Radia Białystok oraz Justyna Sawczuk – redaktor naczelna nieregularnika „Epea. Pismo literackie” nagrodziło wiersz *stara Makowiakowa* Małgorzaty Sochoń. Publiczność przyznała nagrodę ex aequo Małgorzacie Sochoń oraz Markowi Dobrowolskiemu za utwór \*\*\* (*pozornie rozsypane słowa*).



# stara Makowiakowa

umarła i wszyscy sobie o niej przypomnieli  
 na wystawienie zwłok przyszedł koń który kiedyś ugryzł ją w lewą pierś  
 przyszły koty które karmiła i które nogą wyprasała z domu  
 uzbierane zegary stanęły wokół trumny wśród wieńców od sąsiadów  
 a ja siedziałem w kącie ubrany w garnitur  
 pod spodniami miałem czerwone bokserki w różowe kwiatki i białe serduszka  
 za oknem kiwały się dwa ogromne świerki  
 na gałęzi huśtał się stary Makowiak i mówił chodź

chodź chodź do mnie do mnie  
 chodź do mnie moja Apolonio  
 popatrz na tego w czerwonych bokserkach  
 najlepszy jest ten w czerwonych bokserkach w różowe kwiatki  
 on jeszcze nas zaskoczy  
 chodź do mnie Apolonio  
 popatrz na tego w bokserkach  
 popatrz popatrz stąd stąd

kiedy wyszedłem odpocząć od wystawienia zwłok  
 nabrać sił na zwłok wyprowadzenie  
 stary Makowiak rzucił we mnie zakrzywioną szyszką  
 a stara Makowiakowa śmiała się aż tak  
 aż tak że spadła na ziemię jej ciężka bura peruka



## MAŁGORZATA SOCHOŃ

– autorka dwóch zbiorów wierszy: *Liryki domowe* (WOAK, Białystok 2001) oraz *Wplątane w kalendarz* (WOAK, Białystok 2008). Za pierwszą książkę otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

fot. Justyna Sawczuk

\* \* \*

pozornie  
 rozsypane

słowa

nie mogą  
 bez siebie żyć  
 dobierają się  
 w wersy  
 zwrotki  
 w wiersze

muskają się  
 i szepczą

nie śpieszcie się  
 kochać poezji  
 ona tak szybko  
 nie odchodzi



## MAREK DOBROWOLSKI

– białostoczanin, z wykształcenia ekonomista, z zawodu bankowiec, z zamiłowania poeta. Chętnie sprawdza się w aforyzmach i fraszkach. Członek Nauczycielskiego Klubu Literackiego w Białymstoku. Autor trzech tomów poetyckich: *Między ziemią niebem a mną* (2010), *To nie my wymyśliliśmy raj* (2012) oraz *Jestem niewielką ścieżką* (2016).

fot. Justyna Sawczuk

## Jan Leńczuk

\* \* \*

posnęli aniołowie w cerkwi  
szeptem modlitw ukołysani  
kadzidłem odurzeni  
na księgach świętych kładąc swoje głowy  
w milczeniu  
pod kopytami świętyni  
dzwonki z łąk przywołane  
jeszcze radują się w bożym przybytku  
napoczętymi snami  
i tylko z nagła  
chorały spowijają  
spijając modlitwę ciszy

\* \* \*

nie pytaj drzew  
o ukryte pod korą tęskne westchnienia  
śniegiem otulone  
opłukane wiosennym deszczem  
jeszcze nagie  
a pełne spełnienia  
jeszcze nie przyodziane w liście  
a gotowe aby je utracić  
pod stopami  
kolejna jesień  
bezmowna

Jesienią 2019 roku, nakładem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz Uniwersytetu w Białymstoku, ukaże się dwutomowa edycja naukowa *Poezji zebranych* Jana Leńczuka. Wydanie to przygotowali wspólnie badacze z Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej oraz Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku, zaś wstępami poprzedzili oraz zredagowali prof. Jarosław Ławski oraz prof. Dariusz Kulesza.

## JAN LEŃCZUK



– poeta, prozaik, eseista, tłumacz; w latach 1975-1985 oraz 1987-1998 wykładowca i naukowiec, później także bibliotekarz, redaktor, społecznik, bibliofil. Debiutował w 1970 roku w czasopiśmie „Kontrasty”. Autor kilkudziesięciu książek. Pracował m.in. jako redaktor dwumiesięcznika „Z Zabłudowskiej Ziemi”, współredaktor „Gryfity”, „Magazynu Polskiego”, „Rubiery”, redaktor naczelny pisma literackiego „Epea” oraz półrocznika „Bibliotekarz Podlaski”. Założyciel i pierwszy prezes Towar-

zystwa Ziemi Zabłudowskiej, wieloletni dyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Łukasza Górnickiego, przekształconej następnie w Książnicę Podlaską im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku.

Zdobywca m.in. Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka i Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

foto: Mona Al-Kaber



## Michał Siedlecki

\* \* \*

kotłują się w głowie wrzące liście mandragory  
 wyłaniasz się z ciemności  
 cieniem jesteś  
 rozrywam skorupę roztrzaskuję maskę  
 obcinam incognito penetruję jaźń  
 przywołuję obraz który rozszczepia się w miliardy  
 cząsteczek ścielących noc  
 miliardami białych punkcików i słyszę  
 twój głos i wiem że już nie śpię

\* \* \*

w wyniku duchowej implozji  
 pokryte merkurową sadzą  
 runęły ostatnie bastiony oporu  
 mimikra spłynęła z twarzy wraz z potem  
 obnażając po raz kolejny namiętą uludę

Oba utwory pochodzą z nowo wydanego tomu poetyckiego Michała Siedleckiego *Wrzące liście mandragory* (Białystok 2019).



dr MICHAŁ SIEDLECKI

– pracownik Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Jego zainteresowania badawcze to: literatura współczesna, proza iberoamerykańska oraz najnowsza proza polska. Autor szeregu artykułów z zakresu

literaturoznawstwa oraz monografii *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o łuskaniu fasoli”* (Białystok 2015). Jego dramat *Wrota* zdobył wyróżnienie w konkursie organizowanym przez ASSITEJ – Szukamy Polskiego Szekspira (Warszawa 2002). Hobby: podróże, literatura piękna, jazz.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

Marek Górynowicz

## ranek w Turczynie

pod skulonym słońcem  
bursztynowe konie stąpają za horyzont  
tylko im ufa wiatr  
bojąc się szczerości kobiet

marzycielom wystarczy kawałek nieba  
i kamienne schody donikąd  
rzadko otwarte okno  
z niedopałkiem codzienności

w spadających obłokach  
nasze usta z koniczynką  
beztroski podmuch dnia  
i ta cisza niemego szybowca

słowa ocierają się o stukot  
zgubionej podkowy

## Holender drewniany

w dolinie zaginiony wiatrak  
przegryzam ciastko uśmiechem  
przecież odnalazłem wirujący dach  
na którym możemy gardzić światem

tu nikt nie będzie zaglądał nam w usta  
krzyczał promocjami i rozdawał talony  
możemy kochać się dziś i zawsze  
być jak wschód słońca pragnący dnia

bez końca zamieszkać w sobie  
mieląc noc i dzień  
w rozmowie z Panem Bogiem  
ofiarować odrobinę poezji  
i karafkę z winem

a winą obarczyć huragany  
za ich chciwą dłoń  
i rozdarte wargi  
w walce z wiatrakami



MAREK GÓRYNOWICZ

– rocznik 1967, urodzony w Białymstoku. Hybryda czasów analogowych i cyfrowych, człowiek, który pamięta jak było przed Internetem i z zacięka-

wieniem obserwuje dzisiejszy świat. Amator podróży, wielbiciel śródziemnomorskich klimatów, w wolnych chwilach pisze wiersze.

foto. Justyna Sawczuk



Małgorzata Sochoń

## miłość jest

nasza jest droga  
obok szpaleru żółtych trzcין  
liście są z piasku zmienionego w szkło  
dźwięczne korale piór uderzają o siebie

jest niepokój w tym brzmieniu – brzemieniu  
jakby dołem pośród lodyg przebiegał jeź  
i jakby właśnie jego bieg  
wzmagał kryształowy szelest

szybki jeź  
z nosem przy wilgotnej ziemi  
zdecydowany dzik  
bez strachu  
zagłębiony w poszukiwaniach  
jeź jak mysz drobny i pilny  
jak wzorowy uczeń  
jego uparty bieg

szelest trzcין  
atomy i kwarki  
barwy i zapachy  
dzwonki  
nad moją głową tańczą słońce  
a ty wkładasz dłonie w ich ciała  
mieszasz rozmnażasz w stada  
kiedy rozpadamy się i stapiamy  
w przejrzysty jasny kamień  
dźwięczą piaskowe liście  
w trzcinach ze szkła

i mówisz miłość jest  
kochana moja  
nie najdroższa bo jedyna droga  
kiedy przy ziemi pośród lodyg sunie jeź  
i dźwięczą piaskowe liście

a ja mówię kochany mój  
kiedy dźwięczą piaskowe liście  
w trzcinach ze szkła  
kochany mój mówię jest wiatr  
i korale kryształowych piór

## słońce

na wiosnę wszystkie wrony to skowronki  
a wszystkie czarne gałązki to kołyski  
wszystkie grube gęsi to modelki  
modelki-mortadelki  
a wszystkie słońce to balerony  
tylko nie ten jeden  
zabity  
i nie ten drugi – pokrwawiony

MAŁGORZATA SOCHOŃ

– autorka dwóch zbiorów wierszy: *Li-ryki domowe* (WOAK, Białystok 2001) oraz *Wplątane w kalendarz* (WOAK, Białystok 2008). Za pierwszą książkę otrzymała Nagrodę Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego.

fol. Justyna Sawczuk



Erazm Stefanowski

## Na ciastku u Turka

Pamięci zakatowanych w latach 1940-1941 i 1944-1956  
w augustowskim Domu Turka, siedzibie NKWD, NKGB i UB

*był tam zapach wilgoci mchu i poziomek  
w niszy ze ściółki i ziemi  
borówki jak ludzie  
o rumianych twarzach i gorzkawym wnętrzu  
łochynie w mglistych sukienkach*

Janina Osewska, zbieranie jagód

dzisiaj u Turka znów serwują

szarlotkę  
ze zbitych  
na kwaśno  
jabłek

topielca  
z rabarbarem

i leśny mech  
łzawiący żurawiną

truskawki nadziane  
na szpadki  
szaszłyków  
pieką się ze szlachetną pleśnią  
na gałązkach sosny

zsiniałe główki jagód  
mdlejąc opadają  
na ściółkę biszkoptów

poziomki o spuchniętych policzkach  
trzęsą się  
w galaretkę  
skazane  
na pożarcie

w cukiernianej piwniczce  
uwięzione w słoiczkach  
tłoczą się zeszłoroczne wiśnie  
z wyrwanymi pestkami  
serca

a w szyjkach butelek  
pieni się sok  
dziko żyjących malin

powietrze zniewala zapach  
ciastek  
oblędnych  
od świeżo zerwanej skórki  
pomarańczowej

i tylko  
nie wiedzieć czemu

idąc od kościoła  
kiszki grają Marsza

żałobnego  
Chopina



# Z pamiętnika Aleksandra Agronoma

lato tamtego roku  
było wyjątkowo upalne

lasy augustowskie zeschły  
na wiór

puszczańskie rzeczki  
stały się suche  
a kanały niezbyt bystre

na polach  
łąkach  
i wygonach  
zaroilo się  
od zniwiarzy

żęto i koszone zboże  
do utraty tchu

sierpy połyskiwały  
w słońcu  
aż miło

jedynie pszenicę wrywano  
z korzeniami  
gdyż ktoś w kościele puścił plotkę  
że jej obumarłe ziarno  
wydaje plon stokrotny

w chlewikach i stodołach  
młócono owies i żyto

w żarnach miażdżono głowy  
jęczmieniom

dzień i noc  
mielono mąkę w młynach

uwieńczeniem prac były  
dorzynki

jakich świat nie widział

Utwór powstał na kanwie wspomnień kpt. Aleksandra Newskiego, dowódcy 192. Samodzielnego Batalionu Łączności 2. Dywizji Strzeleckiej, skierowanego do pacyfikacji ludności podczas Oblawy Augustowskiej w lipcu 1945 roku.



ERAZM STEFANOWSKI

– urodzony w 1976 roku w Augustowie. Poeta, prozaik, felietonista, eseista. Debiutował w 1996 roku na łamach „Przełądu Augustowskiego”. Jego twórczość prezentowana była w lokalnej i ogólnopolskiej prasie, licznych almanachach i antologiach, a także na radiowej antenie. Laureat kilkudziesięciu konkursów literackich. Od 2004 roku współpracuje z miesięcznikiem „Nasz Sztabiński Dom”.

W 2006 roku wydał tom wierszy *Zaprawione mirrą*, w 2014 roku ukazał się jego zbiór opowiadań *Nie wiary godne*, natomiast w 2018 roku tom poezji patriotycznej *Oskarżony Jezus Ch.*, za który otrzymał Nagrodę Burmistrza Miasta Augustowa za wybitne osiągnięcia o wysokim znaczeniu artystycznym. Obecnie pracuje nad tomem poezji patriotycznej, poświęconym Oblawie Augustowskiej.

fol. Mona Al-Kaber

Józef Bilski

\* \* \*

ktoś zostawił tu słowa  
na wzrastanie traw  
wołanie wiatru  
uważne oczy wiosny i jesieni

tu i teraz wbrew *dzisiaj*  
cały świat zagubionych ludzi  
Lwów zakłęty z rozmów nad stołem  
i czasem myślą się strony lustra

jeszcze w nas trwa  
złuda nieśmiertelności lata  
nocami odurza śpiew  
a jesień jest w piosenkach o herbacie

wieczór przechyla dzień  
na pełnię  
nagle staje się cisza  
słyszeć myśli

## ZOSTAJE?

w cieniu tego wieku  
odchodzenie  
bywa dwuznaczne

opublikują wprawdzie kilka słów  
choćby w elektronicznej wersji gazety  
wspomną w wieczornych wiadomościach  
zaskakując tych co  
zapomnieli ustawić powiadomienie  
lub z zasady omijają kościoły

w cieniu tego wieku  
odchodzenie  
bywa dwuznaczne

zameldowanie – urzędnik ma 5 lat na aktualizację  
numer telefonu – tu liczy się wciąż wolna wola  
profil na fb – nie odpowiadający nie postujący

w cieniu tego wieku  
odchodzenie  
bywa dwuznaczne

po człowieku zostaje  
brak możliwości zalogowania  
brak możliwości skasowania



JÓZEF BILSKI

– z wykształcenia historyk, z zawodu animator kultury. Miłośnik gór. Bywa poetą. Organizator Lubelskiego Przeglądu Poetyckiego „Strojne w biel” (od 2011 roku), pomysłodawca i organizator kilku cykli koncertowych m.in. „Lubelskie Spotkania z Bazuną”, „Zieloni Poeci”. Założyciel Fundacji Kulturalno-Artystycznej „Testudo”. Laureat ogólnopolskich

konkursów poetyckich i fotograficznych. Debiutował w 2013 roku tomem poezji *niebobieszczadzkość*. Kolejne lata to tomy poetyckie: *Trzy wieczory w Siekierzadzie i Kroki w mroku*. Publikował w antologiach m.in. *Dźwiękosłowa*, *Ogrodowe Iluzje*, *Haiku o Lublinie*. *Lublin w wierszach i fotografii*, a także we „Frazie”.

fol. Justyna Sawczuk

Marcin Podlaski

## myśli nad ranem

*Martynie*

jeśli Tobie umrę, posadź mnie w donicy  
i całuj po dłoniach żółtawozielonych,  
abym mógł spijać rdzę Twoich przegryzionych warg,

czyniąc Cię trzcina cichą. ani jednym słowem  
nie otwieraj okien: nie rozprasza zapachu  
jaśminu, którym będę dla Ciebie w pierwszych dniach.

całuj mnie po dłoniach wędnących przy Tobie  
bez Ciebie. całuj. a gdy się uodpornisz,  
wyjdź – zamknij nasz pokój – i idź całować świat.

## z piętra: pejzaż na fortepian

zmierzchnica tłucze się o szybę w ucieczce przed  
światłem kaganka; w piersiach  
okruchy kokonu – poczerńałe płatki róż.

w tym miejscu szkło jest  
naprawdę magiczne,  
zasnute mgłą kul ukazujących nieznanę:  
uliczne piekło skrapla się w czyściec  
poprzedzający spotkanie.

w gmachu naprzeciwko jak w myjni auta płyną  
ścieżką oczyszczenia przez stacje dolnych okien.  
ceglaste czoło wiatr przewinał  
banerem raju  
– obłokiem.

trupia główka zbita szybą w ucieczce przed blaskiem  
kaganka; w piersiach  
płatki,  
zwijające się jak strzępy fotografii.

### MARCIN PODLASKI

– urodzony 1993 roku, doktorant językoznawstwa, studiuje na Uniwersytecie Masaryka w Brnie. Laureat XIII Połowy Poetyckiego organizowanego przez Biuro Literackie [2018]. Publikował m.in. w czasopiśmie: „Tears in the Fence”, „Helikopter”, „Wakat”, „Wizje”, „Stoner Polski”, „Salon Literacki”, „Féerie”, „Tlen Literacki”, „Inter-. Literatura-Krytyka-Kultura”, a także w „biBLiotece” Biu-

ra Literackiego, w Pocztkówkach Literackich Karola Maliszewskiego oraz na stronie wydawnictwa j. Zdobywca kilku wyróżnień w ogólnopolskich konkursach poetyckich (m.in. O Laur Opina, Miłowy Słup, Poetycki Lombard) oraz nagrody I miejsca w kategorii debiut Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Haliny Poświatowskiej (2018). Mieszka w Brnie.



Janina Osewska

## Opowieści wybrane

fragment książki *Nina*

## Weronika

Weronika wydała na świat jedenaścioro dzieci. Siedmioro przed wybuchem drugiej wojny światowej, a czworo w czasie jej trwania. Dwoje z nich umierało na rękach Tereni. Najpierw trzymiesięczny Rysio, potem dwumiesięczny Fryderyk. Odszedł też dziesięcioletni Jurek, trzyletnia Henia i trzymiesięczny Wacusz. Terenia, najstarsza córka z rodziny, razem z Cześkiem, pierwszym przedwojennym dzieckiem, sprawowali nie tylko rolę opiekunów młodszego rodzeństwa, ale byli też nieodzowni we wszelkich pracach. Kiedy Niemcy zabrali ojca i najstarszego brata Cześka na roboty przymusowe przy kopaniu okopów, została Terenia. Wspierała matkę, często wręcz wyręczała. Brała odpowiedzialność. Dzięki najstarszemu rodzeństwu młodsze dzieci, które przeżyły wojenną zawieruchę, kształciły się w wielkich miastach. Jan został asystentem na politechnice, Danuta felczerem, Janina pielęgniarką, a Franciszek inżynierem. Nina wie o tym od swojej matki Tereni, że nosiła w sobie żal, jak kamień, aż do

śmierci. Nie były jej dane studenckie doświadczenia w oddaleniu od domu.

Weronika była pobożna. Od kiedy Nina pamięta prowadziła ją w środy do tutejszego kościoła na nowennę do Matki Boskiej Częstochowskiej. Dzięki niej poznała wszystkie pieśni maryjne, które gorliwie wyśpiewywała, a potem, już jako uczennica, przepisywała do zeszytu, którego los jest nieznan. W zaciszu babcinej kuchni kaligrafowała, pieściła każdą linijkę, starannie łączyła ze sobą litery, ozdabiała każdy tekst szlaczkiem z wianuszka kwiatków. Ćwiczyła piękny charakter pisma i cierpliwość. Żadnej nachalności ze strony babci nie było. Wszystko odbywało się bez nacisków, nakazów, wymagań. Po prostu mimochodem. Nina lubiła środy.

Oprócz wspólnoty duchowej babcię i Ninę łączyła praca. Robiły razem „okropne rzeczy”. Po świniobiciu zadaniem dziewczynki było przytrzymywanie jelit, które należało najpierw opróżnić z zawartości, a potem umyć do czysta. W małe paluszki brała śliskie i długie jelito cienkie świni, a babcia kubkiem wlewała do niego wodę, która spływała do podstawionego wiadra i pod nogi. Potem końcówkę jelita się wywijalo i w to zawinięcie wlewała wodę powoli opuszczając jego górną część. Flak sprytnie wywracał się na drugą, wewnętrzną stronę. Tę

czynność powtarzało się kilkakrotnie, aż wiotka rurka była czysta. Trudniej było oczyścić jelito grube, pełne fałd i zakamarków. Następną czynnością, bardziej wymagającą, było wycisowanie jelita nożykiem tak, aby została tylko cieniutka błonka potrzebna do wyrobu kiełbas i kiszki z krwi, kaszy, ziemniaków i cebuli. Trzeba było uważać, by nie zrobić dziury. Unoszący się fetor odchodów i breja pod nogami, w której stało się do zakończenia roboty, były dla malej Niny niezwykłą lekcją anatomii. Do przykrych zapachów należał też ten unoszący się ze sparzonych kurzych piór. Kurę po zarżnięciu wkładało się do wiadra, polewało wrzątkiem i skubało na czyściutko. Potem odbywało się patroszenie. Babcia Weronika sunęła ostrym nożem po brzuchu ptaka, rozchyłała i wyciągała serce, żołądek, wątrobę, jelita i płuca. Wszystko. Zostawał kadłubek. Ninie trudno było pogodzić dwa wizerunki babci: „świętej Weroniki” i „Weroniki winnej śmierci”.

Weronika była piękna. Jej wydatne policzki, różowe, jak kronselski dominowały nad wąskimi ustami i pieprzykiem nad nimi po prawej stronie. Często zadumana, ale pogodna i gładka twarz, z zaczesanymi do tyłu włosami zebranyymi w warkocz skręcony w kok, była dla Niny tym, co zapewnia trwałość jakiegokolwiek porządkowi. Jej pierwsza ucieczka

z domu miała finał właśnie u niej. Tak niedaleko, a jednak to nie odległość, a manifestacja Niny miały znaczenie. Babcia przyjęła zbiega bez słów i dała posłanie w swoim dużym pokoju sąsiadującym przez ścianę z największym pokojem rodziców.

Weronika była skryta i zamknięta w sobie. Nie opowiadała, nie narzekała na nikogo i na nic, jakby bała się własnego cienia. Nie przytulała, nie całowała, nie mówiła, że kocha. Dawała innym tyle, ile otrzymała w dzieciństwie od swoich rodziców. A dostała tyle, co kot napłakał. Jej matka, również Weronika, była drugą żoną Bolesława z Żarnowa. Kiedy mała miała trzy lata, matka umarła przy porodzie syna. Bolesław wydziedziczony przez dzieci z pierwszego małżeństwa zmarłej żony z trzydziestu morgów ziemi, majątku wniesionego do wspólnego gospodarstwa, „rozdał po rodzinie” prychówek ze związku z Weroniką i wyjechał do Argentyny. Od tego czasu trzyletnia Weroniczka i jej siostrzyczka Mela były sierotami. Nie zaznały rodzicielskiej miłości i czułości. Skąd miały wiedzieć o skutkach tego braku?

Nina ma po niej pamiętkę. Pismo Święte Nowego Testamentu przetłumaczone z greckiego przez ks. prof. dr Seweryna Kowalskiego. Na drugiej stronie Księgi jest dedykacja: „Drogiu Ninie w dniu jej uroczystej pierwszej Komunii św. Boże miej ją w opiece. Babcia, 13 VI 1965”. Kiedy Nina bierze ją do ręki, otwiera się w miejscu, gdzie kiedyś, z jakiegoś powodu, włożyła polne kwiaty i liście: „Z królowaniem Bożym ma się rzecz podobnie jak z człowiekiem, który rzuci ziarno w ziemię: Śpi nocą, a za dnia czuwa, a tymczasem ziarno kiełkuje i wzrasta; on zaś nie wie nawet, jak to się

dzieje. Ziemia wydaje owoc sama z siebie: najpierw lodygę, potem kłos, wreszcie kłos pełen ziarna. A gdy owoc na to zezwala, natychmiast zapuszcza sierp, bo nadeszły żniwa”<sup>1</sup>.

## Stefania

Za babcią Stefanią Nina poszłaby do piekła.

Spędziła z nią pierwsze lata dzieciństwa i kolejne wakacje od nauki szkolnej. Zawdzięcza jej poczucie wolności, życie zgodne z porami dnia i miłość do przyrody. Szczęśliwość.

Kiedy świt wołał o obrządek dolaływały ją z kuchni zapachy. Śniadania były wczesne, obfite i zdrowe. Wrzucało się do garnka mięso i na nim gotowało zupę. A to kapuśniak, a to krupnik, a to zalewajkę, a to kluski z ziemniakami. Do niektórych zup Stefania dodatkowo gotowała ziemniaki na sypko. Po posiłku każdy szedł w swoją stronę, do obowiązków. A Nina – do sadu za drogą, do którego wchodziło się obok potężnego dębu. Czego tam nie było: drzewa rzucały cienie, małe świetliste polanki, jak plamki na wielkim zwierzu, dojrzewające węgierki, jeszcze w białym puszkach, dziewicze, nietknięte. Maliniak z owocami na wysokości wzroku długo trzymał w objęciach. Dalej były leszczyny, jej jesienne przytulisko. W ich cieniu gadała ze sobą o wszystkim nie mając żadnych świadków oprócz otulonych zieloną koronką orzechów. I te promienie między listkami jak liny, po których można piąć się w górę.

Z sadu, przez drewnianą, niską bramkę zamykaną na skobel, Nina wychodziła na pola. Tutaj warzywniak przetykany głowami kopru i zagon z makówkami rozbudzały wyobraźnię. Z kopru, natki i nagietków – bukiety. Z makówek – szaroniebieski smakołyk i zastawa stołowa: kubeczki, dzbanuszki, rondelki, garnuszki. Z groszku i fasoli – korale. I tak aż do południa, do czasu dojenia krów. Dziewczynka czekała na ciepłe mleko przecezione przez kawałek lnianego płótna własnego wyrobu. Tego smaku i zapachu się nie zapomina, tak, jak nie zapomina się własnego języka w gębie. Ten smak i zapach to jej język.

Z babcią Stefanią Nina piekła chleb. Była zaciekawiona, dlaczego kawałek ciasta musi zostać w dzieży. To zakwas na następne chleby – odpowiadała babcia i lepila Teklę – lalkę, której palcem wyznaczała oczy, nos, usta. Uśmiechnięte lub smutne. Może w zależności od swojego samopoczucia? Piekła tę dziewczynkę razem z wyrosniętymi bochnami, zupełnie jak w bajce. W rękach wnuczki Tekla ożywała. Miała domek i jej miłość. Czy potrzeba więcej? Czasem babcia nabijała na patyk wydrążone ziemniaki wypełnione przyprawionym mięsem i wkładała razem z chlebem i drożdżowym ciastem do rozżarzonego pieca. Co to był za cymes! I ten ziemniak, i to ciasto.

W południe żar lał się z nieba i żeńcy schodzili z pola na sjęstę. Zamykano okiennice, pito mleko, zagryzano świeżym chlebem i ucinano drzemkę. A dzieci zbierały się nad sąsiedzką sadzawką albo biegały pod domy rodzin mieszkających na koloniach wsi. Pod jednym z nich stało urządzenie do tarcia lnu. Takie drewniane korytko na nóżkach, na które kładło się lodygi rośliny w poprzek, a drugą drewnianą częścią umieszczoną na zawiasach

<sup>1</sup> Pismo Święte Nowego Testamentu, PAX, Warszawa, 1957, EwM IV 26-29

cd. ze str. 25.

wciskało się je we wspomniane korytko, co powodowało kruszenie zdrewniałej części łądy. Leciwały październik. Stefania hodowała len. Nina lubiła w nim brodzić, jak w błękitnej wodzie. Wyobrażała też, że chodzi po niebie. Drobne, pięciopłatkowe niebieskie kwiaty z żółtym środkiem i pięcioma pręcikami, po kilka na łądkach, zgromadzone na dużej przestrzeni, mogły być wszystkim, wszystkim według życzenia dziecka. A przezroczyście żyłki na każdym płatku pojedynczego kwiatu przypominały siateczkę naczyń krwionośnych na skórze. Dziewczynka porównywała z nimi wewnętrzną stronę przedramienia, by przekonać się o słuszności swojej teorii. Po babci Stefani została Nina utkany przez nią ręcznik z lnu. Z lnu, spośród którego gubiła dziecięcy czas.

## Jan

Jan nosił w sobie świat i świt. Nie pasował do Stefanii i jej brata Zygmunta, który pozostawał w ich wspólnym gospodarstwie. Tylko w jednym był podobny. Budził się ze słońcem i z nim się układał, także do snu. Tego rytmu uczył Ninę mimochodem, od dziecka. Lubiła chodzić do niego, kiedy kosił łąki. Około południa nosiła z babcią Stefanią kosz z jedzeniem i kiszoną oskołą, przechowaną w zimnym sklepie<sup>2</sup>, by była chłodna i przyjemnie orzeźwiająca. Dziadek – ubrany w lnianą, białą koszulę – kładł pokosy łąki w regu-

larne pasma. Pachniało. Gorące powietrze wzmacniało zapachy i unosiło pod nieodległy las. Nina syciła się tym zapachem i patrzyła na dziadka jedzącego, pijącego zimny napój, ocierającego pot z czoła, podziwiała jego spokój i elegancję ruchów. Nabył oglady przez dwadzieścia lat pobytu w Ameryce. Wtedy nie myślała o takich powiązaniach. Nie rozumiała jeszcze jaką naukę niesie obycie w świecie. A dziadek Jan wiedział. Kiedy nadchodziła szara godzina, brał ją na kolana i opowiadał o tym, co widział za wielką wodą. Ale o przebiegu swojej podróży najpierw do Niemiec, a potem do Ameryki nie mówił w szczegółach. Wyjechał po odbyciu trzyletniej służby w carskim wojsku. Wiedział, że dziecko niewiele z tego zrozumie. Widział jednak, jak maleńkie ziarna gorczycy rzucane na podatną glebę pęcznią pytaniami. Jak rośnie w niej ciekawość świata i dojrzewała dusza wędrowna. Opowiadanie dziadka były oczekiwanym rytuałem. Zasysało w inny wymiar czasu.

Po zakończeniu roku szkolnego Nina czekała przed domem, jak nieruchoma czapla na rybę, na nadjeżdżającą furmankę zaprzęzoną w dwa piękne konie. Wrzucała swoje „manatki” i przez ponad dwadzieścia kilometrów gapiała się w niebo i na czubki mijanych drzew. Niezliczone kształty obłoków widzianych wtedy, teraz przepływają przez nią intensywniej, a drzewa zapuszczają korzenie. I ludzie, symbole jej wolności: mała Danusia, która leżała jak trup na dnie sadzawki, Zosia z obrzeży wsi, Inny Zygmunt, Krysztófik i wielu, bardzo wielu, których można wymieniać w dziękczynnej litanii. I jeszcze ta żmija zygzakowata,

która podczas układania siana znalazła się na drabiniastym wozie przypadkowo. Nikt o tym nie wiedział. Ani powożący wozem dziadek Jan, ani ona, mała dziewczynka, usadowiona wysoko na tronie z pachnących traw. Była królową. Jechała i patrzyła na wszystko z góry, wychylając się raz na jeden, raz na drugi brzeg. Nie każdemu było dane takie królowanie.

O tym, kim był Jan, opowiadacz świata w swojej wsi i okolicy, Nina dowiedziała się po jego śmierci od ojca i zapisała: był soltysem, radnym gminnym i członkiem organizacji narodowców. Jego syn Leon działał w Armii Krajowej pod pseudonimem Trzmiel. Został aresztowany przez Niemców podczas obławy w rodzinnej wsi. Zginął jako osiemnastolatek w niemieckim obozie koncentracyjnym na terenie Austrii.

Po dziadku Janie ma pamiątki. Dwa zdjęcia wykonane w Ameryce. Jedno, portretowe, ze stemplem firmy „Artur”, a drugie w towarzystwie dwóch mężczyzn. Być może jego braci – Władysława i Antoniego, którzy do Ameryki wyemigrowali wcześniej. Jakie są losy amerykańskich kuzynów Niny? Czy wiedzą o swoich polskich korzeniach wywodzących się z leśnika Jana, jej pradziadka?

## Czesław

Czesław wydarł córkę ze szponów śmierci.

W czasie drugiej wojny światowej Niemcy zarekwirowali dom Czesława. Rodzinę wypędzili na tułaczkę. Od kuzynów do kuzynów. Kiedy wrócili na swoje, domu już nie było. Umieścił rodzinę w chlewku, który spłonął podczas pieczenia chleba. Zajęła się też stodoła

<sup>2</sup> Sklep – piwnica na zewnątrz budynku mieszkalnego z kolebkowym kamiennym stropem przykrytym warstwami ubitej ziemi i słomy, gdzie przechowywano produkty spożywcze, warzywa i inne płody rolne. Dawniej taka piwnica zastępowała dzisiejsze lodówki.



i wszystko poszło z dymem. Uratowano zwierzęta. Tylko indyk zwęglił się i jak totem sterczał na stalowym pręcie. Jak czarna główka gigantycznej zapalki.

Terenia zachorowała na tyfus brzuszny, kiedy po pożarze chlewka zamieszkali w pobliskim bunkrze. Była u kresu życia, gdy w wejściu stanął sowiecki żołnierz. Widok umierającego dziecka musiał poruszyć jego serce. Widział nędzę i, poza umierającą dziewczynką, jeszcze kilkoro małych dzieci. Tutaj nie było co rabować. Nie było jedzenia. Ostatnią kozę zabrali Niemcy. Żołnierz zapytał: „Ej, hosiain, pacziem u tybie nie otwiesti riebionka w bolnicu?”<sup>3</sup>. Bezradny ojciec rozłożył ręce i powiedział: „Zdies niet balnicy ili wracza”<sup>4</sup>. Żołnierz opowiedział dziadkowi Niny o szpitalu polowym w Lipsku, daleko, bardzo daleko, jak na przejazd saniami z Netty. Narysował też drogę na skrót, przez zamarzniete bagna Biebrzy. Dziadek zawinął Terenię w pierzyny, położył na saniach i pojechał. Droga nie była ani łatwa ani bezpieczna. Dlatego przemierzał ostępy pod osłoną nocy. Zapadał się w zmarzlinach, wydobywał z dziur płozy sań, modlił się i siarczyście przeklinał. Po wielu trudach dojechał do szpitala polowego. Umierającą, wychudzoną dziewczynką zaopiekował się lekarz Bolesław Skokowski. Trudno dociec, ile uporu i determinacji potrzebował, by przywrócić Terenię światu. Ona, charakterna, jak mówiono w rodzinie, po ojcu, kiedy poczuła się trochę lepiej, uwiodła swoim litościwo-proszącym wzrokiem kucharki. Uległy. Najadła się do syta. Dostała nawrotu choroby. Straciła włosy, jeszcze bardziej wychudła, ale w końcu wygrała z dolegliwością i wiosną ojciec zabrał „skórę i kości” do domu.

Czesław był mocny jak tur, pracował jak wół i od dzieci, które płodził

prawie co roku, wymagał tego samego. Nadany mu przez sąsiadów przydomek „Caban”<sup>5</sup> mówi sam za siebie. Ale Terenię, najstarszą i potrzebną do pracy, ratował jak mógł. Czy robił to z miłości, czy z obawy przed utratą rąk do pracy? Niepoznane zostaną jego myśli. Potem pomagał córce, o ironio!, obalać męski porządek świata, gdy uciekała ze wsi do miasta, by układać życie po swojemu. Oczy zapadnięte w starą twarz patrzyły na Terenię z miłością. Była mu najbliższą z dzieci. Jak on, wyrosła na mocną, pracowitą i zaradną życiowo kobietę. I jak on wymagającą w stosunku do swoich dzieci.

Pewnie nie byłoby wiadomo, kto leczył Terenię w szpitalu polowym w Lipsku, gdyby nie pewna książka. W 2008 roku otrzymała ją od Niny. Podczas przeglądania na stronie sto trzydziestej drugiej natknęła się na wspomnienia Bolesława Skokowskiego. Na widok jego nazwiska Terenia bez wahania powiedziała: „To jest lekarz, który uratował mi życie”. Wtedy zaczęła się rodzić opowieść. Terenia siedziała z Niną pod kwitnącą lipą i przy akompaniamencie pszczelego gadania przywoływała tamte obrazy.

## Terenia

Terenia nie była czułościowa ani czuła. Po ojcu Czesławie odziedziczyła siłę i zaradność, a po matce Weronice poczucie estetyki i elegancję. Twardo stąpała po ziemi i umiała postawić na

swoim. Kiedy po ślubie zamieszkała w domu rodzinnym męża, też Czesława (Czeška) szybko zdobyła względy teścia Jana. Gorzej sprawy się miały w relacjach z teściową Stefanią. Dla dwóch gospodyń nie było tam miejsca. Teściowa nie oddała przysłowiowej warząchwii synowej. Wtedy Terenia postanowiła porzucić wieś i zamieszkać w mieście. Było jej źle do tego stopnia, że chciała się utopić. Uciekała pieszo z czteroletnią Niną i jej bratem. Miała przed sobą ponad dwadzieścia kilometrów do domu rodziców. Zdesperowaną uciekinierkę przechwycił brat, który w miasteczku jeździł taksówką z numerem jeden.

Z pomocą ojca Terenia urządziła się w pokoiku na poddaszu. Po odbyciu praktycznej nauki zawodu dziewiarskiego rozpoczęła własną działalność. Tajniki kroju i szycia miała w małym palcu po szkole krawieckiej, której, niestety, nie ukończyła z bardzo prozaicznego powodu. Niepokorną dziewczynę zabrał ze szkoły ojciec, który wpadł w gniew, gdy ta pieniądze ze sprzedaży płodów rolnych w Elku wpłaciła bez jego wiedzy na wycieczkę do Wrocławia, a innym razem wydała na ondulację u elckiego fryzjera. Tak się skończyła edukacja zawodowa Tereni.

Czesław kupił córce maszynę dziewiarską szwajcarskiej firmy „Busch”, nowoczesną i drogą. Terenia rozpoczęła karierę modystki. A że miała wyobraźnię, talent i zapał, szybko pozyskała wiele klientek. Ubierała śmietankę intelektualną miasteczka: lekarki, sędziny, nauczycielki oraz ich mężów i dzieci.

cd. na str. 28.

<sup>3</sup> Ej, gospodarzu, dlaczego nie odwieziesz dziecka do szpitala?

<sup>4</sup> Tutaj nie ma szpitala ani lekarza.

<sup>5</sup> Przezwiśko człowieka ciężkiego, dużego, twardego.

cd. ze str. 27.

Gdyby urodziła się w XXI wieku może byłaby stylistką, projektantką, dyktatorką mody? Może wypłynęłaby na wielkie wody świata, który wciągał ją w swoje trzewia? Ninie zawsze mówiła: „Jedź w świat, dokąd tylko możesz. Nie zastanawiaj się nad pieniędzmi. Znajdą się kiedy będzie trzeba. Tylko chciej”.

Na poddaszu Terenia urządziła piąte urodziny Niny. Przyszły dzieci z sąsiedztwa: Bogusia, Jagoda, Przemek, Staś, Januszek, Wiesia, Witek i jej dwuletni brat Jurek. Nina pamięta, że w prezencie od Stasia dostała używane kredki, a właściwie ogryzki kredek. Tak bardzo się nimi cieszyła! Innych prezentów nie pamięta. Być może po prostu ich nie dostała. Ale był tort! I świeczki! I goście.

Wiosną tego samego roku Terenia zabrała Ninę do Warszawy. Przy okazji zakupu części do maszyny dziewiarskiej i kolejnego szkolenia mała zobaczyła bazar Różyckiego. Do tej pory ma w uszach nawoływania kupców i barwne stoiska z różnościami. Potem ze „złotymi talarami” w rączkach zjeżdżała pierwszymi ruchomymi schodami przy trasie W-Z, jednej z największych atrakcji turystycznych Warszawy tamtych czasów. Wędrowną dusza Niny rosła.

Do Tereni wrócił Czesiek. Tylko w znany mu sposób odciął pępowinę od Stefanii i przyjechał do miasta. Pracował w różnych miejscach, ale najdłużej z Teresą (tak ją nazywał) w zakładzie dziewiarskim. Był mężczyzną potrzebnym do pracy przy ciężkiej maszynie stojącej na żeliwnych, stabilnych nogach. A jego nogi pewne nieraz zadrzały. To Terenia ciągnęła życie do przodu jak lokomotywa wagony. Chciała zapewnić dobrobyt dzieciom i realizować swoje marzenia

o podróżach. Czesław w milczeniu wykonywał zadania dziewiarza zlecone przez żonę – szefową. Czy wiedział, że Terenia kochała innego? Czy wiedział, że za niego poszła za mąż na przekór Stasiowi Doliwie?

## Czesiek

Czesiek był ukochanym synem Stefanii. Czteroletnią podstawówkę ukończył w pobliskiej Hucie, a za Niemca uczestniczył w tajnym nauczaniu w Janówku koło Sztabina. W lipcu 1945 roku, gdy kosił łąkę, zaarrestowali go Rusczy i wraz z innymi zamknęli w cementowej suszarni tytoniu w Kamieniu. Stefania rwała włosy z głowy, bo wcześniej straciła osiemnastoletniego syna Leona, który przepadł bez wieści jako żołnierz Armii Krajowej. Kiedy dowiedziała się o sowieckiej obławie i zlokalizowała miejsce przetrzymywania pojmanych, spakowała do lnianego worka kawał słoniny i litrowe butle samogonu i ruszyła do sztabu w Kamieniu. Wiedziała, że młodzi, sowieccy wartownicy oddadzą wszystko za taką łapówkę. Do domu wróciła z synem. W podobny sposób inne matki wydarły z sowieckich szponów swoich synów, młodych, Bogu ducha winnych chłopaków. Pozostali przepadli w obławie augustowskiej jak kamienie w wodzie i po dziś dzień nieznanne są ich losy ani miejsce grobu. Ojcu Niny się poszczęściło. Ale to nie koniec gehenny. Jeszcze za czasów stalinowskiego terroru, po ślubie w 1951 roku z Terenią, został zesłany jako represjonowany politycznie żołnierz-górnik do pracy w chorzowskiej kopalni. Pracował na przodku w szybie „Prezy-

dent” do kwietnia 1954 roku, a potem na robotach przymusowych przy budowie stacji kolejowej Warszawa-Włochy. Terenia jeździła na czarny Śląsk w odwiedziny do męża. Z tego oddalenia Nina przez cztery lata nie mogła się urodzić. Kim byłaby urodzona cztery lata wcześniej?

Ojciec nie mówił jej o swoim losie. Trzymał tę opowieść w sobie, do czasu gdy był pewien, że nie zaszkodzi rodzinie. Awans wojskowy na stopień starszego sierżanta i parę groszy do emerytury dostał w wolnej Polsce jako represjonowany politycznie żołnierz-górnik. Został odznaczony Krzyżem Związku Żołnierzy Represjonowanych, Krzyżem Więźnia Politycznego, Orderem Męczeństwa i Zwycięstwa dla Represjonowanych w latach 1939-1989 za walkę o Polskę Wolną i Sprawiedliwą.

Czesiek, w przeciwieństwie do Tereni, nie lubił dalekich wyjazdów. Małą Ninę zabierał ze sobą w podróż do rodzinnej wsi oddalonej o dwadzieścia kilometrów od miasta. Woził ją na ramie roweru owiniętej poduszką, a jak była starsza na bagażniku. Nina lubiła te wyprawy z postojami na odpoczynek, aż do czasu, gdy włożyła nóżkę w szprychy. A było to gdzieś w pobliżu gospody w Białobrzegach. Pamięta zapach dymu i chłopów popijających wódkę, ich zainteresowanie wydarzeniem i pomoc. Potem jeździła z ojcem motocyklem. Najczęściej na grzyby i do babci Stefanii. Gdy dzień przecierał oczy, a miasto jeszcze spało Nina wskakiwała na siedzenie za plecy ojca, przytulona obejmowała go i czuła się bezpiecznie. Ogłądała opadające mgły i ukośnie padające promienie. Brzask poranka o rumianym powietrzu. Migwały obrazy, ciepłe i wilgotne powietrze grało na wiklinie koszy i poruszało delikatne włoski na rękach

dziewczynki. Pachniały drzewa otulone mgłą.

Ojciec wprowadzał Ninę w tajemnicę lasu. Znał go, jak własną kieszeń, a ten znał jego kroki i akceptował obecność życzliwego człowieka. Tą wzajemną relacją ojca i lasu Nina nasiąkała niczym bibuła atramentem. Słuchała opowieści o symbiozie drzew i grzybów. Pod brzozaami rosły brzozowiaki i czerwogłówce, pod dębami boro-

wiki o bordowych kapeluszach, pod świerkami prawdziwki z brązowymi głowami. Ojciec nigdy nie patrzył pod nogi, tylko daleko przed siebie. Kiedy na horyzoncie zobaczył kapelusz podpowiadał córce, jaki ma obrać kierunek marszu. Przy ojcu nauczyła się cieszyć chwilą. Głośno wołała: „Tato, tato – mam!”. I biegła w stronę ojca po mięsistym, zielonym mchu, widłaku, pomiędzy paprociami z grzybem w wyciągniętej dłoni. Pamięta

jego uśmiech spod wąsa, gdy chwaliła się znaleziskiem.

Do ostatnich dni życia ojciec Niny lubił spacerować. Nie czekał na towarzystwo. Terenia już nie chodziła z powodu chorych stawów biodrowych, dzieci miały swoje dzieci i żyły własnym rytmem. A on spacerował. Nina odziedziczyła po nim kolor oczu, włosów i nieodpartą potrzebę bycia w przyjaźni z naturą.

#### JANINA OSEWSKA

– poetka, fotograf, pedagog, animatorka życia literackiego, regionoznawca. Urodziła się i mieszka w Augustowie.

Opublikowała tomiki: *W stronę ciszy* (2003), *Do czasu przyszłego* (2007), *Tamto* (2015) oraz *Niebieska chwila* (2017). Jej wiersze były tłumaczone na język: angielski, niemiecki, ukraiński, litewski, czeski, mongolski. Publikowała m. in. w „Toposie”, „Borussii”, „Wiadomościach Literackich”, „Azurii” (Australia), tygodniku kulturalnym „Šiaurės Atėnai” (Litwa), tygodniku „Literatūra ir menas” (Litwa), piśmie internetowym „STOS” (Ukraina), „Dzienniku Polonii w Kanadzie” (Kanada), w „Poems of the World” (USA), „World Poetry 2017” (Mongolia) oraz w antologiach i almanachach w Polsce i za granicą.

Była laureatką międzynarodowego kon-

kursu poezji w USA (2004, 2006) oraz finalistką Stokestown International Poetry Prize w Irlandii (2015). Jej tom *Niebieska chwila* był nominowany do Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego ORFEUSZ w kategorii ORFEUSZ MAZURSKI.

Wydała autorski album fotografii „Okruchy” (2011), który otrzymał nominację do tytułu „Najpiękniejsza książka roku 2011” w 52. Konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek oraz do Athens Photo Festival (2015). Uczestniczyła w zbiorowych wystawach fotografii i miała ponad 20 wystaw indywidualnych.

Jest członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol





Wojciech Karpiński

# Pomiędzy

## fragment

Pociąg ruszył o czasie. Powoli sunął wąskim tunelem, ciągnąc za sobą nieprzyjazną woń chłodnego peronu. Po kilku minutach wyjechał z półmroku na dzieńne światło, które silnymi promieniami wdarło się do przedziału. Przysłoniłem okno roletą. Tak szybko przyzwyczaiłem się do tej drobnej dogodności nowych składów, do braku zasłony nasiąkniętej stęchlými zapachami, połączonymi z brudem jakby konstytucyjnie wpisanym w wagonny starszej generacji. Przykryta słoneczną płachtą *Pesa* nabierała prędkości, zupełnie niepotrzebnie, bo gdyby za bardzo się rozpędziła, to pominęłaby w swoim rozkładzie Dworzec Warszawa Zachodnia.

Aleksander miał wsiąść na Zachodnim, przynajmniej tak zapowiedział, kiedy rozmawialiśmy poprzedniego wieczoru. Nie wiedziałem, dlaczego się uparł na tę podróż pociągiem, ale niespecjalnie mnie to dziwiło, gdyż od dawna miał w nietuzinkowe pomysły. Ufałem, że i tym razem ma sensowne wytłumaczenie dokonanego wyboru. Właśnie sięgałem po komórkę, kiedy Aleksander wbiegł do wagonu. Wrzucił torbę na półkę, chlapaną na siedzenie, wyciągając z kieszeni kurtki małą butelkę z wodą.

– Mało brakowało, a bym się nie wyrobił – powiedział przeraźliwie dysząc.

– Możesz mi wreszcie wyjawić, dlaczego jedziemy do Wrocławia pociągiem? – spytałem zniecierpliwiony.

– Powinieneś się cieszyć. Chociaż raz zrobiłem coś według twojej teorii niepotwarzalności. Przecież stale próbujesz mi wmówić, że jeśli nie zmienimy szczegółów w naszej codzienności, to stracimy je bezpowrotnie. Więc dzisiaj jedziemy pociągiem, a nie samochodem, żeby było inaczej niż dotychczas.

Miał charakterystyczną twarz, której nie opuszczał stonowany, ale stały uśmiech. Nie maskował nią frustracji czy zubożenia, jak to czynią ludzie w depresji. Taki miał po prostu układ mięśni górnej wargi.

– Aleksandrze, proszę cię, poważnie, skąd ten pomysł podróży koleją? – próbowałem drążyć.

– Mój przyjacielu, zgodnie z umową jedziemy na zdjęcia scen końcowych, z których ostatnią mamy nakręcić w pociągu, czy tak? Żeby ją zrozumieć, aby później pokazać widzom z emocjami i przesłaniem, opisanymi w scenariuszu, powinniśmy ją wnikliwie rozważyć. Czuję, a nawet jestem tego pewien, że scena końcowa może mieć kluczowe znaczenie. Inaczej położymy cały film. Ona przecież wyjawia tajemnicę skrywaną we wcześniejszych ujęciach.

Zastanawiam się nad tym, czy skupić się na dialogu, czy nawet z niego zrezygnować, filmując tylko wyraz twarzy dyrygenta odbity w szybie. Twarz jako fragment mówi więcej aniżeli całość postaci. Myślę o długim ujęciu, bez muzyki. Specjalnie. Brak muzyki jako rzeczy jakby utraconej przez dyrygenta mógłby mieć znaczenie symboliczne dla dramaturgii tego kadru. Tłem będzie wieczór za oknem. Czy bohater musi ujawniać swoje nastroje wyłącznie w dialogu? Zastanów się! Nie po to wybraлиśmy aktora, który umie grać twarzą jak nikt inny. Przypomnij sobie pierwszą scenę z filharmonii, początek symfonii. Dyrygował całym ciałem, oczami. Zbliżenia na twarz były znakomite, niezwykle wiarygodne. Wtedy pomyślałem o niemym zakończeniu sceny w pociągu, czyli bez dialogu.

– Wiesz, może nasz filmowy przekaz będzie prostszy i tym samym bardziej zrozumiały – próbowałem riposty. – Po kilku zdaniach, które masz podkreślone w scenariuszu, myślę, że pokażemy dostatecznie wyraźnie jego lęk przed najbliższą przyszłością, a zwieńczeniem może być oczywiście odbicie twarzy w oknie. W sumie uzyskamy jasność wyrazu.

– Jestem ciekaw, jak odbiorą to widowie? – zastanawiał się. – Żeby istniał sposób na sprawdzenie tego... Publiczność w kinie jest anonimowa, nawet na festiwalu, kiedy klaszcze zgodnie po projekcji, bo

taki jest zwyczaj. Zbiorowość jest zdolna do wspólnego zachwytu. W oklaskach nie ma jednak wypowiedzi osobistych. Myli się ten, kto twierdzi, że publiczność w kinie jest przewidywalna, może w teatrze tak, ale nie w kinie. Widzowie przychodzą do kina po przeżycia. Wybór i przygotowanie wrażeń należy do nas – do ciebie, do mnie, zespołu aktorów, a odczucia do widzów. W ten sposób następuje reakcja wobec naszych intencji. Każdy ma indywidualną warstwę wrażliwości. Ludzie kupują bilety, żeby obejrzeć sfilmowaną historię z nadzieją, że została stworzona dla każdego z osobna. Chyba zgodzisz się ze mną, że bardziej wymagający widz oczekuje od nas stawiania ważnych pytań bez odpowiadania na nie. Jeśli pokażemy wzruszenie naszego kompozytora wyłącznie poprzez wyraz jego twarzy, pozostawimy więcej wyobraźni widza. Może to jest sprawa szacunku do niego. Na spotkaniach po projekcji filmów moglibyśmy usłyszeć znacznie więcej, gdybyśmy siedzieli po stronie widzów i zadawali im pytania. Dotychczas nikt na to nie wpadł.

– Aleksandrze, myślę, że za każdym razem chodzi o to samo, czyli o środki wyrazu. Chcemy pokazać do czego może doprowadzić niemoc twórcza. Kompozytor, który nie potrafi dalej tworzyć muzyki, a ona pulsuje w jego krwi, wypełnia całkowicie myśli – przeżywa tragedię. Nie znajduje dla siebie żadnego rozwiązania, stąd jego niepokoje. Może to nie jest całkiem adekwatna sytuacja, ale pamiętasz, jak Stuhr mówił w jednym z licznych wywiadów o niedoskonałości środków wyrazu przy filmowych próbach pokazania śmierci Chrystusa?

– Wielu twórców na pewnym etapie jest dotkniętych niemocą lub jej lżejszą

postacią, czyli zwątpieniem. Niektórzy nie chcą powtarzać zrealizowanych pomysłów. Przypomnij sobie – tego obawiał się Kieślowski, który po nakręceniu *Czerwonego oświadczył*, że jest zmęczony i nie będzie więcej robić filmów. A Zanussi, odrzucony przez publiczność w kraju po filmach, które na świecie uchodziły za dobre, w swojej książce *Pora umierać* napisał, że: „każdy twórczy człowiek w sile wieku przeżywa jakiś kryzys”<sup>1</sup>. Tę książkę dostałem od ciebie kilka lat temu na urodziny.

– Nie musisz mi przywoływać wielkich refleksji, ja też przeżywam niepokoje. Pisałem wiersze. Zapewniłem im rytm, klasyczne metafory z tytułami szlacheckimi, wersy z dźwiękami i barwami. Opisałem wszystkie odcienie jesieni i wiosny. Miałem ambicje tworzenia piękna. Sięgnąłem nawet po elegię. Wierzyłem, że choć w pewnym stopniu uczestniczę w wyjaśnianiu świata, unosiłem się ponad to, co jest widzialne. I co? I nic! Za mało nowatorskie – mówili niby znawcy. W międzyczasie na konkursach zwyciężał język dosadny, kanciasty, proza niezręcznie adaptowana na potrzeby poezji, niespójne ciągi zdaniowe. Innymi słowy literacki śmietnik. Teraz nie mam w sobie radości, więc jak mogę tworzyć? Od niedawna nie jestem w stanie niczym zapłodnić swojej fantazji. Pustka. Potrafisz to sobie wyobrazić? Wychodzę na spacer z psem, z tym nowym, którego wzięłem ostatnio ze schroniska, po godzinie wracam tylko z jedną frazą. Asnyk udawał się na spacer po krakowskich Plantach i powracał z gotowym wierszem. Gdybym nie wychodził z psem, nic bym nie napisał, rozumiesz? Jeśli poezja jest aktem narodzin słów z natchnienia, to ja go już nie mam albo miewam okazjonalnie, jak każdy śmiertelnik na potrzeby składania

życzeń imienninowych lub świątecznych. Jak zaczynałem pisać, to liczyłem na twórczą nieśmiertelność. Przeliczyłem się.

– Chyba przesadziłeś, przecież nie tak dawno napisałeś książkę – powiedział, chcąc złagodzić mój pesymizm.

– Jaką książkę, Aleksandrze, jaką książkę – biografię, a dokładniej fantazję biograficzną, więc nie ma o czym mówić. Smętne opowiadania, momentami w formie spowiedzi chłopca z podstawówki. Kto będzie czytać biografię mało znanego człowieka? Gdybym chociaż pokazywał prognozę w telewizji lub gotował przed kamerami, czyli miał twarz medialną. Nie mówiłem ci jeszcze, że napisałem kilka opowiadań bez zakończenia. Rozpocząłem je, z trudem rozwijałem, a dalej było coraz gorzej. Leżą w szufladzie.

– Przecież twoja książka miała świetne recenzje – kontynuował.

– Obaj wiemy, jak się pisze recenzje, i ile mają wspólnego z rzeczywistością wartości dzieła. Swego czasu nasz wspólny znajomy, po kilku drinkach, powiedział mi, że może załatwić jakąś recenzję w poczytnych pismach literackich. Wymienił nawet obowiązujące stawki. Nie skorzystałem. Moją opowieść recenzowali natomiast znajomi, czyli ludzie, którzy znają mnie osobiście, więc też nie mam pewności, czy byli w pełni obiektywni. Książka zaczęła się sprzedawać po obniżce ceny.

– A nasz wspólny scenariusz? – starał się mi delikatnie schlebiać.

– Piliśmy whisky, ja mówiłem, a ty pisałeś i to nie do końca to, co mówiłem. Ten scenariusz jest bardziej twój niż mój. Nawet zastawiam się, czy samodzielnie nie zrobiłbyś tego lepiej. Może starasz się mi pomóc, ale ja czuję, że zaczynam obumierać. Nie mam ochoty turlać się do emerytury, sprawdzając tony tekstów w wydawnictwie. Tam jestem prawie męczennikiem,

<sup>1</sup> Krzysztof Zanussi, *Pora umierać*, Wydawnictwo Prószyński i S-ka, Warszawa 1999, s. 8.

cd. ze str. 31.

choć kiedyś miałem satysfakcję z porywania cudzych opowieści. Aktualnie przyszła moda na pisanie dla kobiet, moim zdaniem z naruszeniem ich godności, co druga strona z powołaniem się na Freuda, niemal wszystko sprowadzone do seksu jako motywacji życiowej, sposobu na szybki relaks pracocholików lub luksusowego środka płatniczego z udziałem ludzi bardziej zamożnych. Wyobraź sobie, że dwa tygodnie temu dostałem propozycję napisania książki o jednym z najwybitniejszych współczesnych kompozytorów, pochodzących z Podlasia.

– Chcesz powiedzieć, że o...

– Tak, tak, właśnie o nim i wyobraź sobie, że zamiast zadowolenia dotknął mnie najpierw paraliżujący lęk, czy podołam, który wprawdzie zelżał po kilku dniach, lecz pozostawił bezsenność poranną, czyli od czwartej względnie w pół do piątej. Wielu autorów nie może przekonać wydawnictwa o swoim talencie, wydaje książki za własne pieniądze, a mnie proponują zaliczkę oraz przyzwoite honorarium. I w tym momencie intelektualna część mojego organizmu odpowiada: nie. Nie myślę o tym, czy napisać, ale jak odmówić. Jestem w całkowitej rozsypce.

Aleksander patrzył na mnie z niepokojem. Nawet jego szelmowski uśmiech stał się mniej wymowny. Zorientowałem się, że zaczyna mnie porównywać z bohaterem naszego filmu. I miał rację. Obaj mieliśmy ten sam rodzaj wewnętrznego niepokoju.

– Widzę, że jesteś faktycznie głęboko przejęty. Tak to jest z artystycznymi profesjami. Są niepewne, ale nie zdręczaj się – zawsze tak było. Jedni mają długie przerwy w tworzeniu, inni zachowują siłę twórczą, a ich biurka są zavalone znakomitymi scenariuszami, na które nie ma pieniędzy. Na to nie ma żadnych tabletek. Ale ty masz stałą pracę w wydawnictwie, lepszą czy gorszą, ale masz. Przecież własna twórczość nigdy nie była u ciebie na pierwszym planie.

– Nie pocieszaj mnie w ten sposób – zachnąłem się.

– A może powinieneś wziąć urlop, gdzieś wyjechać? Zmiana miejsca przewietrza dryfujące myśli. Jedną z naszych aktorek, kiedy nie ma czasu na dłuższy wyjazd, to wynajmuje pokój w hotelu na dwa dni, przez co zyskuje świeżość, poprawia sobie nastrój, mimo że nie spędza tych chwil w jakiś szczególny sposób. Kiedy ją zapytałem, co robi w hotelu, to odpowiedziała, że czyta, chodzi na basen i do baru. Wiem z branży, że pojawił się pomysł nakręcenia filmu w miejscach ko-

jarzonych z Grekiem Zorbą. Jakiś milioner z Grecji ożenił się z Polką, a ta, podobno miłośniczka kina, podsunęła mu pomysł z filmem. Szukają kogoś, kto napisze dobry scenariusz. Od razu pomyślałem o tobie. Właśnie dzisiaj miałem ci o tym powiedzieć. Przy okazji może odwiedzisz swoją ulubioną Kretę. Jeśli chcesz, to mogę zaraz zadzwonić do kogo trzeba. Zastanów się, a ja pójdę w tym czasie coś zjeść do restauracyjnego – klepnął mnie po ramieniu. – Chyba, że ty masz ochotę? – dodał, otwierając drzwi wagonu.

– Dzięki, idź sam – odrzekłem.

Wieczór przylgnał do okien pociągu. Okno jak kamera zatrzymywało przez ułamek chwili fragment otwartej przestrzeni. Wyraz twarzy kompozytora odbity na takim tle można dopełnić wewnętrznym monologiem – pomyślałem. Tak, to jest świetny pomysł. Czekalem, aby podzielić się nim z Aleksandrem. Wreszcie poczułem ulgę, że znalazłem rozwiązanie końcowej sceny. I ten pomysł z pisaniem scenariusza na Krecie, początkowo przyjęty przeze mnie jako abstrakcyjny, zaczął coraz wyraźniej wyświeślać się w moich myślach. Rozluźniłem się. Ułożyłem wygodnie głowę w zagłówku fotela, zamykając na chwilę oczy podrażnione nieprzyjaznym blaskiem jarzeniówek...



## WOJCIECH KARPIŃSKI

– urodził się i mieszka na Podlasiu, z wykształcenia prawnik i administratywista. Autor książek oraz artykułów poświęconych problematyce prawnej. Zadebiutował książką poetycką *Drugi brzeg*. O jego drugim tomiku *Lubię gdy ramiona drzew zasypiają* Wadim Brodski, światowej sławy skrzypek, napisał: „Między strofami poezji Wojciecha Karpińskiego słychać piękną, subtelną muzykę”. W 2018 roku ukazał się jego tomik *Za*

*progiem wyobraźni*. Ma na swoim koncie publikacje w „Angorze”, „Kurierze Porannym”, miesięczniku „Akant”, liczne spotkania autorskie i wywiady. Jego książka *W ogrodach snów* była prezentowana na antenie Polskiego Radia Białostok w interpretacji Ryszarda Dolińskiego. Obecnie pracuje nad zbiorem opowiadań. O sobie mówi, że z czasów dostępnych najbardziej interesuje go przyszłość.

foto: Justyna Sawczuk



Stanisław Kwiatkowski

# Antyrama

## fragmenty

O ojcu mogę powiedzieć tylko tyle, że go nie cierpiałem, gdy byłem młody. Ciągłe czegoś ode mnie chciał i wymagał, zaganiał do roboty, będąc przy okazji wyśmienicie zakamuflowanym nauczycielem matematyki. A to kazał zbierać stonkę z ziemniaków i ją dokładnie dodawać do słoika, mówiąc przy tym: „Ucz się arytmetyki, dzieciaku, nie licz na innych”, a to kosić chabazie za stodołą, na których szlifowałem technikę zbliżania się po dyskretnej asymptocie do krzywej granicy działki sąsiada, zanim zostaną dopuszczony do miękkiego i wypicowanego trawnika nieopodal domu. Obawiał się zapewne, że go przytnę nierówno przy suficie, że wyjdą jakieś trapezy, a to miał być przecież prostokątny dywanik, najpiękniejszy we wsi, więc ciągle powtarzał: „Jeszcze nie czas, najpierw musisz opanować do perfekcji kąt ułożenia kosi i własnego ciała względem ziemi”. Niestety, niedługo potem do użytku weszły kosiarki spalinowe i elektryczne, tnące równoległe do gleby wszystko jak leci, więc skończyłem z nauką trygonometrii. Zgodnie z topologią naszego zdeformowanego podwórka, w skład którego wchodziło

kilka mniejszych pagórków i jedna większa górka, poznawałem oczywiście inne działy matematyki, bardziej współczesne. Wczesną wiosną zajmowałem się najczęściej analizą funkcjonalną. Siedząc w żelbetonowej piwnicy przebierałem kartofle: „Ten będzie dobry do sadzenia, ten do jedzenia, a ten zgniły pójdzie dla świni”. Stałem się również biegły w rachunku prawdopodobieństwa. Całe wakacje rąbałem drewno. Raz trafiłem w polano, nieraz w kciuk, a niekiedy w piszczel, w zależności od tego, jak mocno byłem wkurwiony, a na ile spokojny i skoncentrowany na trzonku siekiery. Przed nastaniem pory deszczowej, gdy liście na drzewach zaczynały płonąć w oddali jak żyrafy, a w powietrzu baby fruwały na pajęczynach, przychodził czas na odświeżenie wiedzy z zakresu teorii zbiorów podszytych grecką mitologią i chrześcijańską etyką. W weekendy nigdy nie mogłem się wyspać. Lekcje odbywały się bladym światem, ponieważ do lasu musieliśmy dotrzeć przed innymi Argonautami. W przeciwnym wypadku nawet wielka szpula nici Ariadny nie byłaby w stanie zaprowadzić nas choćby w pobliże jednego złotego runa, czyli szlachetnie urodzonego grzyba. O tej bandyckiej porze jedynie znikoma ilość światła docierała do głowy. Cienka warstwa szarej substancji zlewała się z burym podłożem

lasu, więc zbierałem po omacku to, co wystawało spod mchu i paproci. Mieszałem ze sobą najrozmaitsze gatunki z królestwa dobra i zła. Łażąc na czworaka, wyglądałem zapewne jak święty Augustyn w okresie wczesnego manicheizmu. Zamiast borowików ojciec wyciągał najczęściej z mojego koszyka kilkadziesiąt silnie trujących kapeluszy. Zniesmaczony kręcił wąsem: „Oj, niedobrze, znów pomyliłeś prawdziwka z szatanem”; na co z żalem w głosie, niemal płacząc, wołałem na puszczy: „Ależ tato, ja jeszcze nie chodzę do siódmej klasy!”. Wraz z zimą, prócz przenikliwego mrozu zakradającego się do domowego ogniska, zjawiała się również przeraźliwa nuda, ponieważ Bronisław nie miał prawie nic do roboty. Spędzał długie godziny, siedząc przy kuchni na taborecie. Ćwiczył samotne potęgowanie gorących procentów, które kapaly cienką rurką wprost do butelki. Nie mogąc się doczekać, aż się napełni czystą duchowością, pił je jeszcze ciepłe i parujące. Wykrzywiały mu mordę, a on, rozpromieniony, wciąż powtarzał: „Ale dobre!”. Miałem wtedy przerwę w edukacji, choć nie do końca, bo, przesiąknięty rachunkami jak rękawiczka mokrym śniegiem, mimowolnie obliczałem objętości brył, bawiąc się białym puchem. Dokładnie policzone kule

cd. na str. 34.

cd. ze str. 33.

były niezbędne do ulepienia symetrycznego bałwana, którego zawsze starałem się zrobić na obraz i podobieństwo ojca, co niekiedy, nie powiem, nawet się udawało. Potwierdzały to, zazwyczaj mało ze sobą zgodne, dwie siostry i jedna matka. Natomiast z sześcianów ciosanych szpadlem powstawał bunkier, bym miał się gdzie schronić, gdyby nie daj boże, po pijaku, przyszedł mu pomysł uczenia mnie chemii. Często chciałem zdezertować, gdzieś uciec, choćby nawet do Moskwy, ponieważ coraz bardziej odczuwałem całkowitą różnicę pomiędzy stałym i ściśle określonym rozumem Bronka, a moim płynnym i nieoznaczonym intelektem. Mózg ojca przykrywał szczelny klosz, firmament, ponad którym nie istniały inne światy. Pozycje gwiazd były określone raz na zawsze, niezmiennie jak jego charakter. Sprawiał wrażenie wszechwiedzącego i niestworzonego, podczas gdy ja odnosiłem wrażenie, że pochodzę z pierwiastków dawno wymarłych ciał niebieskich i wybuchów supernowych. Być może dlatego po dziś dzień jestem taki niestabilny i nerwowy.

\*\*\*

Miało to miejsce niedługo po przyjeździe do Czarnej Wieży. Nie pamiętam dokładnie, ile miałem lat, ale z pewnością niewiele, i chyba nie chodziłem jeszcze do szkoły. Naszym sąsiadem był niejaki pan Szparło. Bałem się go okropnie, ponieważ słyszałem o nim dziwne opowieści, a że to czarownik, a że hochsztapler i krętacz, że odprawia jakieś dziwne obrzędy, i w ogóle, że ma wiedzę tajemną. Podobno robił z kocich skórek futra, a mięso zjadał. Nie wiem dlaczego, ale od początku uważa-

łem go za Niemca, w znaczeniu „niemego”, posługującego się niezrozumiałym i zagadkowym dla autochtonów językiem, choć jego nazwisko wskazywało raczej na litewskie pochodzenie. To by wyjaśniało mój strach przed nim, bo o Germanach w kontekście wojny słyszałem najczęściej złe rzeczy.

W którymś momencie wyrosła na mojej dolnej wardze brodawka. Przeszkadzała, więc co rusz ją skubałem. Często do krwi. A ona rosła i rosła, aż w końcu była tak duża i obwisła, że gdy szedłem za ojcem orzącym konikiem poletko na ziemniaki przylegające do posesji pana Szparły, zobaczył ją również i on.

– Uuuuu! Kurka wodna, jaka brzydka kurzajka, przyjdź no do mnie chłopcze, jak skończysz, może coś na tę narośl poradzę.

Ojciec spokojnym głosem odparł:

– Panie, weź pan się odczep, to samo zniknie, a jak nie, to wypalimy to siarką z zapalek.

Z duszą na ramieniu, schowany za Bronkową nogawką, przysłuchiwałem się dalszej rozmowie. Coś tam sobie pobajdurzyli o orce polującej na foki i inne uszatki i się rozeszli, a brodawka żyła swoim życiem w najlepsze. Słowa Szparły nie dawały mi spokoju. Może rzeczywiście jest w stanie pomóc mojej wardze? Może zna jakieś zaklęcie, które zniszczy zarazę od środka? Od tego gdybania dostałem zawrotów głowy, a natrętnie myśli opanowały mnie bez reszty. Ryzykując niemal zdrowie, po około dwóch tygodniach psychicznych przygotowań, w końcu odważyłem się podejść do ogrodzenia, przy którym rosła maggia i zawołałem:

– Panie Szparło? Jest pan? To ja, sąsiad! Boję się pana, dalej nie wejdem, proszę do mnie podejść!

– No, co tam, mały? Co cię sprowadza?

– Brodawka.

– Widziałem, rzeczywiście, szpetna bardzo.

– Pomoże mi pan? Nie chcę kwasu ani siarki, widziałem u kolegi, jak sobie wypalił na rękach, zostały blizny.

– Tak, chemia na twarzy to niezbyt dobre lekarstwo, znam coś lepszego.

– A co? Czary? Tego też się obawiam, może nawet bardziej niż żrącej substancji.

– Nie trzeba bać się wiedzy tajemnej, ona z dziada pradziada ratuje ludziom życie i chroni od złych mocy.

– Co mi pan zrobi? Jestem przerażony tym, co pan mówi, nie sfiksuję od tego?

– Ha, ha... chłopczyku, znam pewne zaklęcie, a raczej niezwykłą czynność, którą sam musisz wykonać – a więc, weź kawałek nitki, stań tyłem do studni, zawiąż na wskazującym palcu prawej dłoni supełek podobny do obrączki, i jak już go zrobisz, ściągnij z palca i wrzuć go przez lewe ramię do studni, ale się nie oglądaj, a później zapomnij o tym.

– I to wszystko?

– Tak, to całe czary.

– Dziękuję panu, panie Szparło, lecę po nitce do kłębka. Do widzenia.

W domu odciąłem kawałek sznurka do cerowania skarpetek i pobiegłem czym prędzej do starej studni, stojącej na wzgórku podwórka. Studnia dawno już wyschła i ojciec wrzucał do niej co popadło, starając się jak najszybciej ją zasypać, w obawie, że do niej wpadnę na chwilę posłuchać echa, łamiąc grzbiet przy okazji. Wodę dostarczał już w owym czasie wodociąg z pobliskiej głębiny. Stałem więc do niej tyłem, ale, ponieważ jestem praworęczny, nijak nie mogłem zawiązać supła. Mordowałem się z godzinę, a później ryczałem bezsilnie jak zarzykana owieczka. W końcu dałem spokój

i ponownie udałem się do czarodzieja. Stojąc przed furtką, z oczami czerwonymi jak u królika albinosa, krzychałem zrozpaczony:

– Panie Szparło, katastrofa! Nie mogę zrobić węzła!

Na co mój mistrz duchowy parsknął takim śmiechem, jakby napalił się dobrze wysuszonej trawy z pierwszego sianokoszenia.

– Nie przejmuj się, tego nie wziąłem pod uwagę. Dam ci kolejną dobrą radę. Słuchaj, musisz ukraść ziemniaka, obojętne od kogo, byleby nie ode mnie...

– To może od sąsiadki, pani Szpakowiczowej.

– O! To dobry pomysł, od sąsiadki może być, zakradnij się do piwnicy, tak żeby nikt cię nie widział, i jak będziesz go już miał w swoich rękach, to go przekrój na pół nożem i zakop jedną połówkę pod okapem swojego domu, wiesz, w tym miejscu, gdzie jest taka bruzda wzdłuż ściany, którą żłobi woda, ściekając z dachu wprost do ziemi, łatwo ją znajdziesz, bo zazwyczaj rośnie tam mniej trawy, a większą jej część stanowią drobne kamyczki. Drugą połówkę wyrzuć gdziekolwiek, najlepiej do lasu, niech ją dziki zjedzą. Zrozumiałeś wszystko?

– Tak, to proste, co pan mówi: iść, ukraść, przeciąć, zakopać, wyrzucić. Ale gdzie tu siła magii?

– Nie zastanawiaj się, tylko działaj, sam się przekonasz. I pamiętaj, abyś później o tym wszystkim, co zrobiłeś, zapomniał. O brodawce również, że ją masz i że ciebie denerwuje.

Ta ostatnia część zadania była niemalże niewykonalna. Z resztą poszło gładko. Ale zapomnieć o brodawce nie mogłem. Czekałem z niecierpliwością, kiedy zaczną działać gusła, i czy w ogóle zaczną, czy narodzi się albo odpadnie, a im więcej o tym myślałem, tym

bardziej nic się nie działo. Byłem załamany, bo minął tydzień, a może i drugi, aż w końcu, zły na całe to czarodziejstwo, uznałem je za głupstwo i już nie poszedłem do pana Szparły. Podobnie jak inni ludzie, zacząłem go brać za krętacza i oszusta. Po stwierdzeniu faktu, iż dałem się nabrać szarlatanowi, zająłem się zwykłym życiem. Ganiałem za motylami do upadłego, w przerwach wydłubując chrząszcze z dłuźyc, których całe stopy leżały na pobliskiej składnicy. Z ojcem w lesie oznaczaliśmy drzewa do wyrębu, najczęściej świerki, zaatakowane przez tajnych drukarzy kolportujących ulotki. Ówczesna władza uważała te nielegalne zakłady poligraficzne za zarazę i tępiła, jak mogła. Oznaką, że siedzą w drzewie i konspirują, był efekt uboczny w postaci białego proszku do prania na jego pofalowanej korze, co natychmiast wychwytywał Bronisław swym węchem.

– O! Widzisz łyku, tu siedzą przestępcy! Chcą rozwalić system od wewnątrz. Nie pozwolimy im na to, socjalizm zwycięży!

Brał siekierę i robił na pniu znak krzyża, mówiąc przy tym:

– Pojutrze zginiecie w ognisku, przy którym ja z leśnym ludem, pijąc wódkę na pohybel spiskowcom, z radością będę słuchał, jak pękają w ogniu wasze pancerze, nie obronicie się przed żarem czerwonej idei, o nie! Amen.

Na dobre zostawiłem pamięć o brodawce gdzieś w ostępie, walcząc u boku ojca z wywrotowym elementem. A gdy sobie o niej przypomniałem niechcący, chcąc ją skubnąć jak zazwyczaj, to się okazało, że jej nie ma, że zniknęła, nie pozostawiając śladu. Moje zdumienie nie miało końca. Jak to? Tak sama z siebie odeszła? To niemożliwe? Niech mi ktoś to wyjaśni! Rany boskie! Czym prędzej pobiegłem do matki.

– Mamo! Spójrz! Nie mam brodawki!

– Zdarza się, synku, one same giną.

– Ale mamo! To dzięki magii pana Szparły!

– Bój się Boga! Nie chodź do niego, to bazarz, przybłąkał się nie wiadomo skąd i piątą wodę po kisielu w lepetynie ci robi. On nie ma żadnej wiedzy, to za bobon. Chryste! Hoduję w swoim domu pogan! Ojcu już nic nie pomoże, ale ciebie można jeszcze uratować. Jutro jedziemy do kościoła.

– Ale mamo! Ja nie chcę!

Następnego dnia Barbara, nie mając miłosierdzia dla innowiercy, kazała wsiadać na rower i zapieprzać w ślad za nią na drugi koniec Czarnej Wieży, gdzie wznosiła się strzelista biała baszta, która z daleka wydawała się być zbudowana z kości słoniowej, przykryta brunatną skórą żubrów, których płała się po okolicy od czorta. Gmach świątyni był zimny i nieprzyjemny. Wiało od niego takim chłodem, że woda w aspatorium prawie przez cały rok była zamarznięta. Ludzie gładzili się więc lodem po głowie i robili święty znak, znikając w kriogenicznej komorze świetnie hibernującej mózgi wiernych. Co prawda na godzinę, ale zawsze to coś, wszak życie przedłużone o godzinę pomnożone przez ileś tam razy daje całkiem niezły wynik. Chyba od przebywania w tym przybytku matka dostała reumatoidalnego zapalenia stawów, bo latała tam niemal codziennie. Jak ja się cieszyłem, gdy opuszczałem to igloo! Wychodząc na ciepłe powietrze, czułem, jak moje serce odtajało wraz z pierwszym słonecznym promieniem, jak u Kaja, choć nie płakała nade mną żadna księżniczka zamknięta na klucz w zamku typu Gerda. Radość była przeogromna, i kiedyś tak byłem tym faktem podniecony, że zataczając się ze szczęścia



cd. ze str. 35.

po całej drodze, mój rower szczył się pedałem z kołem matki. Pierdyknęliśmy oboje na asfalt, a Basia, wściekła i poobijana, jakby przejechał po niej autokar, z zakrwawionym kolanem i zdartą skórą na rękach, wykrzyczała tylko:

– O Jezu! Jak jeździsz, patafianie! W domu się porachujemy, za zniszczone rowery zapłacisz gotówką ze swojej świńskiej skarbonki. Zobaczysz jak to boli. Nie będzie na lody.

A później ojciec naciągał szprychy przez pół dnia, prostując obręcz w matki bicyklu. Mój grat nie ucierpiał prawie wcale, poza skrzywioną kierownicą i pękniętym znaczkim odblaskowym.

Tak czy siak, w kościele, przyjmując komunię, czy inne oleje i smary, nigdy nie odczułem tego, co dał mi magiczny obrzęd pana Szparły. Chrześcijaństwo podszyte judaizmem nie było w stanie okiełznać i zniszczyć podskórnego żywiołu. Odległej religii przywiezionej w księdze nie cierpiałem. Wszystko brzmiało obco, począwszy od imion, nazw miejscowości, krajów i ludów je zamieszkujących, a kończąc na rycie zwanym paschą. Wiedziałem natomiast, co znaczy przywitać kogoś chlebem i solą. A już najbardziej

niezrozumiały był dla mnie krajobraz. Niekończące się pustkowia, nieurodzajne gleby i prawie kompletny brak życia. Wcale się nie dziwię, że nomadzi mieli jednego boga i do tego zakazano im wykonywania jego podobizn, bo ciężko było przemieszczać się z owcami i kozami przez kilometry nieużytków, ciągnąc ze sobą na grzbiecie świątynie pełne bóstw i bóstewek, w poszukiwaniu źdźbła trawy dla swojej trzody. Zakaz był jak najbardziej sensowny. Na luksus posiadania większej ilości bogów mogli pozwolić sobie jedynie tubylcy, mający państwa i stałe siedziby, a nie koczownicy, tułający się po świecie, albo – co gorsze – przebywający w niemal nieustannej niewoli. Ponieważ nie mieli swojego miejsca w czasie i przestrzeni, a ich ziemia obiecana spowita była mgłą tajemnicy, to również bóstwo musiało być odległe i niezadomowione na żadnym znanym terenie. Swojego boga umieścili więc w zaświatach, by był z nimi wszędzie i nigdzie jednocześnie. Jałową ziemię, po której chodzili, przesykali do skrzynki, zatraskując wieko przed wiernymi, by lud myślał, że znajdują się tam jakieś cuda i niestworzone rzeczy, a nie kamienne płyty, które jedyne, co mogą, to się rozsypać. Na dokładkę, dla pewności, uwięzili go w księdze, gdyż książka jest bar-

dzo poręczna i nie zabiera dużo miejsca. Wszystko pasuje jak ulał do władającego nimi ducha pustyni. Duch zamknięty w morzu martwym hebrajskiego pisma, pod postacią nieożywionej litery prawa, był dla mnie niestrawny. Chrystus co prawda próbował tchnąć w to wszystko odrobinę wolnej miłości, ale jego naukę również szybko spacyfikowano, a wolną miłość poddano kodyfikacji. Idealnie bowiem nadawała się do sprawowania władzy nad rządem dusz chcących się kochać na najrozmaitsze sposoby.

Język żywego słowa toczył się dookoła chłodu kościoła. Rozumiałem wyłącznie dźwięki ulotne, wypowiedane tu i teraz, przekazywane z ust do ust, od ucha do ucha. Uwielbiam bowiem ten niekończący się szelest wiatru w nadrzecznej trzcinie. Raduje mnie majestatyczny ruch żurawia przemierzającego podmokłą łąkę, gdy zapuszcza ciekawskie spojrzenie w nurtujący go strumień świadomości. Lubię kluczyć nieskrępowanym wzrokiem między obłokami dzikich gęsi, które odlatują gdzieś daleko, a później czekać na rozstaju dróg na ich rychły powrót. Wszystko zdawało się do mnie mówić w nadnaturalny sposób: „Uważaj, książki zawsze są podejrzone, jedynie przyroda nie kłamie”.

## STANISŁAW KWIATKOWSKI

– urodzony w Hajnówce. Z wykształcenia filozof, absolwent Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ma dużo wolnego czasu, który przeznaczą na pisanie. Obecnie mieszka w Radomiu.

Krzysztof Puławski

## PROZA ŻYCIA

Jadę przez las asfaltową drogą, kiedy nagle wyrasta przede mną duży znak. Więc czytam: ZWOLNIJ, WILKI! Ale nie, nie chcę dać im tej szansy i jeszcze mocniej naciskam pedały.

Spacer. Mijam znajome miejsca. Patrzę na znajomy krajobraz. Ale myślam błędę gdzie indziej. Gdzieś daleko, w egzotycznych krajach. W górach, koło wodospadów, nad oceanem. Na wyspach. W pewnym momencie mijam mnie ciężarówka z dużym napisem na boku: DOMY Z BALI.

Pierwsza myśl: Że też im się chce z tak daleka sprowadzać te domy!

Odbieram telefon i proszę kolegę, żeby chwilę zaczekał, a on pyta, dlaczego zacząłem seplenić. Więc tłumaczę, że naprawdę jestem w soku. Z pomarańczy. I że muszę umyć ręce.

Dziwi was, że królowna, która odrzuciła wszystkich kandydatów wyszła za mąż

za świniopasa? Po pierwsze, pamiętajcie, że nie była już taka młoda. A po drugie, radzę sprawdzić ceny wieprzowiny.

Rozmawiam przez komórkę i nagle przychodzi mi do głowy, że jej nie mam. Postanowiłem się jej pozbyć tydzień temu, ponieważ zaczęła dominować w moim życiu, w dodatku zrobiła się beczelna, sama do mnie dzwoniła i czyniła jakieś uwagi.

Refleksja pierwsza: O, jak potężna jest siła przyzwyczajenia!

Refleksja druga: Współczesna technologia jest jednak zadziwiająca!

Refleksja trzecia: Słusznie zrobiłem, że pozbyłem się gadziny!

Refleksja czwarta: To przez co ja, kurwa, rozmawiam?!

A potem jeszcze ta myśl ostatnia, ale ważna: To ile rzeczy tak właśnie dzieje się w życiu? Ilu rzeczy nie robię, choć tak naprawdę wydaje mi się, że je robię? Ile rzeczy robię choć tak naprawdę wydaje mi się, że ich nie robię?

Albo odwrotnie.

## PROZA HOROSKOPÓW

Wodniki nie powinny się łączyć w pary, gdyż gotowe są jedno drugie utopić w łyżce wody. Bliźnięta tworzą związki mocno nieprzyzwoite. Ale i tak jest gorzej, kiedy Strzelca wybiera ją Koziorożec lub Baran. Zwłaszcza ten ostatni, jak się rozbryka ma skłonność do pochopnych, nieprzemyślanych decyzji i dlatego powinien rozważyć związek z Wagą.

Pannom ze skłonnościami samobójczymi zaleca się Skorpiony albo Lwy.

Ryby mogą podejmować poważne decyzje dopiero po Świętach.



KRZYSZTOF PUŁAWSKI

– urodzony w 1964 roku, anglista, tłumacz, pracownik Uniwersytetu w Białymstoku, stale współpracujący z Instytutem Lingwistyki Stosowanej UW. Tłumaczył takich autorów jak: David Lodge, Tracy Chevalier, Raymond Carver, Michael Ondaatje czy Bruce Chatwin oraz wiersze Williama Blake'a i Williama Butlera

Yeatsa, a także piosenki, między innymi Michaela Flandersa i Toma Lehrera. Autor dramatów, z których trzy ukazały się w „Dialogu” (4/2005, 4/2008, 7-8/2016), z redakcją którego współpracuje, a także współautor tomiku poezji *Martwiątka*. Interesuje się przekładem oraz teatrem. Mieszka w Supraślu.

fot. Justyna Sawczuk

Urszula Krajewska-Szeligowska

# Trzy kotki

## akrostych

W starej stodółce, obok psiej budy  
 Ej, cóż tam dzisiaj się dzieje?  
 Szura coś, biega i hałasuje.  
 Ojej, czy przyszedli złodzieje?  
 Łańcuch zadzwęczał, wyrzał pies Ciapek,  
 Ale ni śladu człowieka.  
 Ktoś tam na pewno jest, bo coś słyhać,  
 Oj, zaraz znajdę cię, czekaj!  
 Ciapek zawarczał. Musi to sprawdzić  
 I wącha, chyba coś czuje,  
 A tuż, tuż obok przy jego budzie  
 Rudy koteczek wędruje.  
 O, jest i biały, jest i łaciaty,  
 Do nich dołącza też kotka,  
 Z nimi wychodzi świat im pokazać  
 I grzać się w promieniach słońka.  
 Najodważniejszy rudy koteczek –  
 Ależ to będzie przygoda –  
 Na kwiatku ujrzał barwne motyle,  
 Ale uciekły mu – szkoda.  
 Pobiegł koteczek dalej, tam spotkał  
 Okaz ciekawy – oj, kto to?  
 Dumnie wypięta pierś, krasny grzebień,  
 Wielkie ptaszysko! Z ochotą  
 Ów ptak się pewnie ze mną pobawi!  
 Rudym ogonkiem dotyka  
 Kolorowego ptaka, lecz słyszy:  
 Uciekaj stąd, kukuryku!  
 Przestraszył kotek się strasznie stwora,  
 Ruszył przed siebie i biegnie.  
 Zaraz okropny potwór mnie schwyta,  
 Yeti to chyba, on zje mnie!  
 Synku, spokojnie – mówi mu mama –  
 To kogut, pyszny i głośny,  
 A nas nie lubi – pomiędzy nami  
 Różnie bywało w przeszłości.

Ej, lepiej sobie znajdź inne zwierzę,  
 Jest wokół nas tyle stworzeń,  
 Są krówki, kaczkki, owce, cielaczki,  
 Ty bawić z nimi się możesz!  
 O, tak, cielaczki, one są miłe!  
 Dużo ich jest, chyba siedem!  
 Ósmy wygląda jeszcze zza drzewa,  
 Łatki ma białe on jeden!  
 Cielaczek bawił się z kotkiem chwilę,  
 Energię miał niespożyta,  
 Lecz jakiś duży zwierz go zawołał.  
 Ej, kto ty jesteś? – kot spytał.  
 To była krowa, cielaków mama.  
 No, dość już tego dobrego,  
 Idź sobie dalej – rzekła do kotka,  
 A cielak tęsknił do niego.  
 O, drugi kociak wskoczył na studnię,  
 Przygląda się – coś takiego!  
 Otóż tam w dole białe kociątko  
 Widzi, podobne do niego.  
 I miauknął cicho, a tam ze studni  
 Echo brzmi jakby z głośnika,  
 Śmiech słyszy straszny i przeraźliwy.  
 Ćwierćskokiem do kotki zmyka.  
 Och, mamó, słuchaj, widzisz tę studnię?  
 Tam mieszka potwór straszliwy,  
 Ryczy jak sto lwów, on chciał mnie chyba  
 Zjeść, to jest upiór prawdziwy!  
 Ejże, nie przejmuj się – mówi kotka,  
 Coś ty, to ty jesteś przecież,  
 Huczy i dudni twój głos w tej studni,  
 Kotku, uspokój się, dziecię.  
 O straszny stworze zapomniał kotek,  
 Cieszył się, pełen radości  
 I już spokojny pobiegł do studni,  
 Ale napotkał tam gości.



Kilka wróbelków siadło na wiadrze,  
 Aby móc napić się wody,  
 Czyściło piórka, ćwierkało, także  
 Hałasowało. A młody  
 I miły kotek tak chciałby poznać  
 Kolegów, lecz odleciały.  
 O, mammo, powiedz, czemu te ptaszki  
 Tak szybko puciekały?  
 Czemu nie chciały ze mną się bawić?  
 Ech – mówi mama – kochanie,  
 Wiedz o tym, że my, koty, czasami  
 Smaczne z nich mamy śniadanie.  
 Ptaszki nas boją się, uciekają,  
 A my je często gonimy,  
 Niech lepiej sobie w górze latają  
 I tam im nic nie zrobimy.  
 A co się dzieje z waszym braciszkiem,  
 Łaciatym kotkiem, czy wiecie?  
 Ej, spójrz mamusiu, przecież leniuszkiem  
 Jest on największym na świecie –  
 Mówi jej kotek, patrzy na budę,  
 A tam braciszek-kociaczek,  
 Mający łatki białe i rude  
 Usnął, a obok śpi Ciapek.  
 Skoczyła kotka, sierść nastroszyła  
 I miauczy: Zmykaj, koteczku!

Ukryte wcześniej szpony wyjęła,  
 Ruszyła na pomoc dziecku.  
 Wskoczył Ciapek, ze snu wyrwany  
 I szczechnął: – Schowaj pazury,  
 Sam przyszedł tu twój kotek kochany,  
 Ów mały zwierzaczek, który  
 W mej budzie teraz wraz ze mną mieszka,  
 Od dziś jest mym przyjacielem,  
 Razem cieszymy się pięknym latem,  
 A ja mam przygód tak wiele  
 Za sobą, snuję swe opowieści,  
 On słucha mnie bardzo chętnie!  
 Pies z kotem mogą też żyć w przyjaźni  
 I z sobą czas spędzać pięknie!  
 Efekt był taki: Wszystkie zwierzęta  
 Szczerze się odtąd kochały,  
 Kotka Ciapusia bardzo lubiła,  
 Urwisy wciąż z nim hasały.  
 (I jeszcze mam tu na koniec, dzieci,  
 Zagadkę zamiast morału:  
 A chcecie dłuższy tytuł znać jeszcze?  
 Gdzie on się ukrył? Pomału!  
 Aby go poznać, trzeba odczytać  
 Duże litery pionowo,  
 Którymi nowy wers się zaczyna,  
 A tytuł będzie gotowy!)

#### URSZULA KRAJEWSKA-SZELIGOWSKA

– mieszka niedaleko Zambrowa, z wykształcenia nauczycielka germanistka. Od kilkunastu lat pisze wiersze. W swojej twórczości często opiewa piękno „małej ojczyzny”. Autorka dwóch tomików po-

etycznych: *Między strugą a gościńcem* oraz *W gąszczu uczuć* oraz bajek ortograficznych dla dzieci *Ortobajki-zwierzajki*. Wielokrotnie wyróżniana i nagradzana w ogólnopolskich konkursach literackich.

Regina Kantarska-Koper

# Przecinek, od którego zależy życie, czyli kilka uwag o poprawnej polszczyźnie

Czasami mam wrażenie, że jestem don Kichotem walczącym z wiatrakami, głosem wołającego na pustyni; że prowadzę samotną, beznadziejną walkę, niemającą żadnych szans nie tylko na powodzenie, ale i na poważne potraktowanie tematu. Mówię tu o zasadach poprawnej interpunkcji w języku polskim i o skandalicznie rażących (lub rażąco skandalicznych) błędach, wszechobecnie panujących się po 1989 roku. Wszędzie: w Internecie, prasie, także *stricte literackiej*, w książkach, telewizji, w filmowych napisach dialogowych, urzędowych dokumentach, w podręcznikach. Gdy rozpaczliwie zwracałam się do znajomych polonistów z prośbą o większą uwagę w nauczaniu interpunkcji w szkołach, z pobłażliwym uśmiechem machali lekceważąco ręką.

A przecież to niebagatelna sprawa – od przecinka może nawet zależeć życie! Nie do wiary? A jednak! Proszę cofnąć się wyobraźnią o parę wieków i pomyśleć o sytuacji następującej: oto w tekście decyzji jakiegoś dawnego władcy: „Ułaskawić, nie stracić” – urzędnik napisał: „Ułaskawić nie, stracić”. Jest różnica? Kolosalna! A przecież tylko malutki przeci-

nek zmienił miejsce. Konsekwencje jednak byłyby nie do odwrócenia. Wszyscy znamy także anegdotę o pewnym zaniepokojonym padaniem bydła burmistrzowi i jego odezwie do ludzi, którą niezbyt rozgarnięty urzędnik zapisał w niezamierzenie obelżywy sposób: „Ludzie bydło, zdycha burmistrz (...)”.

Oczywiście nie mam zamiaru nauczać tutaj zasad interpunkcji, od tego są szkoły i odpowiednie opracowania wybitnych fachowców (choćby przez

szacunek do ich pracy należałoby z tych opracowań korzystać!), chcę tylko zwrócić uwagę na kilka rozpowszechnionych błędów, które szczególnie wzbudzają mój sprzeciw i irytację. Przede wszystkim **nie wolno oddzielać niejednorodnych wyrazów, stanowiących związek składniowy** (to tak jakby rozwalić rodzinę, rozwieść małżonków, zabrać dzieci!). A ja ciągle natykam się na absurdalne odgradzanie przecinkiem podmiotu od orzeczenia (*sic!*) oraz nie mniej niedorzeczne nagminne oddzielanie przecinkami innych niejednorodnych części zdania, a zwłaszcza okoliczników (najczęściej miejsca i czasu). Trudno mi tłumaczyć ten ostatni przypadek wpływem angielskiej interpunkcji, ponieważ jakoś nie mam przekonania, że nagle Polacy lepiej władają językiem angielskim niż ojczystym. Jednak na każdym kroku widzę takie dziwolągi:

*Wczoraj, [sic!] odbyła się konferencja naukowa, na temat poprawnej interpunkcji. W Białymstoku, odbył się zjazd językoznawców a [sic!] w Krakowie, studentów fizyki.*

Powyższe przykłady są wymyślone (choć zgodne z obserwowanymi zapisami), ale cytowane poniżej kurioza są jak najbardziej autentyczne:

*Jakiś czas przed śmiercią, Tadeusz Różewicz, wysłał do swojego przyjaciela Ryszarda Przybylskiego list. (...) Człó-*

Brak znaków  
interpunkcyjnych  
lub ich niewłaściwe  
rozmieszczenie  
wypacza, zmienia  
sens wypowiedzi,  
może spowodować  
całkowite jej  
niezrozumienie (...)

wiek wraca do ziemi z której powstał (...). (...) Z domów ukrytych za handlowymi pasażami, dobiegało muzułmańskie nawołanie do modlitwy. („Topos” nr 3 [148] 2016)

Pomyślmy, że przecinek to taka mała kropka, tylko o mniejszej sile. Spróbujmy przeczytać powyższe przykłady z pauzą tam, gdzie postawiono przecinek, i bez pauzy tam, gdzie go nie ma, a powinien być. Widzimy, że tekst nie ma wtedy sensu. Powinno być: *Wczoraj odbyła się konferencja naukowa na temat poprawnej interpunkcji. W Białymstoku odbył się zjazd językoznawców, a w Krakowie – studentów fizyki.*

*Jakiś czas przed śmiercią Tadeusz Różewicz wysłał do swojego przyjaciela Ryszarda Przybylskiego list. (...) Człowiek wraca do ziemi, z której powstał (...). (...) Z domów ukrytych za handlowymi pasażami dobiegało muzułmańskie nawoływanie do modlitwy.*

Ale uwaga – nie zawsze tam, gdzie robimy pauzę, musi być jakiś znak interpunkcyjny. Ktoś kiedyś stwierdził, że stawia znaki, kierując się właśnie pauzami, nabieraniem oddechu. Niestety, w ten sposób doszlibyśmy do absurdu – wszak jest to sprawa indywidualna. Czy ktoś, kto się jąka lub ma astmę i robi pauzy w polowie słowa dla złapania oddechu, ma też w tym miejscu stawiać przecinek?

Chcę przypomnieć, że w języku polskim składnia jest uważana za królową gramatyki, **zasady interpunkcyjne zależą od budowy zdania** i mają charakter obowiązujący (tylko w niektórych przypadkach fakultatywny, jednak nie dotyczy to reguł ściśle określających użycie określonych znaków). Brak znaków interpunkcyjnych lub ich niewłaściwe rozmieszczenie wypacza, zmienia sens wypowiedzi, może spowodować całkowitej niezrozumienie (jw.). Powiem inaczej

Gdy rozpaczliwie  
zwracałam się  
do znajomych polonistów  
z prośbą o większą uwagę  
w nauczaniu  
interpunkcji w szkołach,  
z pobłażliwym  
uśmiechem machali  
lekceważąco ręką.  
A przecież to  
niebagatelna sprawa –  
od przecinka może nawet  
zależać życie!

– na swobodę w stosowaniu interpunkcji w celu uzyskania niuansów interpretacyjnych może sobie pozwolić ktoś doskonale znający zasady, tak jak np. Picasso mógł sobie eksperymentować w malarstwie, bo był wybitnym artystą, dysponującym perfekcyjnym warszatem. Ale początkujący malarze niech lepiej uczą się prawidłowo trzymać pędzel, mieszać farby, obserwować otoczenie; podobnie niewprawni piszący niech lepiej ściśle trzymają się zasad interpunkcji i często korzystają ze słowników, dopóki nie opanują podstaw.

Nie mniej irytujące od stawiania przecinków gdzie popadnie jest nieodzielanie przecinkami części składowych

w zdaniach złożonych [jw. *Człowiek wraca do ziemi z której powstał (...)* zamiast *Człowiek wraca do ziemi, z której powstał (...)*], wszelkich wtrąceń, dopowiedzeń, wołań. Trzeba pamiętać zwłaszcza o wydzieleniu tychże z obu stron, jeśli są umieszczone w środku wypowiedzenia. Tak żeby po usunięciu wtrąceń z obu przecinkami pozostałe zdanie było poprawne. Np.: *Do końca życia, póki nie zobaczę pozytywnych rezultatów, będę walczyć o poprawną polszczyznę. Do końca życia będę walczyć o poprawną polszczyznę.*

Widzę także, jakie kłopoty sprawiają wielu piszącym spójniki. A przecież zawsze można sprawdzić, które z nich wymagają przecinka, a które nie. Jeśli nie chce się kartkować papierowych wydawnictw, to można wykorzystać Google. Ja zwrócę uwagę tylko na spójnik *a*, ponieważ jego błędne zastosowanie zwyczajnie mnie złości. Zasada jest taka, że *a* należy do spójników najczęściej wymagających przecinka (w znaczeniu przeciwstawnym, rozłącznym, gdy wprowadza wtrącenie, dopowiedzenie, w połączeniu z innymi spójnikami i zaimekami). Poza czterema sytuacjami, kiedy przecinka się nie stawia: *między czym a czym*, w porównaniach (*książka a film*), w znaczeniu spójnika *i* (*śpiewał cicho a delikatnie*), w powtórzeniach dla wzmocnienia informacji (*gada a gada*). Koniec. Czy tak trudno to zapamiętać?

To wszystko, co zasygnalizowałam do tej pory, to „podstawówka”. Jeśli ona sprawia tyle problemów piszącym, to co powiedzieć o niuansach w rodzaju cofania przecinka, zbiegu znaków interpunkcyjnych, spójników złożonych (zestawionych), zapisu dialogów, cytatów – samodzielnych i wplecionych w zdanie? O większości tych zagadnień niektórzy nawet nie słyszeli! Nie będę się nad nimi



cd. ze str. 41.

rozwozić, informacje są powszechnie dostępne, jednak jeszcze jedną sprawę chcę i muszę poruszyć, ponieważ od dawna o nią walczę (bez rezultatu). Chodzi mi o prawidłowe stosowanie polskiego zapisu cudzośliwu. Podaję przykład:

Pamiętaj: „Szanuj język polski”.

Otwierający dolny znak, zamykający górny i kropka ZAWSZE po cudzośliwie. Jeśli zaś cytat jest samodzielny, niewpleciony w zdanie, kropkę pomijamy w ogóle! Nie stawiamy jej ani po cudzośliwie, ani w żadnym wypadku przed nim! Jednak podobnie jak w przypadku traktowania okoliczników po angielsku, tak samo rozpanoszył się angielski zapis cudzośliwów, który jest rażącym błędem. W języku angielskim istnieją tylko cudzośliwy górne, a kropkę stawia się przed zamknięciem cudzośliwu („English.”), co w języku polskim jest niedo-

(...) na swobodę  
w stosowaniu interpunkcji  
w celu uzyskania niuansów  
interpretacyjnych  
może sobie pozwolić ktoś  
doskonale znający zasady,  
tak jak np. Picasso  
mógł sobie eksperymentować  
w malarstwie, bo był  
wybitnym artystą,  
dysponującym  
perfekcyjnym warsztatem.

puszczalne! Niestety, często nasze komputery nie są przystosowane do polskiej pisowni. Na przykład ja muszę wykonać skomplikowane czynności na swoim komputerze, żeby uzyskać polski zapis. Otwierający znak wymaga przytrzymania jednym palcem lewego klawisza Alt oraz wybrania drugą ręką czterech cyfr na klawiaturze numerycznej: 0132, zaś zamykający – tych samych czynności, tylko cyfry inne: 0148. Mimo że jest to nieco czasochłonne, robię to. Z poszanowania dla Ojczystego Języka. Albowiem „Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie”. (Łk 16, 10)

Będę usatysfakcjonowana, jeśli w rezultacie moich starań ktoś przynajmniej zacznie zastanawiać się i sięgnie po słowniki interpunkcyjne, a poloniści z większą pieczołowitością będą zwracać uwagę na ten aspekt nauczania.

#### REGINA KANTARSKA-KOPER



– emerytowana nauczycielka i terapeutka, poetka, melomanka. Urodzona na Mazowszu, po studiach w Warszawie zamieszkała w Białymstoku. Uprawia poezję, prozę i amatorsko malarstwo, pisuje także aforyzmy oraz recenzje, wstępy i posłowania do tomików poezji i aforystyki. Członek Związku Literatów Polskich i Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Na swoim koncie ma liczne publikacje w: „Twórczości Robotników”, „Własnym Głosem”, „Głosie Nauczycielskim”, „Najprościej”, „Akancie”, „W Służbie Miłosierdzia”, „Epei. Almanachu”, a także

w ponad 80 wydawnictwach zbiorowych: pokonkursowych, antologiach poezji i aforystyki.

Redaktor antologii dla dzieci *Czarowny świat wierszy* (2011) współredaktor serii poetyckiej – rocznika „Kajety Starobojarskie” (2010-2018) oraz kilku antologii i tomików poetyckich innych twórców. Zajmuje się pracą korektorską, zasiada w jury konkursów literackich. Wydała siedem indywidualnych tomików oraz trzy jako współautorka w serii „Kajety Starobojarskie”.

fot. Justyna Sawczuk

# Każdy może wydać książkę, nie każdy może ją sprzedać

– rozmowa z Andrzejem Kalinowskim

**Mówi się, że dziś książkę może wydać każdy – jeżeli wydawnictwa nie będą zainteresowane, wystarczą wyłożyć pieniądze z własnej kieszeni lub skorzystać z finansowania społecznościowego (tzw. crowdfundingu). Jakie są jednak szanse na to, by taka publikacja trafiła do szerszego grona odbiorców? – zapytaliśmy o to Andrzeja Kalinowskiego, prezesa Fundacji Sąsiedzi, redaktora i wydawcę.**

**Justyna Sawczuk: Czy trudno jest wydać książkę?**

**Andrzej Kalinowski:** Każdy może wydać książkę, natomiast nie każdy może ją sprzedać. Książek, wydawanych przez osoby prywatne czy różnego rodzaju stowarzyszenia, w małych nakładach – od stu do trzystu egzemplarzy – nie znajdziemy w księgarniach. Należy ich szukać w Internecie, choć i to nie jest takie proste, bo duże firmy, z powodu nadprodukcji wszelkich publikacji, nie przyjmują takich książek do sprzedaży.

**Skoro książkę może wydać każdy, to skąd głosy podlaskich poetów, na-**

**rzekających na trudności z wydaniem tomu poetyckiego?**

Żeby wydać tomik i go sprzedać należy spełnić kilka warunków, o których poeci często zapominają, między innymi trzeba być laureatem konkursów literackich oraz mieć dobre recenzje.

Samo pisanie to cudowna rzecz. Każdy ma prawo pisać, ale większość osób powinna to robić prywatnie, wydawać sto tomików, rozdawać znajomym, którzy znają tę osobę i jej wrażliwość. Jeżeli chce się wydać tomik w wydawnictwie, to droga do tego jest bardzo długa.

Z kilkunastu tomików, które dostają w ciągu roku, wydają dwa albo trzy. Wcześniej dają te teksty do oceny różnym osobom, które poezję rozumieją, czują, są zawodowcami i widzą czy jest w niej jakieś nowe spojrzenie, jakaś nowa wrażliwość, słownictwo. Poezja to wiele różnych elementów, jeśli któryś nie pasuje, to się to słyszy, widzi i trzeba nad tym pracować.

**A czy poezję w ogóle opłaca się dzisiaj wydawać?**

Oczywiście, że się nie opłaca. Najczęściej tomik sprzedaje się w granicach trzystu egzemplarzy, tysiąc egzemplarzy – to jest ideal. Tomiki są przeważnie niedrogie, więc w wypadku poezji nie mówimy o zarobku, tylko o misji.

**Fundacja Sąsiedzi wydaje wspomniane przez Ciebie dwa, trzy tomiki rocznie w ramach misji?**

Dokładnie tak, bo jest to radość z tego, że poznasz kogoś ciekawego, kto patrzy inaczej na świat, kto potrafi wyrazić to poezją, a odbiorcy mówią, że coś im to daje, uwrażliwia. To jest ważne. Nie wszystko musi być masowe. To co elitarne – a poezja ma być elitarna – ma też wielką wartość.

**W przypadku prozy łatwiej jest uruchomić wydawniczą maszynę?**

Czy łatwiej, tego nie wiem. Na pewno nad prozą pracuje się inaczej redakcyjnie. Możemy się spierać ilu zdań brakuje, czego brakuje. W ogóle zetknięcie redaktora i pisarza daje czasami niezwykłe efekty. Ignacy Karłowicz mówi, że *Sońka* miała sześćset stron, a w wyniku współpracy z redaktorem powstało dwieście stron znakomitej książki.

**Przyjmijmy, że przychodzi do Ciebie autor, daje Ci swój tekst...**

Ja czytam ten tekst albo czyta to osoba, którą proszę o recenzję. Teksty recenzentom przekazuję anonimowo – nie znam nazwiska autora. Zazwyczaj opinię wystawia jedna, dwie, maksymalnie trzy osoby. Jeżeli widzimy potencjał – rozpoczynamy pracę.



Andrzej Kalinowski podczas rozmowy z Justyną Sawczuk

fol. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

cd. ze str. 43.

Warto przy okazji wspomnieć o debiutantach. Bardzo trudno jest wejść na rynek, trzeba rozkładać ryzyko, co oznacza że autor sam ponosi część kosztów wydania książki. W zamian za to otrzymuje pakiet egzemplarzy autorskich. Takich debiutów mamy coraz więcej. Dobrze mieć przy tym świadomość, że jeśli wydajemy książki w nakładzie trzystu czy pięciuset egzemplarzy – nie zarabiamy na nich, szukamy jedynie zwrotu kosztów.

**A kiedy wydawca jest w stanie na książce zarobić?**

Jeśli wydajemy siedemset, tysiąc egzemplarzy, wtedy ma to sens. Nie

mówimy o nie wiadomo jakich kwotach, tak naprawdę pieniądze zarabia się na książkach, które wydaje się w nakładzie powyżej trzech tysięcy. Żeby dojść do tego, trzeba być jednak bardzo cierpliwym. Tak jak w sporcie, tak jak w zdobywaniu kompetencji. Rzadko się zdarza, że pierwsza książka jest bestsellerem lub zaczyna funkcjonować w opinii społecznej.

**Wojciech Chmielarz powiedział nam na spotkaniu w ramach cyklu „Środy Literackie”, że w Polsce autor jest w stanie zacząć żyć z pisania kiedy wydaje piątą książkę.**

Jeżeli jest autorem, który dostaje dobre recenzje i zaczyna funkcjonować

w mediach, bo inaczej nie ma jak się przebić. W skali roku w kraju wydajemy czterdzieści tysięcy tytułów, z czego przebija się tysiąc. To i tak jest dużo, bo to są trzy tytuły dziennie.

**Wróćmy do procesu wydawniczego – dostajesz tekst, oddajesz go do recenzji. W momencie, kiedy pojawiają się pozytywne opinie, rozpoczyna się praca redakcyjna. Co dalej?**

Po otrzymaniu recenzji sam czytam tekst i podejmuję decyzję, czy w to wchodzimy. Jeśli tak, to robię pierwsze poprawki i oddaję książkę redaktorowi, który próbuje czytając wychwytywać błędy i stylistycznie poprawiać tekst. Następnie jest korekta. Przed drukiem mu-



simy jeszcze zbudować okładkę, która powinna coś mówić o książce. Przy opracowaniu graficznym jest skład, oglądamy publikację ostatni raz przed drukiem i oddajemy do drukarni.

#### **Pozostaje promocja.**

Promocja to jedno, ważna jest też sztuka znalezienia miejsc docelowych dla danej książki. Zwróć uwagę, że np. książka dziecięca sprzedaje się gdzie indziej niż naukowa. Są księgarnie wyspecjalizowane, są ośrodki, gdzie dzieci przychodzą. Trzeba znaleźć miejsca, w które książka powinna dotrzeć. Książka religijna będzie się gorzej sprzedawała w księgarniach ogólnego typu, a lepiej może się sprzedawać w różnych sklepach czy księgarniach przy kościele. Jeżeli piszemy kryminał, to dobrze być na festiwalu kryminału, do-

brze dotrzeć na portale społecznościowe, do osób które się interesują daną tematyką, np. poszukać blogerów książkowych. To jest ciężka praca i przy małym wydawnictwie jest to bardzo trudne do realizacji. Uważam, że autor powinien też sam dbać o siebie, czyli szukać, starać się, podpowiadać wydawcy jak on to widzi.

**Jak wypada Podlasie na tle Polski jeżeli chodzi o wydawanie książek? Wydajemy mniej czy więcej? Wydajemy rzeczy wartościowe? Krótko mówiąc, czy mamy powody do tego żeby się chwalić, czy raczej powody do wstydu?**

Ani nie warto się chwalić, ani wstydzić. Myślę, że Podlasie wypada przeciętnie, nie mamy tutaj dużych wydawców, a szkoda. To duże ośrodki generują duże

wydawnictwa dlatego, że łatwiej jest docierać do mediów w Warszawie, Gdańsku, Krakowie, Poznaniu, we Wrocławiu i tam jest gros tych dużych wydawnictw, natomiast nie ma reguły. Wydawnictwo Czarne jest w małej miejscowości w Beskidzie Niskim, spokojnie sobie pracuje, ale to jest kwestia wypracowania współpracy z mediami.

Wszystko jest otwarte i zauważyłem, że bez względu na to gdzie jesteśmy, czy w Białymstoku, czy w Lublinie, czy w Zielonej Górze, wszędzie jest mnóstwo ciekawych tematów, które trzeba opracować.

Tematy na książki leżą dookoła nas. Trzeba je po prostu podnieść, podsunąć komuś pomysł, napisać, zredagować i cieszyć się, gdy uda się go zrealizować.



ANDRZEJ KALINOWSKI

– prezes Fundacji Sąsiedzi, wydawca, redaktor i współautor książki *Podlaskie. Najpiękniejsze miejsca. Wędrówki Wiktora Wołkowa*.

W latach 1985-1987 pracował w Teatrze Dramatycznym im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku jako konsultant programowy. Do 1990 roku był dyrektorem i instruktorem teatralnym w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Wasilkowie. Przez kolejnych 20 lat, do 2010 roku,

był współwłaścicielem firmy prowadzącej księgarnię i galerię w Białymstoku. Wykładowca na Uniwersytecie w Białymstoku (1999-2003) w Zakładzie Bibliotekoznawstwa. W Izbie Księgarstwa Polskiego organizował ogólnopolskie promocje książek w latach 2008-2010. Organizator ośmiu edycji festiwalu literackiego „Na pograniczu kultur” i targów książki w latach 2012-2019.

fot. Justyna Sawczuk

Jolanta Gadek

# Misja Wschód

Siedzę przed komputerem i zastanawiam się, w jaki sposób opisać – i czy w ogóle potrafię opisać – szereg wrażeń ze spotkań z Polakami mieszkającymi w Grodnie, Wilnie czy łotewskim mieście Rezekne (Rzeżyca). Nasz kraj, kultura, literatura polska widziana ich

oczami wygląda nieco inaczej. Przede wszystkim stanowią one wartość, której należy poświęcać swój wolny czas, angażować się w działania na ich rzecz.

Polskie spory polityczne tu błędą, ważna jest sama polskość, poczucie narodowej przynależności. Wizyta rodaków z kraju jest wydarzeniem, na które się czeka, celebryje, które cieszy. Jeden z polskich pisarzy mieszkających w Wilnie powiedział mi, że ma wyrzuty sumie-

nia, że Oni – Polacy z Litwy – zbyt mało dają z siebie Polsce. Że nie chciałby tylko brać... I nie mówimy tu o rzeczach materialnych. Ważny jest kontakt z Polską, poczucie przynależności, świadomość własnych korzeni, uczestnictwo w kulturze, literaturze...

Dla Polaków na Wschodzie wydawnictwa, które im przekazujemy są właśnie symbolem tych wszystkich wspólnych wartości. Łączy nas język i dziedzictwo utrwalone na kartach książek. Wkrótce z naszymi rodakami z za wschodniej granicy będziemy mogli się podzielić kolejnymi trzema publikacjami z serii „Bajkowa Książniczka”. Gromadzimy także książki – głównie lektury szkolne – które uzupełnią bibliotekę Związku Polaków na Białorusi Andżeliki Borys. Tam dostęp do polskich wydawnictw jest najtrudniejszy i każda pomoc jest niezwykle istotna.

Ciągle rozmawiamy o promocji czytelnictwa w Polsce. Trwają dysputy osób uczonych i tych mniej uczonych, wydawców, księgarzy, bibliotekarzy, nauczycieli itp. Wydaje się, że wspieranie czytelnictwa na Podlasiu wychodzi nam całkiem nieźle. Postanowiliśmy więc zająć się także promocją czytelnictwa wśród Polaków mieszkających na Wschodzie. Na nasze potrzeby nazwaliśmy ją Misja Wschód. Następnym przystankiem: Lwów.



Przekazanie książek Macierzy Szkolnej w Wilnie

fot. lukasz Zabielski



Z wizytą w Państwowym Polskim Gimnazjum w Rezekne

fot. archiwum prywatne

## JOLANTA GADEK



– urodzona w 1967 r. w Ostrołęce, ukończyła filologię polską na Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku oraz studia podyplomowe na kierunku menedżer kultury, organizowane przez WOAK i WSiFiZ w Białymstoku. Przez większość życia zawodowego związana z dziennikarstwem. Przez 15 lat pracowała jako dziennikarz, redaktor i zastępca sekretarza redakcji w regionalnym dzienniku „Gazeta Współczesna”. Opublikowała setki informacji, tekstów publicystycznych dotyczących głównie spraw społecznych, reportaży dokumentujących życie regionu, tekstów interwencyjnych. Współpracowała z takimi czasopisma-

mi, jak: „Ilustrowany Tygodnik Poznań”, „Sztandar Młodych”, „Przegląd Tygodniowy”. Przez 5 lat pełniła funkcję dyrektora programowego, prokurenta, a następnie prezesa regionalnej rozgłośni radiowej Polskie Radio Białystok S.A. Zajmowała się public relations administracji publicznej, ukończyła też roczny kurs „Eurofunkcjonariusz” organizowany przez Wyższą Szkołę Administracji Publicznej. Od maja 2016 roku pełni funkcję dyrektora Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, największej biblioteki publicznej i naukowej w północno-wschodniej Polsce.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Artur Jan Szczęsny

# Tam, gdzie „niknie rozdarcie”...



Krzysztof Gedroyć,  
**Bierzałowce**  
 Fundacja Sąsiedzi,  
 Białystok 2019

Krzysztof Gedroyć w tomie *Bierzałowce* zabiera nas w podróż po miejscach, gdzie „niknie rozdarcie”. Choć sam ma wątpliwość, czy takie miejsce istnieje. Jakie rozdarcie? Universum ciała i ducha nie jest wszak jednolite, ale nawet nie zbliżając się do miejsc, gdzie ciało i materia tracą swe szlachetne nazwy, pęknięć widzimy sporo. A niejedno z tych pęknięć jest właśnie rozdarcie, czyli świadomym naruszeniem struktury.

A gdzie jest Bóg? Już znany twórca fantastyki, Andrzej Sapkowski, dawno napisał, że podstawowym dowodem na istnienie Boga jest istnienie kotów. Ci,

którzy nigdy nie otarli się blisko o ten mrużący absolut, mogą wątpić. Nie Krzysztof Gedroyć! Nawet wieńczący tomik wiersz *Szasza* poświęcił właśnie kotu! Kotu, który jednak zabija (nornicę). Ale to kot wieńczy dzieło. Jaki jest kot, każdy widzi i prawie każdy wie, bez względu na imię tegoż i pochodzenie (*Szasza* jest z Kanady). Kot mruży, lasi się i zabija. A człowiek go głaszcze, karmi i podziwia. Jeśli więc „rozdarcie” jest nieumiejętność ułożenia współzycia, także międzygatunkowego, to miejscem „gdzie niknie rozdarcie”, może być tylko „kraj po śmierci”. Ale wciąż poszukujemy miejsc i sposobów, bo im

dłużej szukamy, tym bardziej rozdarcie zasklepamy...

*Bierzałowce* to tomik objętościowo niewielki. Do przeczytania w parę minut, góra w kwadrans. Zalecam, rzecz jasna, lekturę wolniejszą, bowiem – choć autor nie przytłacza gęstą metaforą – słowa mają swoją moc i miejsce w szeregu zdań. Jeśli ktoś oczekuje szaleńczych szarż ikarowych, nie znajdzie ich. Podobnie jeśli oczekuje kolorów, zapachów... Istota tej książki jest gdzie indziej.

To tak naprawdę dwadzieścia jeden stron poezji zawartej w dziewiętnastu wierszach. Skupionych równomiernie na ogóle i szczególe. Ogół to bliska ojczyzna autora (mieszka w Bierzałowcach), szczegół to istoty żywe (w tym ludzie) i miejsca. Pierwszy, tytułowy, wiersz jest po prostu prozą, która wprowadza w temat i klimat. Z utworu na utwór poznajemy okolicę i wszystko, co się z nią wiąże – niektórych mieszkańców, niektóre stany istnienia... Podmiot czynności twórczych stara się być autorem, wszak bez „bebechowości”, bez wystawiania na plan pierwszy „ego”.

I tu mamy poszczególne, dopracowane i piękne wiersze. Umiejscowione ściśle w terenie, lecz wznoszące się wyżej, do obserwacji ponadorbitalnych. Gedroyć patrzy na świat nie tylko przez

pryzmat najbliższego drzewa czy punktu orientacyjnego. Tak, ważną rolę odgrywa „kamień milowy”, ale jest przede wszystkim kotwicą utrzymującą w miejscach wszystkie drogowskazy – dobrym punktem obserwacji i refleksji. Są też odwołania literackie – jest Miłosz, jest Małgorzata z Bułhakowa (ale błędnie lecąca na wieprzu – ona leciała na miotle!), czy wspomnienia (nauczyciel geometrii). Jest też przepiękny wiersz *Rudy*, poświęcony kotu. Ten i *Szasza* to moi faworyci. Ale przecież każdy utwór z tego tomiku zasługuje na uznanie. Choćby te o nieżyjących: żołnierzach z wojen światowych, Żydach, postaciach z pomników.

Podmiot  
czynności twórczych  
stara się być autorem,  
wszak bez „bebechowości”,  
bez wystawiania  
na plan pierwszy „ego”.  
I tu mamy poszczególne,  
dopracowane  
i piękne wiersze.

Są też wiersze bardziej osobiste jak *Zostać na zawsze* czy *Dwuosobowy*, są też ogólniejsze jak *Przekonanie* i *Śnieg*. Jest wreszcie mocna *Skarga* – protest przeciwko zabijaniu zwierząt.

Najważniejsze jest jednak to, że poeta zafundował nam integralny ciąg wzruszeń i przemyśleń. Tomik bardzo koherentny i trzymający w napięciu. W dodatku tu i ówdzie czeka na wnikliwego czytelnika zaskoczenie. Autor zabrał nas w niespieszną podróż, w trakcie której pokazuje nam to i owo. Czasami też mówi niekoniecznie o tym, na co akurat patrzymy. A częściej o tym, co widzimy na co dzień, ale zupełnie inaczej.

#### ARTUR JAN SZCZĘSNY



– urodzony w 1964 roku w Krakowie, od 1979 roku mieszka w Białymstoku. Pracował jako dziennikarz, reporter, redaktor i grafik komputerowy. Współpracował między innymi z „Tygodnikiem Białostockim”, miesięcznikiem „Plus”, „Gazetą Współczesną”, „Kurierem Porannym”, miesięcznikiem literackim „Bez nazwy” i pismem literacko-artystycznym „Kartki”. Od 2017 roku pracuje w Filii biblioteczonej nr 9 Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor sześciu tomików poetyckich,

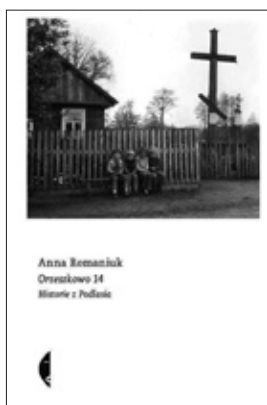
współautor antologii wierszy poetów z Białostoczczyzny. Uczestnik i laureat konkursów literackich (między innymi Konkurs Poetycki im. Jana Kulki, Ogólnopolski Konkurs Poetycki „O Buławę Hetmańską”, Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Jana Śpiewaka i Anny Kamieńskiej w Świdwinie).

Nagrodzony odznaką Zasłużony Działacz Kultury za działalność na rzecz wolnego słowa w ciężkich latach stanu wojennego oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

fot. Justyna Sawczuk

Ewa Szarkowska

# Pod dobrym adresem



Anna Romaniuk,  
**Orzeszkowo 14.**  
**Historie z Podlasia**  
 Wydawnictwo Czarne,  
 Wołowiec 2019

Pierwsze rzuca się w oczy zdjęcie. Jest czarno-białe i zajmuje połowę okładki. Na pierwszym planie widać grupkę kilkuletnich chłopców, siedzących na wiejskiej ławeczce. Za nimi drewniany płot, oddzielający podwórze od biegnącej przez wieś ulicy, a jeszcze dalej w tle dwa wyraziste elementy: po lewej stronie fragment wiejskiej chaty stojącej szczytem do ulicy (widać jedno okno, drugie już nie mieści się w kadrze), po prawej – górujący nad domem, podwórzem i, jak można się domyślać, całą ulicą krzyż. W zasadzie krzyże na zdjęciu są dwa, bo obok tego dużego drewnia-

nego, trochę jakby w jego cieniu, znajduje się dużo niższy krzyż metalowy, na cementowym postumencie. Wzrok zatrzymuje się na nim dopiero po dłuższej chwili. Oba mają u dołu charakterystyczną ukośną belkę i przepasane odświętne „ruczniki”.

I właśnie te elementy, prawosławne krzyże i ludowe białoruskie ręczniki, naprowadzają patrzącego na socjogeograficzny zakres tematyki. Reszty dopełnia tytuł: *Orzeszkowo 14. Historie z Podlasia*. I chociaż zdjęcie, jak zapewnia autorka, Anna Romaniuk, nie pochodzi akurat z opisywanej wsi, to jest tak emblema-

tyczne, charakterystyczne dla opisywanego regionu i podejmowanej tematyki, że nie bez powodu znalazło się na okładce. Jest niczym wstęp i zaproszenie do lektury. Zapewne niejedynemu z czytelników sięgnie natychmiast do swoich starych albumów, szukając podobnych czarno-białych odbitek, na których jest i drewniana chata, i wiejska ławeczka, i czasami krzyż.

Kiedy stosowne zdjęcia zostaną już wyciągnięte z zakamarków szuflad, oczyszczone z kurzu i długich lat nieoglądania, pora zajrzeć do Orzeszkowa, białoruskiej wsi leżącej 8 km na południe od Hajnówki, w zachodniej części Puszczy Białowieskiej. Miejsca, które żyje swoim niespiesznym rytmem, dostosowanym do pór roku i prawosławnego kalendarza liturgicznego, ale które może być też oknem na świat. *A można przez Orzeszkowo jechać w lewo i w prawo. W lewo dzisiaj jedzie się już tylko do Hajnówki, bo można dojechać i na Wschód: do Białegostoku, białoruskiego Brześcia, Moskwy (z przesiadką w Brześciu), Pekinu (z przesiadkami w Brześciu i Moskwie), i na Zachód: do Warszawy (z przesiadkami w Czeremsku i Siedlcach), Berlina (z przesiadkami w Czeremsku, Siedlcach i Warszawie), Paryża (z przesiadkami w Czeremsku, Siedlcach, Warszawie i Ber-*

linie), a nawet Florencji (wystarczy prze-  
siaść się w Czeremsze, Siedlcach, Warsza-  
wie i Wiedniu), i dokąd tylko człowiek  
zapragnie<sup>1</sup>.

Książka Anny Romaniuk wyrosła z osobistego doświadczenia autorki, jakim było zamieszkanie w Orzeszkowie, ale usytuowana jest na tle szerszej panoramy kulturowo-historycznej regionu. Jest próbą pokazania poprzez dzieje konkretnej wsi i losy jej mieszkańców, tego, jak duży walec historii kształtuje krajobraz (także ten mentalny) każdej małej ojczyzny. Czytelnika może zastanawiać, co było pierwszym impulsem do napisania ośmiu esejów składających się na książkę. Czy chęć opowiedzenia o swoim miejscu znalezionym daleko od stolicy, na obrzeżach Puszczy Białowieskiej, czy – już po głębszym wrośnięciu w to miejsce – potrzeba opowiedzenia o nim światu – utrwalenia jego zanikającego piękna?

Może i jedno, i drugie. W każdym razie najważniejszym adresatem tej książki jest bez wątpienia syn autorki. *Kiedy Mikołaj, dzisiaj już dziewięcioletni, syn swojego Ojca – polskiego Białorusina, prawosławnego, syn swojej Matki – Polki, katolicki, wnuk swoich białoruskich i polskich, prawosławnych i katolickich Dziadków, prawnuk bieżących i tych wypędzonych po powstaniu warszawskim, krótko mówiąc: potomek Iwanka z Iwanków i Janka z Janków, mówi, że chciałby całe życie mieszkać w Orzeszkowie – uważam to za nasz wielki sukces, za nowe otwarcie, za jego szansę.*<sup>2</sup> Dodajmy, że takie nowe pokolenie, świadome i otwarte, stanowi szansę dla wszystkich, chcących ocalić pamięć przodków i własną tożsamość,

Książka Anny Romaniuk  
wyrosła z osobistego  
doświadczenia autorki,  
jakim było zamieszkanie  
w Orzeszkowie,  
ale usytuowana jest  
na tle szerszej panoramy  
kulturowo-historycznej  
regionu.

Jest próbą pokazania poprzez  
dzieje konkretnej wsi  
i losy jej mieszkańców,  
tego, jak duży walec historii  
kształtuje krajobraz  
(także ten mentalny)  
każdej małej ojczyzny.

szansę dla pustoszejących z dnia na dzień wsi wzdłuż wschodniej granicy Polski.

Wyraźnie obecne w książce współwystępowanie obu sposobów narracji (osobistego, nacechowanego emocjo-

nalnie, i rzeczowego, quasi-naukowego) jest jej niezaprzeczanym atutem. Czytelnik zyskuje nie tylko osobiste impresje autorki, zresztą bardzo celne i świeże, na temat przyrody, mieszkańców, języka czy architektury, ale też porcję solidnej, fachowo opracowanej wiedzy (wystarczy rzucić okiem na zgromadzoną bibliografię) na temat historii i obyczajowości opisywanego miejsca. Od paleolitycznych łowców poczynając, poprzez historię osadnictwa w puszczy, budowę drogi żelaznej, bieżące, trudne czasy wojenne i chyba jeszcze trudniejsze czasy tuż po wojnie, odbudowywanie życia społeczno-kulturalnego mniejszości białoruskiej, po obecne pustoszenie wsi i dziczenie krajobrazu, tudzież zamieranie języka i obyczajów – otrzymujemy w pigułce historię podlaskich Białorusinów, opowiedzianą z obiektywizmem i wielką wrażliwością humanisty.

Jest to praca tym bardziej wartościowa, że napisana przez kogoś z zewnątrz, przybysza, który co prawda nie ma tutaj korzeni, ale zaintrygowany urodą miejsca chce dogłębnie poznać i zrozumieć to, co widzi. Dzięki temu zwraca uwagę na detale, które rdzennym mieszkańcom często umykają, gdyż są oczywiste i powtarzalne: zwroty językowe, obyczaje, sytuacje codzienne i odświętne, nawet szczegóły architektoniczne. A jednocześnie potrafi usytuować je w szerszym kontekście, bo dystans wyostrza perspektywę. Przypomina się stara prawda, że czasem z daleka widać lepiej i więcej. Z tego względu, książkę należałoby zadać jako lekturę obowiązkową wszystkim „miastowym” potomkom białoruskich wsi na Podlasiu. Po to, żeby mogli lepiej poznać i zrozumieć swoich przodków, ale też pogłębić świadomość swojej własnej tożsamości.

<sup>1</sup> Anna Romaniuk, *Orzeszkowo14: historie z Podlasia*, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2019, s. 24.

<sup>2</sup> Tamże, s. 138.

<sup>3</sup> Tamże.



cd. ze str. 51.

Równie dużą wartość omawiana książka może posiadać dla czytelników nieobeznanych z tematem, dla których polscy Białorusini stanowią terra incognita, egzotyczną plamę na mapie wschodniej Polski. Kim są i skąd się tu wzięli? I chociaż odpowiedzi na te pytania można szukać w licznych publikacjach naukowych, to jednak eseistyczna proza Anny Romaniuk wydaje się być dla przeciętnego czytelnika znacznie atrakcyjniejsza.

Niepozbawiona walorów informacyjnych i faktograficznych, tchnie świeżością indywidualnego spojrzenia. Dobitnie akcentuje też jeden z podstawowych wyznaczników tożsamości białoruskich mieszkańców Podlasia: pograniczność. *Tereny te od początku przechodziły z rąk do rąk: Wielkie Księstwo Litewskie, Rzeczpospolita Obojga Narodów, carska Rosja, Cesarstwo Niemieckie, II Rzeczpospolita, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, III Rzesza, Polska Rzeczpospolita Ludowa, III RP, IV RP... Wraz z kolej-*

*nymi rządcami przychodziło kolejne wojsko. Mieszkańcy w większości pozostawali tacy sami: „tutejsi, prawosławni”, mówili „po rusku” (...). Z dziada pradziada byli i są tu u siebie, na swoim miejscu.<sup>3</sup>*

U siebie czyli pod najlepszym z możliwych adresów. Takim, którego każdy w życiu szuka, by móc doń powracać. Anna Romaniuk już znalazła. Mieszkańcy Orzeszkowa mogą się tylko cieszyć, że dołączyła do ich społeczności i zadała sobie trud opisanie bliższej i dalszej okolicy.



EWA SZARKOWSKA

– polonistka, bibliotekarka, Podlasianka. Od kilkunastu lat pracownik Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku. Zainteresowania: literatura, kultura regionalna, ornitologia, język francuski.

fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol



Joanna Pachalke, **Magiczna dekada.** Rola dyskursu „magii Podlasia” i filmu „Cząstka Podlasia” w tworzeniu nowego wizerunku województwa w latach 2007–2017  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2018

„Magia Podlasia” wykreowana organicznie, niepodparta dotychczas zaplanowaną akcją promocyjną, zainteresowała mnie jako zjawisko wspierające tworzenie zupełnie nowego wizerunku województwa podlaskiego. W tym samym czasie obserwowałam również rosnącą popularność filmu krótkometrażowego „Cząstka Podlasia”, analizując, co – oprócz niezaprzeczalnego profesjonalizmu twórców – spowodowało tak pozytywną reakcję publiczności. Zastanawiałam się czy „magia Podlasia” wykorzystana w filmie mogła mieć wpływ na jego popularność, a także czy może wspierać region w odczarowywaniu narosłych przez lata stereotypów – Polski B, miejsca ksenofobicznego i mało atrakcyjnego turystycznie. Nie chciałam ograniczać jej sztywnymi, naukowymi ramami – analiza dyskursu pozwoliła mi jednak uzyskać narzędzia, dzięki którym mogłam w ustrukturyzowany, przemyślany sposób spróbować zrozumieć fenomen Podlasia magicznego, mistycznego, trochę odrealnionego.

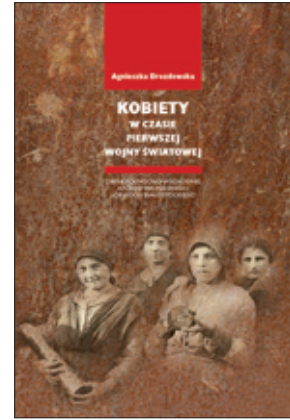
fragment *Wstępu*



Joanna Schmidt, **Zdrowie mieszczan w dobie oświecenia.** Polityka zdrowotna właścicieli miast prywatnych z pogranicza polsko-litewskiego  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2018

Celem niniejszej pracy jest próba odpowiedzi na pytanie, jaką politykę zdrowotną prowadzono w wybranych miastach magnackich na terenie przedrozbiorowego województwa podlaskiego i graniczących z nim ziem litewskich, a także porównanie badanych miast pod względem sanitarnym i zdrowotnym z miastami leżącymi na innych obszarach Korony. [...] Nie powstała dotąd monografia, która przedstawiałaby zaplanowane i wszechstronne działania właścicieli miast, zmierzające do poprawy warunków zdrowotnych i sanitarnych ówczesnej ludności. Niniejsza praca dostarcza informacji, które wypełniają istniejącą w historiografii lukę.

fragment *Wstępu*

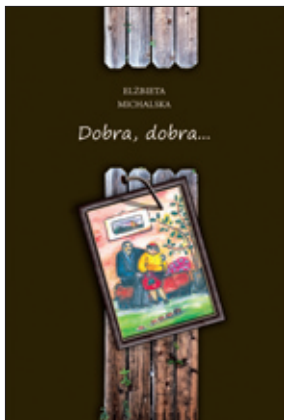


Agnieszka Drozdowska, **Kobiety w czasie pierwszej wojny światowej.** Ziemie północno-wschodnie Królestwa Polskiego i Obwodu Białostockiego  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku, Białystok 2018

Autorka omawia losy kobiet podczas konfliktu, który okazał się kamieniem milowym na drodze ku ich emancypacji. Badaczka koncentruje się na tym, jak w realiach kraju ogarniętego wojną odnajdywały się matki, żony, siostry i córki mężczyzn powołanych do armii carskiej. Agnieszka Drozdowska, opisując ich codzienne trudy, maluje obraz społeczeństwa Podlasia doby Wielkiej Wojny. Jest to obraz niejednorodny, złożony. Autorka przedstawia trudne realia okupacji, bieżącego oraz uczucia uczestników tychże zdarzeń: przerażenie, niepewność, wyobcowanie, poczucie bezradności, ale również wynikające z oddalenia od frontu spokój i beztrudność.

Książka wpisuje się w nurt badań mikrohistorycznych. Cenna dokumentacja, do której dotarła autorka, pochodzi z zasobów Archiwum Państwowego w Białymstoku oraz Narodowego Archiwum Historycznego Białorusi.

Patryk Suchodolski



Elżbieta Michalska, **Dobra, dobra...**  
Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
w Białymstoku, Białystok 2019



Agnieszka Zajdowicz, **Na jeden oddech**  
Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2019



Michał Siedlecki, **Wrzące liście mandragory**  
Wydawnictwo PRYMAT, Białystok 2019

„Elżbieta Michalska pisze o rzeczywistości. O tym jej wycinku, który sama poznała przebijając kartofle, przerzucając gnój, wypasając krowy, przysłuchując się szlachtownianom świń, doświadczając własnej odrębności w świecie, szukając indywidualnego języka dla wyrażenia tej odrębności. (...) O swoich doświadczeniach pisze obiektywnie, pisze sarkastycznie, pisze wściekle, pisze delikatnie. Tworzy swoistą ikonografię świata, który dla wielu przestał istnieć – oddzielony murami miast, półkami supermarketów, ekranami komputerów, wyświetlaczami smartfonów. (...) Wiersze Michalskiej to pocztówki z tego świata, który nie chce, nie może, nie odejść w przeszłość – znakomite, werystyczne, stroniące od stylizacji i językowych udziwnień”.

Prof. Roman Sabo-Walsh

Zbiór pięćdziesięciu dziewięciu wierszy, o których sama Autorka napisała: „(...) to obrazy mówiące o chwilach ważnych, które powodują, że zatrzymujemy się, wstrzymujemy oddech”. W najnowszym tomie Agnieszki Zajdowicz sfera materialna przeplata się z uczuciami, współczesność ze wspomnieniami, sprawy istotne z tymi z pozoru błahymi, a wszystko to składa się na codzienność. Sporo jest odnośników do najnowszej technologii i elementów (pop)kultury. Choć autorka tworzy teksty uniwersalne, porusza się w przestrzeni niedookreślonej, gdzieś tam odnaleźć możemy nazwy konkretnych ulic, miejscowości czy charakterystycznych miejsc (np. „Brama na Warszawskiej”, „neon Cechowej”, „w Białymstoku na Miłosza”, „Zabłudowskie haiku”, „przy Chodkiewicza”).

Jest w tych wierszach jakaś „miękość”, Czytelnik może się w nich zanurzyć, odpłynąć, choć nie będzie to podróż do krainy baśni. Raczej do świata odarte go ze złudzeń, gdzie wszystko nareszcie widać takim, jakim jest w rzeczywistości.

Justyna Sawczuk

W ostatnim czasie ukazał się tomik *Wrzące liście mandragory*, autorstwa naszego kolegi Michała Siedleckiego, pracownika Działu Naukowego Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Sam autor tak pisze we wstępie do tomu: *Czymże jest poezja? Wciąż zadaję sobie to na poły retoryczne pytanie. Pisząc swe wiersze, doznaję swoistego „nieczasu”. Wskazówki zegarów nagle nieruchomieją. Nie słyszę już ich bicia. Delektuję się blaskiem każdej spadającej gwiazdy. Śledzę kratery na księżycu. W powietrzu roznosi się już tylko jej woń, a wszyscy ludzie mówią jej głosem. (...) Materia wszechświata rozmywa się, gdy kieruję na nią swe lekkie spojrzenie. Jestem zachwycony. W rozmowach z bliskimi nadużywam jej imienia. Te boskie litery stają się dla mnie prawieczne, mistyczne. Pieszczę je, zanurzam się w ich magicznej poświacie. Ziemia jest jej stopami, drzewa jej korpusem, a księżyc jej głową, i w tej potrójnej jedności, w tej nieskalanej materii pragnę się zanurzyć oraz skonać (...).*

Andrzej Salnikow

## Głos w sprawie „Epei”

Z przyjemnością zapoznałem się z pierwszym numerem nieregularnika „Epea. Pismo literackie” (...). Ciekawa okładka, dobry papier pachnący jeszcze drukarnią, a później czytanie niemalże „od deski do deski”.

Pamiętam rozmowę z Panią Jolantą [Gadek, dyrektor Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku – przyp. red.] (...) o potrzebie powołania takiego pisma. Później ta idea została wsparta głosami twórców na I Sejmiku Poetyckim. (...) mam w ręku owoc zabiegów Książnicy, która jest wydawcą nowego periodyku, opatrzonego wstępem redaktor naczelnej Justyny Sawczuk. Na brak humoru nie cierpię i chcę zaznaczyć, że na okładce jest fotografia oszronionych owoców – niewątpliwie uchwycenie pewnej anomalii pogodowej, ale można to też odczytać jako symbol rodzenia się, trwania i przetrwania „Epei” nawet w bardzo trudnych warunkach.

W pierwszym numerze redaktor naczelna napisała: „(...) w imieniu swoim oraz całej redakcji proszę o wyrozumiałość, licząc jednocześnie na Państwa przychylność i życzliwe uwagi”.

Idąc tym śladem chcę przedstawić swoją opinię. Jestem zdania, że działy Pisma z pierwszego numeru należałoby utrzymać w następnych jego edycjach. Z tym, że rozbudować dział Poezji przynajmniej do prezentacji trzech autorów. Z kolei dział Relacji ubogacać w następnych numerach reportażami z innych ośrodków kultury w Białymstoku i regionie.

Jakie widzę dalsze perspektywy przed „Epeą”?

Szersze wychodzenie poza mury Książnicy Podlaskiej – na forum regionu. W tym numerze przytłaczająca ilość informacji dotyczy życia samej Książnicy. Prezentowane w większości książki są też wydane przez nią. Usprawiedliwieniem jest jednak fakt, że była duża pokusa promocji siebie, jako instytucji kultury. W pierwszym numerze jest to całkowicie wybaczone. Jak na debiut, to w skali od jednego do dziesięciu dałbym ósemkę. A tak w ogóle, to gratuluję całemu zespołowi i życzę dalszych sukcesów.

### Odpowiedź redakcji:

Szanowny Panie,  
dziękujemy bardzo za ten pierwszy i jakże ważny dla nas głos w sprawie pi-



sma literackiego „Epea”. Z cennych rad i wskazówek chętnie skorzystamy. Zgadzamy się co do kwestii rozbudowania działu Poezja, lecz nie tylko liryki będzie na łamach naszego nieregularnika więcej.

cd. na str. 56.



cd. ze str. 55.

Jest to – jak wskazuje podtytuł – pismo literackie. Za jedno z naszych głównych zadań uważamy umożliwienie twórcom związanym z naszym regionem – czy to poprzez pochodzenie, czy przez tematykę ich utworów – prezentację swoich tekstów szerszemu gronu odbiorców, przy czym stawiamy na różnorodność formy (np. wiersz, opowiadanie, esej, dramat, felieton).

Jeśli chodzi o treści związane z działalnością Książnicy Podlaskiej, będą one nadal prezentowane, gdyż „Epea. Pismo literackie” jest również – oprócz

swojej podstawowej, wspomnianej wyżej funkcji – narzędziem promocji tej największej w północno-wschodniej Polsce biblioteki. Zmienia się natomiast proporcje, w większym objętościowo czasopiśmie, treści promocyjne zajmować będą znacznie mniej miejsca aniżeli w pierwszym, eksperymentalnym, można rzec, numerze.

Ostateczna forma naszego pisma będzie się zapewne jeszcze kształtowała i ewoluowała wraz z kolejnymi, wydanymi numerami. Tymczasem oddajemy w Państwa ręce numer drugi i życzymy przyjemnej lektury.

---

**GŁOS CZYTELNIKÓW** to miejsce w piśmie literackim „Epea”, gdzie możecie Państwo dzielić się swoimi przemyśleniami dotyczącymi literatury, a także własną twórczością – tekstami pisanymi z potrzeby serca, a często ukrywanymi przed światem w przepastnych szufladach biurka lub kartonowych pudłach.

Tych, którzy chcą zaprezentować swoje utwory zapraszamy do kontaktu. Wystarczy wysłać propozycję tekstu w wersji elektronicznej na adres e-mail: [epea@ksiaznicapodlaska.pl](mailto:epea@ksiaznicapodlaska.pl), w temacie wiadomości wpisując **GŁOS CZYTELNIKÓW**. Najlepsze z przesłanych prac zostaną opublikowane w kolejnym numerze pisma literackiego „Epea”.

---

### ANDRZEJ SALNIKOW

– poeta, dziennikarz, z wykształcenia filozof. Współzałożyciel pisma literackiego „Fraza” i jego pierwszy redaktor naczelny w latach 1991-1995. Jest autorem trzech tomików poezji i dwóch książeczek dla dzieci, a także wielu artykułów prasowych o tematyce dotyczącej

kultury i redaktorem publikacji książkowych. Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Prezes Stowarzyszenia Poetów Ziemi Bielskiej. Jest instruktorem w Bielskim Domu Kultury w Bielsku Podlaskim i współpracuje z „Kurierem Podlaskim”.

# Porozmawiajmy o literaturze...

ŚRODA godz. 17.00

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego

w Białymstoku

ul. Marii Skłodowskiej-Curie 14A

VI piętro

WSTĘP WOLNY

Szczegółowy grafik spotkań

dostępny na stronie:

[www.ksiaznicapodlaska.pl](http://www.ksiaznicapodlaska.pl)



Kristina Sabaliauskaitė



Elżbieta Kościacz-Virol



Katarzyna Puzyńska



Środa literacka poświęcona pamięci Wiesława Kazaneckiego



Spotkanie z Kariną Hiddenstorm



# Publikuj w nieregularniku „Epea. Pismo literackie”

## PISZESZ

wiersze, opowiadania, reportaże, eseje, dramaty,  
felietony, recenzje książek lub bajki dla dzieci?

## PRAGNIESZ

podzielić się swoją twórczością z innymi?

Już dziś prześlij swój tekst

na adres e-mail: [epea@ksiaznicapodlaska.pl](mailto:epea@ksiaznicapodlaska.pl)

Najlepsze prace zostaną wydrukowane

w nieregularniku „Epea. Pismo literackie”.

Jeden autor może zgłosić  
maksymalnie trzy teksty.

Jeden tekst nie może przekraczać  
8 stron maszynopisu

(czcionka: Times New Roman, rozmiar 12,  
interlinia 1,5 wiersza).

Do współpracy zapraszamy  
zarówno doświadczonych twórców,  
jak i tych, którzy są  
na początku swojej literackiej drogi.

**K**SIAŻNICA  
**PODLASKA**  
*im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku*